


lodowisko
Słowianki zaprasza

Nauka i doskonalenie jazdy na łyżwach

Sportowe ferie na Słowiance

Promocje dla szkół i grup zorganizowanych

Promocje rodzinne i Karta Dużej Rodziny

Szczegóły na: www.slowianka.pl

Codziennie nowe informacje na www.echogorzowa.pl

ECHOGORZOWA.PL

• MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY •

• LISTOPAD 2016 • NR 11/2016 (23)

To był mistrzowski sezon żużlowców Stali!

Gorzowscy żużlowcy znowu zostali mistrzami Polski, a Bartek Zmarzlik sięgnął po brązowy medal mistrzostw świata. Więcej o żużlu na s. 18-21.



foto: Archiwum

Na początku był żużel...

Za nami piękny sezon żużlowej Stali, który długo będziemy wspominać.

Przed nami jubileusz 70-lecia... Właśnie, ale czego? Z dokumentów, do których dotarłem m.in. w KS Stal, kiedy tam jeszcze były i z rozmów, które odbyłem z pionierami gorzowskiego żużla, kiedy jeszcze żyli, jednoznacznie wynika, że na motocyklach ścigano się w Gorzowie już w 1945 r. Były to przede wszystkim wyścigi i rajdy uliczne oraz crossowe. Natomiast w żużlowym stylu jeżdżono z całą pewnością wiosną 1946 roku na stadionie przy ul. Myśluborskiej. Ścigano się tam na różnych maszynach i dystansach oraz w dowolnych strojach, ale były to jak najbardziej żużlowe już zawody, na żużlowej nawierzchni, z jazdą w lewo. Inną natomiast jest sprawa, że pierwsze oficjalne turnieje pod organizacyjną egidą związków motorowych odbyły się w mieście nad Wartą nieco później.

Z kolei klubowe początki gorzowskiego sportu motorowego, w tym i żużla związane są z Klubem Motorowym Unia, który powstał już w 1945 r., zrazu jako filia leszczyńskiej (poznajskiej?) Unii. Następnie żużel zaistniał także w gorzowskim klubie Zrzeszenia Sportowego Gwardia przy Komendzie Miejskiej Milicji Obywatelskiej, co stało się w 1949 r. Przez pewien czas były więc dwa kluby żużlowe, ale drużyn było nawet więcej, bo tak duże było zainteresowanie motocyklistów żużlowym ści-

ganiem. A ponieważ żużlowcom w Gwardii było lepiej niż innym, zaczęli tam się wszyscy gremialnie zgłaszać i przenosić, co m.in. sprawiło, że Unię w 1950 r. rozwiązano. Jednakże w tym samym 1950 roku administracyjnym zarządzeniem przynależność do gwardyjskiego klubu ograniczono jedynie do czynnych milicjantów, co dało właśnie skutek taki, że żużel pojawił się w Klubie Sportowych Stal, gdzie znalazło się miejsce dla byłych gwardzistów bez milicyjnych angażów. I żużel w Stali zaczął się rozwijać, przy jednoczesnym związaniu w Gwardii, która pożegnała się z nim definitywnie w 1952 roku. Przez dwa lata jednak mieliśmy znowu w mieście jak najbardziej dwa kluby żużlowe, które próbowały z sobą nawet rywalizować.

Dzisiaj mamy jeden klub, ale za to jaki... Mistrzowski! Klub Sportowy Stal Gorzów. I to właśnie 70-lecie klubu świętować będziemy przede wszystkim w przyszłym roku, gdyż został powołany do życia w 1947 r. przy Państwowych Zakładach Inżynierii-3. Na początku jednak był to Związkowy Klub Sportowy Metalowców P.Z.Inż., który dopiero po połączeniu w 1949 r. z Klubem Sportowym Transportowiec przybrał nazwę Klub Sportowy Stal, pod jaką znany jest w Polsce i na świecie do dzisiaj.

JAN DELIJEWSKI


11 listopada 2016
piątek, 19:00
sala koncertowa

PIEŚNI WOLNOŚCI
 KONCERT NIEPODLEGŁOŚCIOWY

Orkiestra Filharmonii Gorzowskiej
Franciszek Suwala
/ dyrygent, prowadzenie
Beata Gramza
/ śpiew
Zbigniew Stępnia
/ bas, basso profundo


filharmonia /
ostrożnie, wciagaj!

gorzów
 PARTIZAN

KALENDARIUM Listopad 2016

- 1.11.
1959 r. - drużyna Unii (później Stilon), trenowana przez Feliksa Karolka awansowała po raz pierwszy do II ligi (odpowiednik obecnej I ligi); w ostatnim, decydującym o awansie gorzowian nie pokonali u siebie Polonię Poznań 4:1, w drużynie gospodarzy wystąpili: Edward Kozielski, Lothar De Martin, Zdzisław Wolak, Henryk Holewik, Tadeusz Stupiński, Henryk Wilczak, Jerzy Gawacki, Roman Dragon, Marian Cichosz, Edward Lascki, Jerzy Kaczmarek; Unia grała w II lidze tylko jeden sezon.
- 2.11.
1811 r. - w mieście ponownie zapłonęły olejowe latarnie uliczne.
- 1947 r. - na cmentarzu świętokrzyskim przy ul. Warszawskiej poświęcono pomnik powstańców wielkopolskich, miejsce pochówku gorzowskich kombatanów powstania.
- 1973 r. zm. Jan Kazimierz Micunas (66 l.), b. dyrektor Technikum Rachunkowości Rolnej w Zieleńcu (1957-1961), słynny kawalerzysta i trener olimpijskiej kadry jeździeckiej, bohater dwóch skutecznych ucieczek z oflagu w Woldenbergu i obozu NKWD w Diagilewie.
- 1999 r. - Gorzowska Wyższa Szkoła Zawodowa została przemianowana na Państwową Wyższą Szkołę Zawodową.
- 3.11.
1982 r. - Sergiusz Protoklitow otworzył w Gorzowie firmę „Omnis”, pierwszy w Polsce prywatny zakład pogrzebowy.
- 2003 r. - zawiesił działalność Dom Kultury „Kolejarz” w Gorzowie.
- 4.11.
1960 r. - premiera „Balladyny” zainaugurował działalność upaństwowiony Teatr im. Juliusza Osterwy.
- 6.11.
1825 r. - rajca i aptekarz Johann Jakob Moderow otworzył zakład kąpielowy na Zawarcu; mieścił się on nad Wartą, praw dop. u wylotu ul. Grobla i oferował nie tylko kąpielki z wodą rzeczną, ale także różne inne wymyślne kąpiele, jak rosyjska bania parowa.
- 2009 r. - otwarto nowe przedszkole nr 17 przy ul. Maczka.
- 1980 r. zm. dr Leon Andrejew (69 l.), lekarz rentgenolog, pionier Gorzowa.
- 7.11.
2005 r. - na terenie Parku Górczyńskiego w Gorzowie otwarto największy w mieście plac zabaw dla dzieci.
- 8.11.
1959 r. - na parterze Domu Chemika przy ul. Drzymały 26 otwarto NOT-Klub, klub inteligencji technicznej, później kawiarnia Magnat, dziś zamknięte; wystrój wnętrza zaprojektował Mieczysław Rzeszewski.
- 1980 r. - przy szczelnie wypełnionej widowni hali „Stilonu” przy ul. Czereśniowej odbył się wielobój gwiazd z

Całe życie związane ze sportem

12 października w wieku 69 lat zmarł Antoni Galiński.



foto. Archiwum

Był piłkarzem Stilonu, znanym gorzowski działacz sportowy, kojarzonym przede wszystkim ze Stalą Gorzów, choć zaczynał od działalności w TKKF. Był również związany z piłką ręczną i piłką wodną.

W gorzowskiej Stali dwukrotnie był dyrektorem klubu. Zaczynał w 1982 roku, a do klubu trafił za sprawą Bogusława Nowaka. W 1991 roku został dyrektorem powstałego dla ratowania piłki ręcznej KS Sokół, ale po dwóch sezonach klub upadł. Potem powrócił do Stali, gdzie ponownie został dyrektorem. Pełnił też funkcję kierownika drużyny.

Antoni Galiński miał również epizod... trenerski, kiedy w jednym meczu 25.06.1995 roku z Włóknierzem Częstochowa poprowadził zespół Stali razem z Piotrem Świstem. Od 2009 roku aktywnie działał w fundacji Bogusława Nowaka. Był osobą bardzo aktywną, charyzmatyczną. W ostatnich dniach życia przebywał na obozie rehabilitacyjnym w Gościemiu razem z dawnymi żużlowcami. To tam zasłabł, trafił do szpitala, gdzie zmarł.

- Zapamiętam Antka jako dużej postury człowieka, który zawsze twardo bronił swojego zdania, często miał nowatorskie pomysły, ale nigdy nie dał odczuć, że jest kimś ważniejszym. Dla wszystkich z nas był trochę starszym kolegą - mówi Marek Towalski.

Antoni Galiński swego czasu działał również w sekcji piłki wodnej w Stilonie, a także był kierownikiem dawnego basenu przy ul. Energetyków.

(B)

Swoją grą przypominał Kazimierza Deynę

W nocy z 16 na 17 października br. zmarł Ryszard Cyranek



foto. Archiwum

Był jednym z najlepszych piłkarzy w historii gorzowskiego futbolu. Miał 65 lat, a do Gorzowa przyszedł w 1974 roku z Promienia Żary. Na wiele lat związał się ze Stilonem, był kapitanem drużyny. Na boisku imponował znakomitym przegładem sytuacji, był „mózgiem” drużyny i grał na pozycji rozgrywającego. Swoim stylem gry przypominał słynnego Kazimierza Deynę.

Ryszard Cyranek razem ze Stilonem w 1978 roku awansował do drugiej ligi. W rozgrywkach tych wystąpił w 106 meczach, strzelając 10 goli. Po zakończeniu kariery zajmował się pracą szkoleniową w podgorzowskich klubach.

R.

Grzegorz Greg Kukurowski zginął w Himalajach

Do tragicznego zdarzenia doszło 10 października 2016 r.



Fot. ze zbiorów Jarosława Skowrona

Podczas zdobywania liczącego 6,3 tys. m n.p.m szczytu Shivling w Indiach. Jak podaje Polski Związek Alpinizmu, Kukurowski i Łukasz Chrzanowski utknęli w ścianie Shivlingu w partiach podszczytowych drogi czeskiej na wysokości 6300 m. W nocy Kukurowski stracił przytomność i, mimo podania odpowiednich leków, już jej nie odzyskał. Następnego dnia zmarł.

Grzegorz Kukurowski był gorzowianinem, członkiem Klubu Speleologicznego Gawra, jednak przedkładał wspinaczki na wysokie góry. Od lat wspinał się z Jarosławem Skowronem i to on podał informację o śmierci przyjaciela w mediach społecznościowych.

Grzegorz Kukurowski był germanistą z wykształcenia, z zawodu trener, coach, konsultant, prowadził zajęcia teambuilding z wykorzystaniem technik linowych.

Największą jego pasją była właśnie wspinaczka, w której osiągał znaczne wyniki.

Ł. Chrzanowski także nie przeżył tej wyprawy.

ROCH

W wieku 50 lat zmarł Wojciech Kurpiewski.

Był drugim w historii Gorzowa medalistą olimpijskim.



foto. Archiwum

W 1992 roku w Barcelonie sięgnął razem z Maciejem Freimutem po srebrny medal w K-2 na 500 metrów. Na igrzyskach startował również cztery lata wcześniej w Seulu. Wielokrotny medalista mistrzostw świata.

Wojciech Kurpiewski urodził się 16 lutego 1966 roku w Nowym Dworze Mazowieckim. Tam rozpoczynał karierę, potem przeszedł do Admiry Gorzów pod skrzydła trenera Jerzego Krajewskiego. Wielokrotny mistrz Polski, wywalczył pięć medali mistrzostw świata, był także medalistą Uniwersjady. W 1993 roku zakończył karierę i wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, gdzie mieszkał w Providence w stanie Rhode Island. Zmarł na zawał serca 9 października 2016 r.

R.

Najpierw braterstwo broni, teraz niepodległość i pokój

Największy miejski plac ozdabia fontanna w kształcie liry.

Na wschodniej pierzei stoi Dzwon Pokoju i pomnik. I choć pomnik ma już ponad 40 lat, tylko pojedynczy gorzowianin wie, jak się faktycznie nazywa.

- A ten pomnik to chyba jeszcze sprzed wojny jest - zastanawia się pan Antoni, który przychodzi dość często w to miejsce, choć nie bardzo umie wyjaśnić, dlaczego. Bo poza ławeczkami, eleganckimi lampami, Kapsułą Czasu, to po prawdzie tam nic nie ma.

Codziennie na spacer na plac przychodzi pani Sylwia z synkiem. Mały lubi pomóc rękę w fontannie. - No plac to Grunwaldzki, ale pomnik? Nie wiem, nigdy się nie zastanawiałam - mówi młoda kobieta.

- To ten pomnik się nazywa? Jakoś nigdy nie przypuszczałam, że może nosić jakieś miano - mówi z kolei pan Jacek, który przechodzi przez plac Grunwaldzki, bo akurat wtedy wypada jego droga do pracy.

W taki sam sposób odpowiada jeszcze kolejnych kilka osób, które spotkane na placu Grunwaldzkim nazwę placu znają, pomnika natomiast nie. A przecież minęło już ponad 40 lat od uroczystego odsłonięcia.

W Muzeum Lubuskim im. Jana Dekerta zachowała się dokumentacja finansowa powstawania tego pomnika. Można w niej wyczytać wiele zajmujących informacji. - Już w kwietniu 1970 roku odbyło się w Empiku spotkanie w sprawie budowy tego pomnika. W 1972 roku podjęta została uchwała Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w sprawie Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Braterstwa Broni. Ale warto też wiedzieć, że w latach 1972-73 pojawia się także Społeczny Komitet Budowy Pomnika Pamięci Narodowej, i to dokładnie w odniesieniu do monumentu z placu Grunwaldzkiego - mówi Monika Kowalska, historyk z muzeum.

Z muzealnych dokumentów wynika także, że podczas budowy odbyło się 1217 czynów społecznych. Pierwotnie odsłonięcie monumentu planowano na 9 maja 1975 roku, ostatecznie jednak doszło do tego 19 lipca tego roku.

- Dwa dni wcześniej, czyli 17 lipca została przyjęta uchwała o okolicznościowym medalu właśnie z okazji



Mało kto wie, że na Placu Grunwaldzkim stoi teraz pomnik Niepodległości...



Dzwon Pokoju pierwszy raz zadzwonił 2 września 2006 r., czyli okrągłe 10 lat temu.

odsłonięcia pomnika - dodaje Monika Kowalska.

Ostatecznie koszt samego pomnika wyniósł 1 mln zł, a dodatkowe dwa wydano na zagospodarowanie placu.

Pomnik Braterstwa Broni został postawiony z okazji 30. rocznicy zakończenia II wojny światowej. Konkurs na jego wykonanie wygrał zielonogórski artysta Leszek Krzeszowski. Pomnik ma 18 m wysokości oraz 14 m szerokości, a artysta przy jego wykonywaniu pracował w jednej z hal w Silwanie. Monument ozdobiony jest ele-

mentami militarnymi. - W karcie inwentarzowej majątku miasta Gorzowa można przeczytać, że wykonany jest z piaskowca sztylowieckiego. Zmiana jakościowa zaszła w 1998 roku, kiedy to na pomniku zamontowano odlew orła z brązu w ramach obchodów 80. rocznicy obchodów święta niepodległości. Od tego czasu ten pomnik oficjalnie nazywa się pomnikiem Niepodległości - tłumaczy Agnieszka Dębska, miejski konserwator zabytków.

Na pytanie, jak to się stało, że w 1975 roku, 30 lat po za-

kończeniu II wojny światowej, nadano monumentowi imię Braterstwa Broni tłumaczy, że takie były czasy. A Monika Kowalska z muzeum dodaje, iż chciano wówczas upamiętnić ofiary właśnie II wojny.

Bardziej ostre sądy wyraża Robert Piotrowski, znany gorzowianin. - To był taki czas, że Armia Czerwona stacjonowała w Polsce, reżim aż do 1989 roku miał się dobrze, imię bardzo dobrze się wpasowywało w tamten czas - mówi.

Kolejna zmiana jakościowa na placu odbyła się na chwilę

przed 75. rocznicą założenia miasta. Plac przeszedł gruntowny remont. Zmieniono nawierzchnię, oświetlenie. W podłożu wmontowano Kapsułę Czasu, która ma być otwarta za 100 lat. Kapsułę wymyślił nieżyjący już Bożydar Bibrowicz. Najważniejszą jednak zmianą było dostawienie Dzwonu Pokoju, który dzwoni w szczególnie ważne dla miasta dni, a pierwszy raz zadzwonił 2 września 2006 r, czyli ponad 10 lat temu.

RENAT OCHWAT

KALENDARIUM Listopad 2016

udziałem pracowników kilku wydziałów „Stilonu” oraz gwiazd polskiego sportu, zwyciężył Wydział Kordu z Władysławem Komarem w składzie, przed „Jedwabiem” z Edwardem Janca-rem, Wydziałem Mechanicznym z Tadeuszem Ślusarskim, „Lanastilem” z Andrzejem Supronem i „Jedwabiem 2”; wśród rozgrywanych konkurencji były m.in. taniec na wrotkach oraz wyścigi melexów; dochód z imprezy przeznaczono na budowę Szpitala Wojewódzkiego i żaglowca „Dar Młodzieży”.

● 9.11. 1938 r. - hitlerowcy spalili synagogę gorzowską. 1998 r. - w Zielonej Górze zebrał się po raz pierwszy Sejmik Lubuski; przewodniczącym sejmiku został Jan Kochanowski, a marszałkiem województwa Andrzej Bocheński. 1932 r. ur. się prof. Bernard Woltmann, em. pracownik naukowy gorzowskiej filii AWF, b. prodziekan (1971-1984), prorektor (1987-1990), dziekan ZWKFR (1984-1987) i dyrektor Instytutu Kultury Fizycznej (1999-2003), zm. w 2013 r.

● 10.11. 1979 r. - zbudowana w 1875 r. willa Pauckscha, zwana przed wojną *Wartheschloß* (zamek warciański), od 1976 r. siedziba WDK, wpisana została do rejestru zabytków; dziś stoi pusta i niszczeje.

1984 r. - w szczelnie wypełnionej w hali widowiskowo-sportowej Stilonu przy ul. Czereśniowej odbył się III Międzywojewódzki Wielobój Gwiazd TKKF, gwiazdami imprezy byli Ryszard Szurkowski, Tadeusz Ślusarski, Tadeusz Mytnik, Edward Janca-rcz, Leonard Raba, Bogusław Nowak, Andrzej Huszcza, Jerzy Rembas, Zbigniew Narbutowicz, Andrzej Nuckowski i inni, przebieg imprezy po raz pierwszy rejestrowała telewizja dla niedzielnego programu „Dwójki”. 2010 r. zm. Jan Gross (76 l.), fraszkopisarz i aforysta.

● 11.11. 1003 r. - w podmiędzyrzeckim klasztorze dokonano zabójstwa czterech benedyktynów Jana, Benedykta, Mateusza i Izaaka oraz kucharza klasztorowego Krystyna; kult męczenników upadł po roku 1038 i następnie został reaktywowany w Kazimierzu Biskupim; w 1966 r. relikwie sprowadzono do Międzyrzecza, a Pięciu Męczenników ogłoszono patronami diecezji gorzowskiej; od 1989 w Gorzowie istnieje parafia pw. Pięciu Braci Męczenników.

1959 r. - Zakłady Mechaniczne „Gorzów” stały się monopolistą w produkcji ciągników typu „Mazur”.

2008 r. - przy ul. Orłąt Lwowskich odsłonięto pomnik marszałka Piłsudskiego wykonany przez Roberta Sobocińskiego

● 12.11. 2000 r. - w nowo zbudowanym kościele pw. Pierwszych Pol-

KALENDARIUM Listopad 2016

skich Męczenników przy ul. bp. Wilhelma Pluty 7 odprawiono pierwsze msze.

2007 r. - grupa działaczy piłkarski podjęła decyzję o reaktywacji KKS Warta.

● 13.11.

1980 r. - odbyło się zebranie Klubu Inteligencji Katolickiej, który od 1976 r. funkcjonował bez rejestracji; spotkanie potraktowano jako nowe zebranie organizacyjne i złożono nowy wniosek do Urzędu Wojewódzkiego.

1998 r. - otwarto nowe skrzyżowanie ul. Sikorskiego, Estkowskiego, Jancarza

● 14.11.

2013 r. - z Zielonej Góry wyruszył pierwszy nowoczesny szynobus do Gorzowa; regularna komunikacja uruchomiono

15.12.

2013 r. zm. dr n. med. Adam Szykowski (86 l.), ginekolog i położnik, jako jeden z pierwszych 12 maturzystów Miejskiego Gimnazjum i LO w Gorzowie (1946),

● 15.11.

1850 r. - na Górze Wisielców (Galgenberg), która wznosi się nad ul. Asnyka, po raz ostatni wykonano wyrok śmierci; stracony został gospodarz Johann Gottlieb Dumdey z Racławia, który 20.02.1850 r. zamordował dożywotnika Schwocha z Lubna. 2003 r. - otwarto nową siedzibę Komendy Miejskiej Policji przy ul. Wyszyńskiego; w obecności komendanta głównego Policji, nadinspektora Leszka Szredera, b. komendanta wojewódzkiego Policji w Gorzowie, Komendzie Wojewódzkiej wręczono certyfikat ISO 9001-2000 2005 r. zm. Witold Niedźwiecki (76 l.), dziennikarz i pisarz.

● 16.11.

1983 r. - IX objazdowy festiwal „Pomorska Jesień Jazzowa” odbył się po raz pierwszy w Gorzowie; w kinie „Słońce” wystąpili goście Wojciecha Karolaka, który obchodził 25-lecie pracy artystycznej.

2010 r. - otwarto oficjalnie zmodernizowaną ul. Wyszyńskiego.

● 17.11.

2007 r. - przy ul. Osadniczej otwarto pierwszą świetlicę środowiskową Gorzowskiego Towarzystwa Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna.

1940 r. ur. się ks. kanonik Tadeusz Kondracki, kustosz sanktuarium w Rokietnie i dziekan, b. proboszcz parafii Niepokalanego Poczęcia NMP w Gorzowie (1984-1989), Lubuszanin

1998, zm. w 2009 r.

1998 r. zm. Kuba Zaklukiewicz (49 l.), aktor Teatru im. Osterwy; zm. w skutek napadu rabunkowego podczas tournée w Wilnie.

● 18.11.

1931 r. ur. się Aleksander Illicki, działacz sportowy, b. kierownik drużyny Stali i stadionu żużlowego, zm. w 2011 r.

Najważniejsze, żeby pacjenci otrzymali pomoc na miejscu

Trzy pytania do Jerzego Ostroucha, prezesa Wojewódzkiego Szpitala Wielospecjalistycznego w Gorzowie

- W grudniu mają rozpocząć się prace budowlane, a w listopadzie 2018 roku otwarcie Ośrodka Radioterapii. Czy jeszcze może coś stanąć na przeszkodzie w realizacji tej inwestycji?

- Tylko finansowanie. 35 milionów złotych ma pochodzić z narodowego programu zwalczania chorób nowotworowych, czyli z budżetu ministerstwa zdrowia. Te pieniądze praktycznie w całości zostaną przeznaczone na wyposażenie ośrodka. W tym roku w ramach tego programu w budżecie było 200 milionów złotych. Jeżeli w nowym rozdaniu zostanie zachowana podobna suma, to proszę zauważyć o jak istotną kwotę będziemy aplikować. Wielokrotnie zwracaliśmy jednak uwagę, że nasza część województwa jest białą plamą na krajowej mapie walki z nowotworami i potrzebne są natychmiastowe działania w celu maksymalnego zabezpieczenia zdrowotnego dla mieszkańców. W ministerstwie ten problem jest doskonale znany i mam nadzieję, że zdołamy pozyskać potrzebne środki z rządowego programu.



Fot. Robert Borowy

- A jak ważna będzie to część działalności dla całego szpitala?

- Bardzo ważna, gdyż rocznie powinniśmy przyjmować około tysiąca poważnie chorych pacjentów. Oddział zamknięty będzie liczył 25 łóżek, do tego dojdzie oddział dziennego pobytu z 26 łózkami, głównie dla pacjentów dojeżdżających. Pamiętajmy, że

rozmawiamy o ludziach, którzy przechodzą jedną z najcięższych chorób i nie powinni szukać pomocy gdzieś w Polsce, powinni ją otrzymywać na miejscu. Nie ukrywam, że dodatkowym atutem będzie zwiększenie kontraktu. W tej chwili około 20 milionów złotych rocznie lubuski oddział Narodowego Funduszu Zdrowia przekazu-

je podmiotom leczniczym spoza województwa lubuskiego za leczenie naszych pacjentów. Po wybudowaniu ośrodka lwią część trafi do naszego szpitala

- Jak wysokiej klasy sprzęt medyczny znajdzie się w ośrodku i skąd będzie wywodziła się kadra medyczna?

- Jestem przekonany, że będzie to najnowocześniejszy zakład tego typu w Polsce. Musimy jednak pamiętać, że postęp technologiczny w medycynie rozwija się w bardzo szybkim tempie i zapewne w kolejnych latach inne ośrodki z chwilą wymieniania sprzętu zaczną nam dorównywać, niektóre wyprzedzać, ale nie jest to istotne. Tu nikt z nikim się nie ściga, tu najważniejsze, żeby pacjenci otrzymywali codziennie pomoc na najwyższym poziomie, a do tego są oczywiście potrzebni fachowcy najwyższej klasy. I od razu mogę zapowiedzieć, że równoległe z budową ośrodka będziemy pozyskiwali specjalistów do pracy.

RB

Każdy ma swój odpowiedni czas w życiu

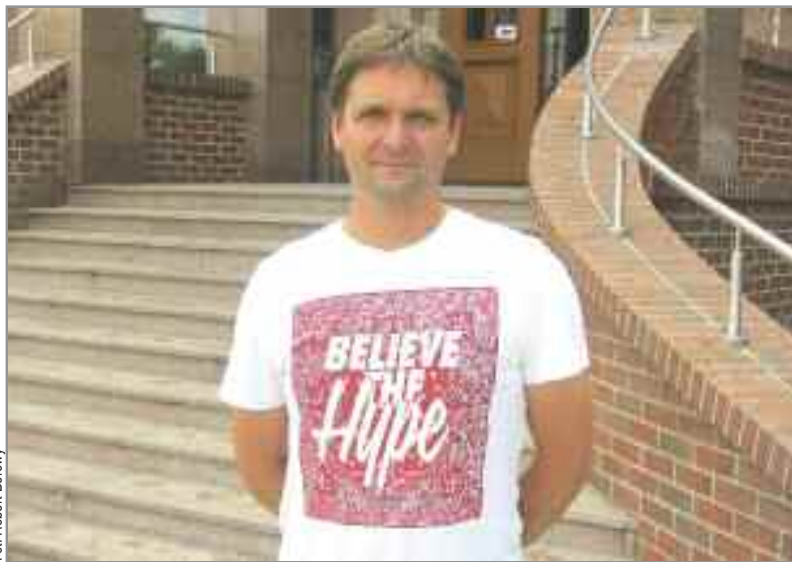
Trzy pytania do doktora Przemysława Pieczyńskiego, nauczyciela akademickiego i trenera siatkówki

- Pana zdaniem każde dziecko ma potencjał i talent do zostania wielkim sportowcem. Dlaczego w takim razie tylko nieliczni osiągną ten cel?

- Polecam wszystkim zainteresowanym przeczytanie książki „Kopalnie talentów”, którego autor Rasmus Andersen śledził na całym świecie najwybitniejszych sportowców w różnych dyscyplinach. Szukał jakiegoś klucza, zastanawiał się, gdzie tkwi tajemnica sukcesu i dlaczego w jednych dyscyplinach dominuje jedna nacja, w innych druga, a jeszcze w innych trzecia. I doszedł po latach pracy do wniosku, że talent jest to pojęcie przereklamowane. Trzeba z tym się w pełni zgodzić. Całe źródło sukcesu tkwi w umiejętności wydobycia z każdego dziecka jego potencjału. Obliczono, że 10 tysięcy godzin poświęconych treningom doprowadzi każdego do profesjonalizmu w tym co robi. I nie chodzi tylko o sport, ale przykładowo naukę gry na fortepianie czy naukę języka obcego. Dlaczego Brazylijczycy od dziesiątek lat świetnie grają w piłkę? Nie dlatego, że mają większy potencjał od naszych dzieciaków, ale dlatego, że tam niemal każdy w wieku 4-5 lat już gania po plaży za piłką i to na bosą, co go dodatkowo hartuje. U nas takie szkolenie zaczyna się później i tej straty czasowej nie można już odrobić. Powtórzę raz jeszcze, wszystkie dzieci mają potencjał, ale nie wszystkie mają szczęście znaleźć się we właściwym otoczeniu.

- Co to znaczy „właściwe otoczenie”?

- Kluczem do sukcesu jest znaleźć się w grupie autorytetów. Poczynając od rodziców. Jak rodzic powie dziecku, że jest za małe i nie ma



Fot. Robert Borowy

szans grania w siatkówkę, pomimo że dziecko bardzo chce, szanse na rozwinięcie potencjału maleją do zera. Jeżeli rodzice będą zachęcali do treningów, ale dziecko trafi pod skrzydła trenera, który swoją wiedzę opiera na tabelkach i uzna, że ktoś nie wróży szans na bycie dobrym sportowcem, temat również zostaje zamknięty na niekorzyść dziecka. W Gorzowie mamy mnóstwo przykładów niespełnionej młodzieży. Nie chcę wymieniać tutaj nazwisk, bo nie o to chodzi. Właściwe otoczenie to również podejmowanie odważnych decyzji. Bywa, że dziecko w swojej grupie osiągnęło już wszystko i należy wysłać je na wyższy szczebel. Czasami wiąże się to z wyjazdem do lepszego klubu, innego miasta, szybszego usamodzielnienia się. Wystarczy zawahanie, obawa i wszystko spala na panewce. Ci, którzy się odważą, stają potem przed szansą zrobienia dużej kariery. Takimi przykładami niech będą tenisistki, Karolina Woźniacki

czy Agnieszka Radwańska. To przede wszystkich determinacjach ich ojców tak daleko je zaprowadziła. Dam jeszcze taki przykład obrażający co to znaczy „właściwe otoczenie”. W jednej ze szkółek piłkarskich w Danii trenerzy różnych grup mieli za zadanie napisać nazwiska chłopców, którzy za kilka lat staną się dobrymi zawodnikami. Podali te nazwiska, zakleili kopertę i wyciągnęli ją po pięciu latach. Żaden z trenerów nie uwzględnił chłopaka, który po tym czasie odniósł jako jedyny sukces. Mało tego, w niego wierzył tak naprawdę tylko ojciec. Jako jedyny walczył o niego, płacił za treningi, choć inni mieli bezpłatne. To jest tak zwane czwarte okno rozwoju człowieka.

- Czym ono właściwie jest i jakie są te trzy wcześniejsze okna?

- Są to tak zwane Okna Johari. To jest rozwijanie i poznawanie mocnych stron człowieka. Proszę zwrócić uwagę, że w dzisiejszym sporcie, ale nie tylko, przy wyrównanym po-

ziomie decydują detale, niuanse. I dlatego bardzo ważny jest trening mentalny. Kiedy na żywo w Pekinie podczas igrzysk olimpijskich w 2008 roku oglądałem bieg na 100 metrów zauważyłem, jak wszyscy biegacze byli spięci, wręcz nabuzowani. Jedynie Usain Bolt prezentował maksymalne rozluźnienie i umiejętnie czerpał energię z ponad 60 tysięcy dopingujących go widzów na trybunach. Pierwsze okno to jest czerpanie od innych ludzi informacji, które tak naprawdę znamy i w tym przypadku o spektakularnych działaniach rozwojowych nie rozmawiamy. Ważne jest za to drugie okno rozwoju. Tu otrzymujemy zestaw informacji od innych, których sami nie widzimy. Kto dokładnie słucha i potem wykorzystuje informację zwrotną w dalszej pracy wygrywa na tym. Kto zaś ignoruje mocno traci. Trzecie okno to umiejętność dzielenia się swoimi problemami, wątpliwościami z drugą osobą. Słowem jest to prośba o pomoc, a nie duszenie w sobie wątpliwości, na które i tak sami nie jesteśmy w stanie udzielić prawidłowej odpowiedzi. Czwarte okno rozwoju oznacza największy skok w całym rozwoju. Każdy młody człowiek nie zna tak naprawdę, w jakim kierunku pójdzie jego rozwój, ale może być pewny, że w którymś momencie nastąpi eksplozja sukcesu, jeżeli będzie ciężko i właściwie na to pracował. Czasami może to być naprawdę ogromny przeskok, dlatego trzeba być cierpliwym. Każdy ma swój odpowiedni czas w życiu. A bywa, że wielu zbyt szybko kończy, bo traci wiarę, że kiedykolwiek mogą ten sukces odnieść.

RB

Dbać o środowisko naturalne nawet kosztem biznesu

Trzy pytania do Jana Szczepańskiego, prezesa firmy Laguna

- W Gorzowie realizowany jest projekt KAWKA, celem którego jest likwidacja pieców węglowych i zastąpienie ich ogrzewaniem miejskim. Czy oznacza to, że w mieście nie będzie już miejsca dla dystrybutorów tradycyjnego opału?

- Sprzedają węgla czy koksu zajmuję się 25 lat i dla mnie oczywiście wymiana źródeł ogrzewania jest niekorzystna. Ponadto pamiętajmy, że w tym przypadku korzystamy z rodzimego opału, który dodatkowo jest przystępny cenowo dla wielu odbiorców. Ale jest druga strona medalu i od niej nie można uciekać. Świat się rozwija, wszyscy doskonale wiemy, że musimy dbać o środowisko naturalne, wszelkie działania ekologiczne temu mają służyć. Jest to słuszny kierunek, z którym trzeba przyklasnąć. Nawet po realizacji KAWKI nadal jednak w Gorzowie, jak i w ościennych miejscowościach, sporo ludzi będzie korzystało z dotychczasowej formy opalania i dla nich taka firma jak nasza dalej będzie realizowała usługi. Pamiętajmy również, że pomimo szczyrych chęci jest sporo mieszkańców, dla których stosowanie innych źródeł ogrzewania niż zwykłe palenie węgla jest zbyt drogie. Nawet zakup 100 kg węgla stanowi dla nich poważny wydatek.

- Pańska firma zajmuje się również wywozem miejskich śmieci.



Fot. Robert Borowy

Czy gorzowianie zaczynają przyzwyczajać się do segregacji odpadów?

- Nie da się tego tak prosto ocenić. Do wszystkiego należy podchodzić na zasadzie powolnych kroków. Najważniejsze jest rozwinięcie edukacji i cierpliwość. Od samego początku wprowadzania zmian było trochę dużo nerwowości, ale dotyczyło to ustawodawców. Wprowadzono zmiany nierealne do spełnienia w krótkim czasie. Najpierw wszyscy musimy zrozumieć podstawowy cel segregacji, a wtedy zaczniemy pracować u źródła, czyli w domu. Jeżeli wszyscy

będą wiedzieli, że nawet do 85 procent odpadów można przywrócić do życia w innej formie łatwiej będzie nam zacząć dbać o ochronę środowiska. Trzeba wyjaśnić ludziom definicję wyrobu wtórnego. Nie wolno zaśstraszyć, karać a bardziej zachęcać, pokazywać, tłumaczyć i tak przez wiele kolejnych lat. I powoli, systematycznie zwiększać ilość frakcji. Na razie skupmy się na podstawowych. Należy również zrezygnować z odpadów zmieszanych, bo to tylko zachęca do... nie segregowania. Skoro robimy segregację to wszyscy a nie należy robić wyjątków.

- Był pan przez wiele działaczem i sponsorem Stali. Jak przyjął pan tegoroczne mistrzostwo Polski na szczytach żużlowców?

- Oczywiście, że gdzieś tam ta łezka się uroniła. W takich momentach powracają wspomnienia z lat mojej działalności na rzecz klubu i ciągle pojawia się pytanie, dlaczego wtedy nie udało się sięgnąć po te najwyższe trofeum? Muszę jednak przyznać, że czasy, kiedy byłem wiceprezesem klubu mocno różnią się od tego, co obserwujemy obecnie. Poziom sportowy mocno wzrósł, zmieniła się technika jazdy, a przede wszystkim ta polska liga stała się super mocna. Startują u nas wszyscy najlepsi na świecie i to od razu widać po emocjach. Do tego dyscyplina ta w naszym kraju mocno rozbudowała się pod względem organizacyjnym i infrastrukturalnym. Powracając do finału, osobiście mecz mi się podobał, mocno go przeżywałem, wspaniała była sceneria. Takie wydarzenia pozostaną w pamięci na wiele lat. Cieszę się również, że po zdobyciu mistrzostwa przed dwoma laty Stal potwierdziła swoją przynależność do najlepszych. Mam nadzieję, że po drobnych korektach w składzie w przyszłym sezonie zespół ponownie powalczy o przynajmniej medal. Marzy mi się, żeby do Stali przyszedł Martin Vaculik.

RB

Po remontach i zakupach będziemy mieli spokój na 30 lat

Trzy pytania do Romana Maksymiaka, prezesa Miejskiego Zakładu Komunikacji

- Ze sprawozdanie z działalności kierowanej przez pana spółki za poprzedni rok można dowiedzieć się, że zysk wyniósł około 220 tysięcy złotych. To dużo czy mało?

- Można powiedzieć, że jest to maksymalny zysk, jaki mogliśmy wypracować. Nasza umowa z miastem daje nam upoważnienie do wykreowania zysku na poziomie półtora procenta przychodów. Jeżeli wygenerujemy większy, to mamy pomniejszoną rekompensatę z miasta. Wypracowany zysk jest kierowany na kapitał zapasowy spółki, ale zostanie przeznaczony tak naprawdę na inwestycje. Pamiętajmy, że wchodzimy w czas potężnych wydatków, które sięgną 120 mln złotych, co przy rocznym przychodzie 40 mln jest kwotą potężną. Dodam jeszcze, że przy następnej umowie, jaką zawrzemy z miastem, poziom zysku ma wzrosnąć do trzech procent.

- Jaki był więc ten miniony zeszły dla spółki?



Fot. Robert Borowy

- Każdorazowo podsumowanie robimy w pierwszym kwartale kolejnego roku i zamykamy temat. To już jest przeszłość, ale oczywiście warto tu powiedzieć, że był to o tyle istotny rok, iż w tym czasie dostosowywaliśmy firmę do tego co nas teraz czeka.

Mam tu na myśli realizację planu transportowego, która się już rozpoczęła. Sprowadziliśmy do Gorzowa dziesięć nowych autobusów, wiosną przyjedzie kolejnych 15. Złożyliśmy też wniosek o zakup następnych dziesięciu, w tym część ma być hyb-

rydowa. Jeżeli chodzi o tramwaje złożyliśmy już odpowiednią dokumentację. Ruszyły też pierwsze prace budowlane.

- Kiedy definitywnie staną tramwaje i jak długo nie będą one użytkowane?

- Najważniejsze prace czekają nas w nadchodzących dwóch latach. Do Gorzowa przyjedzie nowoczesny, niskopodłogowy tabor tramwajowy i zanim pojawi się on w ruchu musi być przygotowane dla niego torowisko. Wtedy będziemy mieli spokój na przynajmniej 30 lat. Plan jest taki, że pierwsze tramwaje zostaną wycofane z ruchu w pierwszych dniach maja 2017 roku z chwilą rozpoczęcia prac budowlanych przy ul. Kostrzyńskiej. Cały remont ma potrwać około półtora roku, ale będzie on etapowany i w zależności od postępu prac będziemy chcieli jak najszybciej wpuścić do ruchu nowe tramwaje. Zapewne nie na wszystkich liniach równocześnie.

RB

KALENDARIUM Listopad 2016

1985 r. - w Gorzowskim rozpoczęły się intensywne opady śniegu, które trwały 2 tygodnie.
1999 r. zm. Bolesław Stocki (73 l.), nauczyciel, kombatan AK, działacz sportowy, sędzia i trener kajakarstwa, założyciel MKS Znicz w Gorzowie, długoletni dyrektor Międzyszkolnego Ośrodka Sportowego.

● 19.11.

1999 r. - Teatr Kreatury wystawił premierę „Radosnego żywota głupka” wg powieści Krzysztofa Jaworskiego w reż. Przemysław Wiśniewskiego; spektakl ten wielokrotnie wystawiany na różnych festiwalach zdobył liczne nagrody zespołowe i indywidualne, m. in. nagrodę główną na III Ogólnopolskim Festiwalu Teatrów Studenckich w Gdańsku i Złotą Miś Borowiny na Biesiadzie Teatralnej w Horyńcu Zdroju w 2000; kreacja Aliny Czyżewskiej w tym przedstawieniu nagradzana była co najmniej 4 razy.
2002 r. - rozpoczęto kontrowersyjną wycinkę klonów na ul. Chrobrego, sadząc w ich miejsce wiśnie japońskie.

● 20.11.

1983 r. - do Gorzowa sprowadzono prochy Włodzimierza Korsaka (1886-1973), pisarza, podróżnika i myśliwego, pioniera Gorzowa; był to pierwszy pochówek w tzw. zaułku poetów na cmentarzu komunalnym.

● 21.11.

1995 r. - prezydent H.M. Wozniak i burmistrz Herofrdu Gerhard Klippstein podpisali w Gorzowie porozumienie o przyjaźni miast, przewidujące współpracę w sporcie, gospodarce i kulturze oraz wymianę młodzieży.

● 22.11.

2004 r. - w gorzowskim szpitalu wykonano pierwszy zabieg koronarografii serca.

1981 r. zm. Waldemar Kućko (49 l.), artysta fotografik i fotoreporter, współzałożyciel GTF, pierwszy lubuski fotografik przyjeżdżający do ZPAF

2006 r. zm. inż. Zdzisław Kołosiewicz (81 l.), b. główny mechanik ZM „Gorzów” i współtwórca gorzowskiego żużla, b. prezes KS Stal (1953-1964).

● 23.11.

2009 r. - prezydent Jędrzejczak posadził pierwsze drzewko w sadzie renety landsberskiej przy Zespole Szkół Ogrodniczych na Zieleńcu

● 24.11.

1947 r. - Motoklub Unia, dot. sekcja poznańskiej Unii, został zarejestrowany w Starostwie Powiatowym jako samodzielny klub sportowy, jego tradycje kontynuuje Stal Gorzów.

1968 r. - oddano oficjalnie do użytku sztuczne lodowisko „Lodostil”; sztuczne lodowisko, które mieściło się obok budynku Miejskiego Ośrodka Sztuki (BWA), funkcjonowało do końca lat 70., na początku lat 80. przeznaczona została do kapitalnego remontu, urządzenia zostały

reklama www.echogorzowa.pl
519 462 660

• czytaj na www.echogorzowa.pl
— codziennie nowe informacje, opinie, komentarze •

KALENDARIUM
Listopad 2016

zdemontowane i nigdy nie odbudowane.

1984 r. - w nocy i w ciągu dnia szalał wielogodzinny huragan, którego prędkość sięgała momentami 30 m/s, wyrządził on duże szkody w gospodarce komunalnej, energetyce, łączności i w lasach, na skutek uszkodzenia wielu linii wysokiego i średniego napięcia przez kilka godzin nie było prądu w Barlinku, Międzychodzie, Międzyrzeczu, Myśliborzu, Rzepinie, Sulęcinie oraz w niektórych dzielnicach Gorzowa; wiatr zniszczył liczne namioty foliowe, powybił szyby w cieplarniach i budynkach mieszkalnych, woda dostała się do piwnic, parterowych mieszkań i magazynów, w gorzowskich parkach huragan powyrwał i połamał wiele drzew.

● 25.11.

1986 r. - Urząd Wojewódzki rozpoczął pracę w nowym 14-piętrowym wieżowcu przy Jagiellończyka; dotychczas UW zajmował budynek „Stilonu” i kilka innych obiektów w mieście

2002 r. - zamknięto Schody Donikąd.

● 26.11.

2012 r. - zamknięta została kładka dla pieszych na moście kolejowym.

1990 r. zm. Stefan Kwaśny (63 l.), legendarny toromistrz Stali, wielokrotnie honorowany tytułem najlepszego toromistrza w kraju.

● 28.11.

1972 r. - przebywający na synodzie w Rzymie bp Wilhelm Pluta otrzymał papieską bullę konstytucyjną „Cathedra collegia”, ustanawiającą formalnie gorzowską Kapitułę Katedralną.

● 29.11.

1977 r. - Miejska Rada Narodowa nazwała ulice na terenach przyłączonych do miasta (Karnin, Zieleniec, Małyszyn itd.).

● 30.11.

1923 r. ur. się Franciszek Walczak, milicjant gorzowski, zrąbiony przez maruderów sowieckich 28.05., zm. 2.06.1945 r.; jego imieniem nazwano 14.06.1945 r. ulicę w Gorzowie. 1945 r. - odbyło się pierwsze posiedzenie Powiatowej Rady Narodowej w Gorzowie; przewodniczącym PRN został z urzędu starosta Florian. Kroenke (PPR), zastępcą - wicestarosta Józef Razmus (bezpartyjny), do prezydium weszli także liderzy PSL Stanisław

1969 r. - gorzowski zespół muzyczny „Refleks”, w którym występowali Piotr Prońko (saksofon), Wojciech Prońko (gitar basowa), Krystyna Prońko (vocal), Jerzy Bułaj, Jerzy Kiorna, a na perkusji grał Rogoza, zdobył wyróżnienie na I Ogólnopolskim Festiwalu Awangardy Beatowej w Kaliszu; był to debiut estradowy Krystyny Prońko.

1999 r. - w Gorzowie otwarto ośrodek Alliance Française.

Wykorzystał przepustkę z więzienia, by dokonać przestępstw

Kryminalni zatrzymali 48-latkę, który nie powrócił do zakładu karnego z przepustki.

W ciągu półrocznego ukrywania się przed wymiarem sprawiedliwości dokonał kradzieży komputerów wartych ponad 25 tys. zł. Mężczyzna wpadł w ręce policjantów przy polsko-niemieckiej granicy. Ponownie trafił do zakładu karnego, gdzie czeka go dłuższa odsiadka.

W ostatnim czasie strzeleccy kryminalni pracowali nad sprawą kradzieży specjalistycznego komputera z jednej ze strzeleckich firm diagnostycznych. Policjanci szybko ustalili podejrzanego, który, jak się później okazało, podobnej kradzieży dokonał także na terenie Niemiec. W obu przypadkach 48-latek mieszkaniec gminy Cybinka oferował firmom usługi kom-



Fot. Policyjne archiwum

puterowe. Po otrzymaniu sprzętu do naprawy, nie zwracał go właścicielom.

Zaraz po wytypowaniu ewentualnego podejrzanego, strzeleccy kryminalni

ustalili miejsce, w którym mógł się ukrywać. W październiku policjanci spraw-

dzali ustalony adres kilku-krotnie. Chociaż za każdym razem nikogo nie zastawali, to ich konsekwencja doprowadziła do zatrzymania podejrzanego. 48-latek ukrywał się w pomieszczeniu gospodarczym znajdującym się obok sprawdzanej posesji. Zatrzymany mężczyzna posiadał przy sobie komputery i elektronarzędzia, które mogły pochodzić z kradzieży. Po przewiezieniu do strzeleckiej komendy, usłyszał dwa zarzuty kradzieży sprzętu elektronicznego wartego ponad 25 tysięcy złotych. Dodatkowo zatrzymany mężczyzna od kwietnia nie powrócił do zakładu karnego z przepustki, za co również poniesie konsekwencje.

Zdemontował i obszył kierownicę, ale nie w tym aucie

Właściciel mercedesa vito zlecił tapicerom obszycie kierownicy swojego auta.

Policjanci z gorzowskiego I komisariatu w Gorzowie zostali poinformowani o kradzieży kierownicy z mercedesa sprintera. Na miejscu pracowali śledczy wraz z technikem kryminalistyki. Policjanci prowadzili pierwsze ustalenia.

Tego samego dnia do zakładu tapicerskiego na jednym z osiedli w Gorzowie Wlkp. zgłosił się kierowca mercedesa vito. Zlecił wykonanie obszycia kierownicy w aucie. Pozostawił kluczyki, pojazd miał odebrać następnego dnia. Szef przydzielił pracownikowi zadanie. Ten po pewnym czasie wziął kluczyki i poszedł wymontować kierownicę. Przed zakładem zauważył zapar-

kowanego mercedesa sprintera. Podszedł do auta i otworzył je kluczami, które miał. Zdemontował kierownicę, a w pojeździe zostawił narzędzia i poduszkę powietrzną. Następnie zamknął auto i udał się do zakładu. Kiedy wrócił kierowca sprintera, zauważył brak kierownicy. Kradzież zgłosił policjantom, którzy na miejscu zabezpieczyli pozostawione narzędzia. Właściciel zamontował inną kierownicę i zabrał auto.

Kolejnego dnia właściciel zakładu zauważył, że w mercedesie Vito nie ma obszycia kierownicy. Pracownik stwierdził jednak, że swoją pracę wykonał. W rękach miał obszytą kie-

rownicę. Niestety nie z tego auta. Właściciel firmy ustalił, że dzień wcześniej w okolicy jego zakładu pracowali policjanci. Zorientował się, że prawdopodobnie doszło do pomyłki, a kluczykiem od vito udało się otworzyć sprintera. Zadzwoił do funkcjonariuszy.

Policjanci zebrali wszystkie fakty. Ostatecznie okazało się, że pracownik firmy pomylił auta. Nie podejrzewał, że oryginalnym kluczem będzie mógł otworzyć innego mercedesa. Właściciel zakładu przeprosił za pomyłkę i stwierdził, że usługa dla właściciela sprintera będzie darmowa.

Konopie indyjskie uprawiane w domu

Dzielnicy wykonywał czynności w miejscowości pod Gorzowem.



Fot. Policyjne archiwum

Kiedy odwiedził w mieszkaniu jedną z rodzin, jego uwagę zwrócił specyficzny zapach wydobywający się z pokoju. Postanowił sprawdzić co znajduje się za drzwiami, jednak wejście do środka próbował uniemożliwić jeden z lokatorów. Okazało się, że znajduje się tam osiem krzaków konopi indyjskich, susz oraz sprzęt służący do uprawy tych roślin. Największa miała ponad dwa metry wysokości.

32-latek mężczyzna został zatrzymany i przewieziony do policyjnej izby zatrzymań. Natomiast rośliny zostały zabezpieczone przez policjantów II komisariatu w Gorzowie.

Chuligani nie są bezkarni

Zatrzymano trzech mężczyzn podejrzanych o pobicie.

Nad ranem 31-latek gorzowianin szedł ul. Pomorską do pracy. Zaczęła go grupa mężczyzn. Kilka osób zaczęło biec w jego stronę. 31-latek uciekał, ale jeden z napastników dogonił go przy stacji paliw i przewrócił. Po chwili dołączyli inni agresorzy, którzy zaczęli bić. Gorzowianin wyrwał się jednak i uciekł. Na szczęście

doznał tylko ogólnego urazu głowy.

31-latek poinformował o zdarzeniu policjantów. Do działania ruszyli gorzowscy kryminalni, którzy dysponowali monitoringiem. Ich praca doprowadziła do ustalenia trzech młodych mężczyzn. Zostali zatrzymani w miejscu zamieszkania. Grozi im teraz do 3 lat pozbawienia wolności.

Niesprawnym golfem z partnerką i szóstką dzieci

Policjanci zatrzymali do drogowej kontroli vw golfa.

Razem z kierującym w samochodzie było osiem osób. Na miejscu pasażera jechała kobieta, która trzymała 9-miesięczne niemowlę. Na tylnej kanapie policjanci pod kocem odkryli pięcioro dzieci w wieku od 4

do 9 lat. 24-latniemu kierowcy funkcjonariusze zatrzymali prawo jazdy. Mężczyzna nie posiadał dokumentów od pojazdu, a auto było niesprawne technicznie. Policjanci dopilnowali, by dzieci bezpiecznie dotarły do

domu. Na miejsce kierowca wezwał znajomego, który swoim pojazdem po kolei zabierał młodych pasażerów. W sprawie 24-latek kierowcy policjanci skierowali wniosek o ukaranie do sądu.

Sezon na remonty dobiega powoli końca

Już kilkadziesiąt elewacji i kilkanaście dachów przeszło gruntowne remonty.



Fot. Archiwum

Remonty elewacji cieszą nie tylko mieszkańców kamienic na Nowym Mieście.

Na naprawę czekają następne. Tylko na takie prace Zakład Gospodarki Mieszkaniowej wyda w tym roku około 6 mln zł.

- Dobrze, że ktoś pomyślał o tej elewacji. To jedna z najładniejszych na ulicy i szkoda było patrzeć, jak się sypie – mówi Magdalena Nowacka o elewacji jednej z kamienic przy ul. 30 Stycznia. Właśnie została odnowiona.

W tym zaplanowano 60 takich remontów elewacji, jak mówi Jacek Szempliński, kie-

rownik działu techniczno-eksploatacyjnego Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej w Gorzowie.

Ale to nie wszystko. Remontu doczekają się także niektóre dachy. Tych remontów w 2016 r. ma być 37. I zarówno odnowienia elewacji, jak i remonty dachów w większości już się dokonały, a tylko nieliczne jeszcze trwają lub czekają w kolejce. Ważne jest to, aby ze wszystkimi skończyć przed zimą.

– Wszystkie te prace toczą się swoją drogą i nie są związane w żaden sposób z największą inwestycją w mieście, czyli z KAWKĄ – zastrzega Paweł Jakubowski, dyrektor Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej.

O zakresie prac w przypadku tych remontów decydują wspólnoty, jeśli w kamienicy są wykupione mieszkania przez prywatnych właścicieli, lub ZGM, jeśli kamienica w całości należy do miasta. – Prace są różne. Mogą to być

tylko remonty elewacji, mogą być docieplenia i remont, albo jakieś izolacje. To zależy od wspólnoty – mówi Jacek Szempliński.

Tłumaczy, że bywa tak, iż ZGM jako zarządca upoważniony przez wspólnotę rozpisuje przetarg na wykonanie prac, ale bywa też i tak, że zaprasza na negocjacje wybrane przez siebie firmy. – Jeśli ma być przetarg, wówczas informacja o tym trafia do zamówień publicznych na naszej stronie. I trze-

ba dodać, że taki tryb jest częściej wybierany – mówi Jacek Szempliński.

Jak zapowiada ZGM, wszystkie remonty powinny się skończyć do końca jesieni, tak, aby nikomu na głowę nie kapło. Natomiast o planach na przyszły rok, jeśli chodzi o fasady i dachy, na razie jeszcze jest zbyt wcześnie, aby mówić. Takie decyzje podejmą wspólnoty na walnych zebraniach na początku następnego roku.

RENATA OCHWAT

Nowe rachunki, na które będziemy płacić czynsze

ZGM informuje, że od listopada zmieniają się konta, na które należy wpłacać czynsz.

Do lokatorów trafiają więc nowe książeczki opłat za mieszkania komunalne. Właściciele będą płacić jak do tej pory.

- Nie chcieliśmy informować wcześniej o tej zmianie. Zależało nam, żeby lokatorzy zapłacili czynsze na jeszcze obowiązujące konta – mówi Dorota Benowska, główna księgowa w Zakładzie Gospodarki Mieszkaniowej.

Wspólnotowe konta zostają po staremu

Po czterech latach ZGM zmienił bank, który do tej pory obsługiwał firmę. – Ważną informacją dla najemców

jest to, że zmieniają się konta ZGM, naszej administracji. Nie zmieniają się natomiast konta wspólnot mieszkaniowych – mówi Dorota Benowska. Oznacza to, że właściciele lokali płacić będą na konta, na które płacili do tej pory.

Nowe numery kont w rozbiściu na poszczególne Administracje Domów Mieszkalnych już są na stronie internetowej ZGM. – Niezależnie od tego do skrzynek pocztowych mieszkańców trafiają nowe książeczki opłat.

Jednak w dobie coraz powszechniejszego płacenia wszelkich rachunków przez Internet, istotne jest, aby jak

największa liczba najemców komunalnego zasobu przyswoiła sobie zmianę i nie wpłacała pieniędzy na stare, od 1 listopada, nieaktywne rachunki.

- Podkreślę raz jeszcze, to bardzo ważne, aby najemcy lokali komunalnych dowiedzieli się o tych zmianach i się do nich dostosowali – mówi główna księgowa ZGM.

No to będziemy płacić po nowemu

Niektórzy mieszkańcy już się zdążyli dowiedzieć o zmianie. – Trzeba będzie tylko wprowadzić zmianę w rozporządzeniu do konta, bo płacę rachunki przez Inter-

net. Jedna operacja i po bólu – mówi Anna Ziębińska z ul. 30 Stycznia. I dodaje, że zmiany raz na jakiś czas kont nie są uciążliwe. – Przecież już o nich wiadomo, jest czas, żeby się oswoić – dodaje.

Kłopotu ze zmianą konta nie widzi także pan Andrzej z Armii Polskiej. – Dostanę książeczkę, tam są wszystkie konta. Ot i cała sprawa – mówi.

ZGM jednak woli na wszelki wypadek poprowadzić szeroką akcję i stąd informacja o nowych kontach idzie dość szerokim strumieniem.

ROCH

Oto wykaz nowych kont bankowych:

**ZGM Rachunek bieżący
46 1240 6494 1111 0010
6941 7873**

**ADM Nr 1 Rachunek
bieżący 28 1240 6494 1111
0010 6941 9167**

**ADM Nr 2 Rachunek
bieżący 51 1240 6494 1111
0010 6941 9529**

**ADM Nr 3 Rachunek
bieżący 98 1240 6494 1111
0010 6941 9750**

**ADM Nr 4 Rachunek
bieżący 23 1240 6494 1111
0010 6941 9936**

**ADM Nr 5 Rachunek
bieżący 09 1240 6494 1111
0010 6942 0091**



Adresy

**Zakład Gospodarki
Mieszkaniowej**
ul. Wełniany Rynek 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (095) 73-87-101,
73-87-102
biuro@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl

**Program Realizacji
Świadczeń Wzajemnych
pomaga tym, którzy nie
są w stanie spłacić
zaległych należności.
Więcej na
zgm.gorzow.pl/
odpracujdlug/
tel. (095) 73-87-125
odpracujdlug@zgm.gorzow.pl**

Biuro Zamiany Mieszkań
ul. Wawrzyniaka 4
tel. (095) 73-87-129,
(095) 73-62-100
bzm@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/
zamianamieszkania/

**Administracja Domów
Mieszkalnych nr 1**
ul. Wyszyńskiego 38
tel. (095) 73-87-139,
73-87-142, 73-87-145
adm1@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm1/

**Administracja Domów
Mieszkalnych nr 2**
ul. Towarowa 6A
(budynek przychodni I p.)
tel. (095) 73-87-151,
73-87-155, 73-87-156
adm2@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm2/

**Administracja Domów
Mieszkalnych nr 3**
ul. Armii Polskiej 29
tel. (095) 73-87-162,
73-87-165, 73-87-176
adm3@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm3/

**Administracja Domów
Mieszkalnych nr 4**
ul. Drzymały 10
tel. (095) 73-87-180,
73-87-182 do 184, 73-87-186
adm4@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm4/

**Administracja Domów
Mieszkalnych nr 5**
ul. Gwiaździsta 4
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (95) 73-87-203 do 205,
73-87-209 do 211
fax (95) 73-87-213
adm5@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm5/

Tutaj działalność prowadzą rozpoznawalne firmy

Wielkopolscy samorządowcy rozumieją na czym polega rozwój regionu.

We wrześniu Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna podpisała, o czym już informowaliśmy, porozumienie na rzecz promocji gospodarczej i inwestycyjnej z samorządem województwa zachodniopomorskiego. Niedługo podobną umowę zawrze z samorządem województwa wielkopolskiego.

- W tej chwili przygotowujemy się do podpisania takiej umowy i powinno to nastąpić jeszcze w tym roku - zapowiada prezes KSSSE **Krzysztof Kielec**. - Chcemy również rozszerzyć naszą obecność o nowe podstrefy w tym regionie. Mamy już wstępnie poczynione plany w tym zakresie. Razem z zainteresowanymi samorządami lokalnymi uzgodniliśmy warunki konieczne do spełnienia dla powołania podstref. Niektóre samorządy praktycznie są gotowe do działania, niektóre muszą jeszcze wykonać trochę pracy. Muszę przyznać, że na każdym kroku spotykamy się z dużą przychylnością, co pokazuje, że województwo wielkopolskie jest bardzo dobrym regionem do inwestowania - podkreśla.

W Wielkopolsce generalnie panuje niskie bezrobocie, ale każda inwestycja, szczególnie w obszarze innowacyjności, podnosi poziom jakości pracy. Co za tym idzie, poszerza się rynek dla pracowników wysokokwalifikowanych, a to z kolei zwiększa ich dochody i jednocześnie przychody samorządów z otrzymywanych podatków. Jeszcze do niedawna wielkopolskie podstrefy należące do KSSSE znajdowały się w



Wszystko jest uzależnione od zainteresowania samorządów oraz inwestorów.

Poznaniu, Wągrowcu, Wronkach, Swarzędzu, Stęszewie, Buku, Nowym Tomyśle, Przemęcie, Śmiglu, Chodzieży, Gnieźnie czy Kwilczu. Ostatnio jednak ta ilość mocno się poszerza. Niebawem dojdą Piła, Szamotuły, trwają rozmowy nad stworzeniem podstrefy niedaleko Leszna, a w niedługiej przyszłości niewykluczone okolice Konina i w innych rejonach Wielkopolski. Wszystko jest uzależnione od zainteresowania danych samorządów oraz inwestorów.

- Muszę przyznać, że w Wielkopolsce widać różnicę w

świadomości samorządowców, którzy rozumieją na czym polega rozwój regionu - zwraca uwagę prezes Krzysztof Kielec i tłumaczy, że praktycznie wszędzie, gdzie działa Spółka relacje z miejscowymi władzami są bardzo dobre. - W naszych podstrefach działalność prowadzą rozpoznawalne firmy. Jedną z takich jest Amica Wronki, o której można powiedzieć, że stanowi piękny przykład polskiego przedsiębiorstwa, podbijającego rynki europejskie z jednej strony, wschodnie, w tym rosyjskie z drugiej. Do tego już zdołała przejąć

wiele europejskich firm, rozszerzając swoje portfolio. I co ważne, dalej mocno inwestuje u nas, na terenach KSSSE. Właśnie szykuje się do budowy pierwszego w Europie w pełni zautomatyzowanego magazynu wysokiego składowania, mającego prawie 50 metrów wysokości. Wspominam o tym, bo właśnie takie rozpoznawalne przedsiębiorstwa przyciągają kolejne, tak jak niebawem nastąpi to w przypadku Zalando, które zainwestuje w Gryfinie czy działający w naszej poznańskiej podstrefie Volkswagen - wyjaśnia.

Prezes Krzysztof Kielec nie kryje, że jest dumny z każdego nowego inwestora, ale szczególnie docenia wartość wnoszoną przez tych największych, najsilniejszych, wokół których szansę rozwinięcia dostają mniejsi. I z myślą o nich trwają prace przygotowujące atrakcyjną ofertę. Jednym z elementów będą niewielkie działki w granicach pół hektara, żeby zachęcić do lokowania się w Strefie małych polskich firm, szczególnie związanych z danym regionem.

- Naszym zadaniem jest przygotowanie oferty pozwa-

lającej na poprawę konkurencyjności dla zakładów, umożliwiającą polepszenie warunków działalności gospodarczej, a przede wszystkim stworzenie korzystniejszych warunków dla stawiających na nowe technologie. W tym celu cały czas uczestniczymy w ministerstwie rozwoju nad pracami z jednej strony na rzecz zrównoważonego rozwoju gospodarczego, z drugiej nad rodzajem pomocy publicznej dla inwestujących w innowacyjność - zaznacza i tłumaczy, że rozszerzanie działalności Strefy o kolejne zadania nie należy do zadań prostych.

Umowa o współpracy z samorządem województwa wielkopolskiego pozwoli na wspólne prowadzenie wielu akcji marketingowych na rzecz promocji gospodarczej i inwestycyjnej województwa. Wzmocni efektywność oraz skuteczność usług, pozwoli również zbudować wspólną platformę profesjonalnej i spójnej obsługi inwestorów. Strony postawią sobie również za cel wsparcie dalszego rozwoju szkolnictwa zawodowego oraz wzmocnienie potencjału eksportowego.

- Ideą zawarcia takiego porozumienia jest budowa synergii na linii Poznań-Wielkopolska-Strefa, ale niesie w sobie również charakter intencjonalny. My jesteśmy od zarządzania terenami inwestycyjnymi a zadaniem samorządu jest współpraca w ramach przygotowania jak najlepszej oferty dla potencjalnego inwestora - kończy prezes.

RB

reklama



Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna S.A.

Atrakcyjne tereny przemysłowe
Doskonała infrastruktura
Znakomite lokalizacje

66-470 Kostrzyn nad Odrą
ul. Orła Białego 22
tel. +48 95 721 00
www.kssse.pl, e-mail info@kssse.pl

Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna S.A.

KSSSE jest sponsorem koszykarek InvestInTheWest AZS AJP Gorzów



Słowianki

Słowianki zaprasza

Nauka i doskonalenie jazdy na łyżwach

Sportowe ferie na Słowiance

Szczegóły na: www.slowianka.pl

Promocje dla szkół i grup zorganizowanych

Promocje rodzinne i Karta Dużej Rodziny

Żebyśmy nie musieli szukać zdrowego polskiego jabłka

Wielkie korporacje chcą przejąć kontrolę nad naszym życiem. Temu między innymi ma służyć umowa CETA o wolnym handlu z Kanadą.

Po parafovaniu przez Rząd RP umowy CETA o wolnym handlu z Kanadą możemy sobie wyobrazić budowę na przedmieściach Gorzowa wielkich hal składowych, ogromnych chłodni, wielkich zamrażalni i ramp przeładunkowych. Gorzów szybko staje się logistycznym centrum zachodniej Polski, od Szczecina do Wrocławia, magazynowo przeładunkowym miastem przywożonych z Kanady produktów spożywczych. Politycy kolejny raz snują wizję rozwoju naszego miasta, nowych miejsc pracy, samochodowych firm wożących towar z portu do gorzowskich terminali, a następnie dystrybucji w promieniu przynajmniej 200 kilometrów do wielkopowierzchniowych sklepów i ich składów. Mówią, że tworzy się szansa dla firm transportowych i dla przetwórci kanadyjskich tanich produktów spożywczych. Będzie nam łatwiej, nie będziemy musieli trudzić się produkcją rolną, dostaniemy znacznie tańsze z Kanady, nasz rolnik będzie mógł odpoczywać, może nawet pojedzie na wczasy. Ziemia jego też odpocznie, bo nie zmęczy jej orkami, bronowaniem i zasiewami, a najgorsze to te żniwa i czekanie na dogodną pogodę. W końcu Kanadyjczycy może zlitują się i wykupią ziemię od tych naszych odpoczywających rolników, porobią nam wielkie kanadyjskie latyfundia na polskiej ziemi i uprawiać będą za nas. No, pozostanie naszemu rolnikowi tylko jeden problem związany z brakiem pieniędzy, na te wczasy może nie pojechać, ale to w końcu tylko jeden problem, innych przecież już miał nie będzie. Taki byłby możliwy scenariusz po podpisaniu tego układu Kanady i UE i nie z woli naszego rolnika, a z mocy właśnie tego traktatu o wolnym handlu. Wszystko wskazuje, że zaborcze plany wielkich korporacji, które stoją za tym podstepnym układem CETA, udamremniła mała, 3,5 milionowa, mądra Walonia. Nie zgodziła się na wolny handel z Kanadą na jej karkołomnych warunkach. Pomogła tym polskiemu rządowi w wybrnięciu z tej dla nas niekorzystnej umowy handlowej.

Już pięć lat temu ówczesny rząd Polski zgodził się na układ wolnego handlu z Kanadą. Obecny rząd jest w kłopotliwej sytuacji. Z jednej strony chce mieć dobre stosunki z Kanadą, z drugiej zaś

rozumie zagrożenia jakie ten układ o wolnym handlu znaczy dla jeszcze biednej Polski. Pani premier mówi, że podpisane tylko pod jego częścią, która nie godzi w żywotne i podstawowe interesy Polaków. W języku dyplomacji znaczy to tyle, że za przykładem Walonii podpisanie CETA-UE należy oddalić na późniejszy czas po jego zmodyfikowaniu. W tym wszystkim jest jednak poważniejszy problem. Chodzi o to czy możemy oddać poważną część naszej suwerenności nie w ręce obcego państwa, nie biurokratom UE, co też byłoby problematyczne, a prywatnym korporacjom rolniczo-przemysłowym rzekomo tylko kanadyjskim, które w ten sposób utworzyłyby sobie możliwość panowania nad słabszymi gospodarkami państw UE. Należy zgodzić się z Władysławem Kosiniak-Kamyszem, że nie wolno oddać polskiej dobrej żywności za jakiś wolny rynek. Szkoda tylko, że szef PSL dopiero teraz o tym mówi, a nie wtedy kiedy był posłem przy władzy i godził się na to ograniczenie polskiej suwerenności gospodarczej, a tym samym bezpieczeństwa. Komisja Europejska próbuje wprowadzić ten układ z Kanadą jakby „tylnymi drzwiami”. Po parafovaniu umowy przez premierów państw UE i nie czekając na jej ratyfikację przez wszystkie parlamenty, co może ciągnąć się latami, Komisja UE już postanowiła, że umowa będzie wdrażana natychmiast nie czekając na jej ratyfikację. Sprawy zaszyby wtedy tak daleko, że nie ważne już byłoby czy któryś z krajów jest przeciwny CETA i będzie chciał bronić swoje rolnictwo i przemysł. Jest to o tyle groźne, że podjęte by były przez UE decyzje nie liczące się z demokratycznie wybranymi władzami państw UE. Byłby to groźny precedens jawnego przejmowania kontroli przez niedemokratycznie wybieranych unijnych biurokratów i oddawanie części władzy nad Europą wielkim korporacjom rolniczo-przemysłowym Kanady. Negocjatorzy UE zachwalają CETA i mówią, że umowa doprowadzi do zniesienia ceł, przyczyni się do tworzenia miejsc pracy i otworzy rynek usług po drugiej stronie Atlantyku. Komisarze UE zapewniają, że umowa zakłada utrzymanie wysokich norm jakościowych żywności, ochrony środowiska i praw pracow-

niczych. Umowa ma chyba z dwa tysiące stron, mało ją kto przeczytał, a jeszcze mniej ze zrozumieniem. Diabeł tkwi w szczegółach, a szczegółów jest wiele i ich nie znamy. Przeciwnicy umowy z Kanadą ostrzegają przed konsekwencjami dla rynku pracy, zwłaszcza w Polsce, a umowa jest korzystna wyłącznie dla wielkich i bogatych korporacji tak w Kanadzie, jak i w EU. Negatywne doświadczenie już podobnej umowy przeżył Meksyk, gdy zawarł porozumienie o wolnym handlu z USA i Kanadą w ramach układu NAFTA. Meksyk wyszedł na tym jak Zabłocki na... Polsce to też grozi. W tej umowie jest kilka bardzo groźnych pułapek. Zawiera ona klauzule, które pozwalają tym ponadnarodowym i ogromnym firmom zaskarżać rządy państw do prywatnego arbitrażu, a nie do krajowych sądów, gdy te firmy uznają, że zostały „pośrednio wywłaszczone” z potencjalnych zysków. Przyczyną może tu być choćby podniesienie płacy minimalnej przez rząd albo zakaz stosowania w ochronie roślin zakazanych w Polsce szkodliwych dla zdrowia pestycydów, może być też wprowadzenie szczególnej ochrony konsumentów przed nadmiernym „szprycowaniem” lekarstwami hodowanych zwierząt i drobiu. Możemy być zmuszani pod groźbą kar do wprowadzania na rynek hormonami i antybiotykami „pędzonego” drobiu, świń i bydła. Należy postawić pytanie naszym politykom, posłom, dlaczego UE próbuje oddać ewentualnie sprawy sporne do prywatnego arbitrażu? Dlaczego ich nie mogą rozstrzygać sądy, także polskie. Co tu jest grane?

Taki mechanizm arbitrażowy nasze „mądre rządy” zastosowały już w umowach inwestycyjnych w latach 90-tych. I co się stało? Oto przez wiele lat ten arbitraż prywatny wykonywany był sporadycznie, a w ostatnich latach liczba spraw lawinowo wzrosła. Ten międzynarodowy prywatny arbitraż stał się teraz ulubionym sposobem łupienia budżetów wielu słabszych państw. Jak podaje Marcin Wojtalik z Instytutu Globalnej Odpowiedzialności, tylko w 2015 roku było takich spraw 72. Te prywatne arbitraże najczęściej kończyły się przegraną rządu i przyznaniem racji wielkim korporacją. Polska już traci przez to dziesiątki milionów dolarów,

a odwołać się praktycznie nie ma do kogo. Ten prywatny mechanizm arbitrażowy w CETA oznacza, że władze UE chcą dać dodatkowe narzędzie wielkim korporacjom, którego nie mają firmy krajowe, w tym polskie. To daje korporacji ogromną przewagę konkurencyjną od początku wejścia na nasz rynek. Europejskie rolnictwo i jego przemysł, a polskie szczególnie jako słabsze, nie ma szans. Co gorsze, Kanadyjczycy zezwolili na sprzedaż wielu odmian modyfikowanych genetycznie, w tym jabłek. Ponieważ zostaną zlikwidowane cła to można się spodziewać zalania rynku europejskiego tymi jabłkami, z wyglądu bardzo dorodnymi, a w rzeczywistości wątpliwej jakości. Uderzy to głównie w Polskę, gdzie produkcja jabłek jest największa w UE. Może o to chodzi?

Ewa Sufin-Jackuemat w raporcie Council of Canadians Europa jednoznacznie mówi: „CETA to zagrożenie dla bezpieczeństwa żywności. Wzmoczona konkurencja oraz miliony dolarów przeznaczane na reklamę i stymulowanie konsumpcji będą powodować powstawanie coraz większych ferm z tysiącami zwierząt pozabawionych jakiegokolwiek troski o ich dobrostan, faszeryzowanych przewencyjnie antybiotykami, a dla zysku hormonami wzrostu, karmionych paszami z roślin GMO, niekiedy klonowanych (...) Pozbawione wartości odżywczych i smakowych, zawierające szkodliwe substancje chemiczne produkty spożywcze, staną się dominującym pożywieniem, coraz bardziej chorujących Europejczyków, w tym Polaków”. W Polsce, podobnie jak w Meksyku po przyjęciu umowy NAFTA, oznaczać będzie początek końca małych, średnich i wielobranżowych gospodarstw rolnych, a dopuszczenie GMO wyeliminuje nasze zdrowe uprawy ekologiczne i spowoduje wymieranie pszczoł gdzie w ilości pasiek jesteśmy potęgą w UE. Na pewno też zacznie się import do Europy modyfikowanych genetycznie roślin takich jak rzepak, kukurydza, soja i buraki cukrowe. Pisałem już, że żywność gorsza wypiera tę lepszą, bo ta gorsza modyfikowana genetycznie będzie nawet dorodniejsza, zapewne w produkcji wydajniejsza, z wyglądu atrakcyjniejsza i tańsza, a na pewno mniej wartościowa i wątpliwej zdrowotności. Za ty-

mi korporacjami podążać będą tamtejsze kanadyjskie banki z całym ich dobrodziejstwem zagrożeń finansowych, jakich już w dużej części ze strony obcych banków doświadczyliśmy. Ciekawe, a zarazem ostrzegawcze uwagi na temat warunków umowy CETA z Kanadą, na portalu GAZETA PRAWNA.PL, podaje Pani prof. Leokadia Oręziak: „CETA nie zapewnia, że państwa będą miały swobodę w regulowaniu usług publicznych (m.in. ochrony zdrowia, edukacji, transport publiczny, dystrybucja energii, zaopatrzenie w wodę, usługi społeczne i kulturalne) zgodnie ze swym wyborem. Wręcz przeciwnie, w imię zapewnienia dostępu do rynku oraz ochrony praw inwestorów zagranicznych, CETA istotnie zmniejsza pole dla prowadzenia przez państwo (władze centralne i lokalne) własnej polityki dla realizacji interesu publicznego, w tym poprzez renacjonalizację usług poprzednio już sprywatyzowanych. (...) Zatem każda usługa, świadczona w zamian za jakąkolwiek formę wynagrodzenia lub przez więcej niż jednego świadczeniodawcę, jest umową objęta. CETA nie zapewnia więc odpowiedniej ochrony dla większości usług publicznych, w tym przed żądaniem odszkodowań przez inwestorów zagranicznych w ramach ISDS (ICS), nawet w przypadku działań i regulacji, które ich nie dyskryminują w stosunku do podmiotów krajowych, ale mogą wpłynąć na zmniejszenie zysków”. Z tego wynika, że te kanadyjskie korporacje konieczne chcą przejąć totalną kontrolę nad polskim życiem społecznym i gospodarczym, w dodatku za przyzwoleniem UE.

Kazimierz Z. Poznański, kiedyś doktor na Wydz. Ekonomii Uniwersytetu Warszawskiego, a dzisiaj profesor University of Washington w Seattle, zastanawia się czy większą suwerenność gospodarczą Polska miała przed 1989 rokiem czy teraz. Jak analizujemy elementy umowy CETA oraz liberalne przepisy UE znoszące w wielu kwestiach samostanowienie europejskich państw, w tym Polski, to rzeczywiście można mieć poważne wątpliwości z korzyścią dla tamtego okresu. Prof. K.Z. Poznański w swojej oryginalnej publikacji „Oblęd reform. Wyprowadź Polskę” dokonuje analizy porównawczej tych

ostatnich dwóch okresów i również ma wątpliwości, czy polskie sprawy szły w ostatnim 25-leciu w kierunku niezależności Polski czy w kierunku ograniczania jej suwerenności, tej przede wszystkim gospodarczej. Píše m.in., że: „Korporacje z Europy Zachodniej nie wchodziły do Polski na własną rękę, ale z pomocą państwa oraz Unii Europejskiej. W tej roli, państwa nie kierują się względami politycznymi, w tym poszanowaniem innych państw, ale logiką ekonomiczną, bo to jest jedyna logika, którą rozumieją ich zorientowane na świat korporacje. Z tego też względu, prowadzone przez Unię negocjacje nie wiele mają dzisiaj wspólnego z budowaniem „wspólnego domu”, (...).” Obecny polski Rząd, a szczególnie Prezydent RP, tą sytuację dobrze rozumieją. Czy jednak będą mieć na tyle sił i poparcia społecznego by tym globalistycznym korporacją się oprzeć i zachować resztę suwerenności potrzebnej dla zachowania samodzielnej naszej państwowości? Wielkie korporacje mają nie tylko chęć panowania nad nami, ale zamierzają przejąć kontrolę nad dalszą częścią naszego majątku narodowego, który jeszcze został po wielkiej wyprzedaży Polski.

Jak słuchamy publiczną dyskusję o sprawach Polski to ma się wrażenie, że wielu politykom w ogóle na budowaniu suwerennej i silnej Polski nie zależy. Póki co, trzeba zrobić wszystko, żebyśmy nie musieli na gorzowskich targowiskach i w sklepach, na giełdzie w Baczynie czy gdzieś u jakiegoś ostatniego rolnika usilnie szukać zdrowego polskiego jabłka, kawałka smacznej i zdrowej wędliny bez GMO, nie modyfikowanych genetycznie warzyw i nie pić mleka od krów karmionych paszami z GMO, czy jeść drób naszpikowany hormonami wzrostu. Mamy jeszcze szansę tego wszystkiego uniknąć. Wykorzystajmy wobec polityków tę naszą wiedzę o zagrożeniach i uświadamiajmy ich, że Polska może stracić suwerenność szybciej niż kiedykolwiek w historii i nawet się nie zorientują, że to najgorsze już nastąpiło.

O suwerenność Ojczyzny musimy dbać na co dzień, w naszych domach i naszym mieście, ale o tym następnym razem.

AUGUSTYN WIERNICKI

Rachunkowość i finanse - studia z przyszłością

Specjaliści z rachunkowości i finansów są szczególnie poszukiwani na rynku pracy.

Wydział Ekonomiczny jest jednym z czterech Wydziałów Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim. Na Wydziale prowadzone są studia pierwszego stopnia na kierunkach ekonomia, finanse i rachunkowość i zarządzanie oraz studiach drugiego stopnia na kierunku zarządzanie.

Studia na kierunku *finanse i rachunkowość* o profilu praktycznym dostarczają wszechstronnej wiedzy z zakresu finansów i rachunkowości oraz wyposażają studenta w umiejętności i kompetencje niezbędne w analizowaniu zjawisk i procesów finansowych.

Absolwent kierunku *finanse i rachunkowość* opisuje mechanizmy funkcjonowania przedsiębiorstw, banków, zakładów ubezpieczeń, instytucji rynków finansowych oraz jednostek sektora finansów publicznych, rozróżnia i charakteryzuje zjawiska oraz procesy finansowe, a także wyjaśnia prawidłowości nimi rządzące, wymienia

i charakteryzuje metody oraz narzędzia z zakresu finansów i rachunkowości, analizuje przyczyny i przebieg procesów gospodarczych oraz zjawisk finansowych, prognozuje procesy gospodarcze i zjawiska finansowe posługując się standardowymi metodami i narzędziami stosowanymi w rachunkowości i finansach, wykorzystuje wiedzę z dziedziny finansów i rachunkowości do rozstrzygania dylematów pojawiających się w pracy zawodowej, swobodnie porozumiewa się językiem obcym na poziomie biegłości B2 Europejskiego Systemu Opisu Kształcenia Językowego Rady Europy, podejmuje decyzje obarczone różnym ryzykiem oraz przewiduje ich konsekwencje, jest kreatywny i przedsiębiorczy oraz wykazuje się twórczym myśleniem, a także otwartością na zmiany, jest przygotowany do kształce-



Studenci kierunku *finanse i rachunkowość* mają możliwość uczestniczenia w wielu projektach i wydarzeniach.

nia na studiach drugiego stopnia.

W ramach kierunku *finanse i rachunkowość* oferowane są trzy specjalności: *bankowość, finanse w sektorze administracji publicznej oraz rachunkowość i podatki*.

Celem specjalności bankowości prowadzonej w ramach kierunku finanse i rachunkowość o profilu praktycznym jest wykształcenie specjalistów dysponujących teoretyczną oraz praktyczną wiedzą z zakresu funkcjonowania systemu bankowego i innych instytucji finansowych. W ramach specjalności studenci nabywają wysoko cenione umiejętności w zakresie mechanizmów funkcjonowania sektora bankowego, oceny wiarygodności i badania zdolności kredytowej, monitoringu kredytowego, a także kompendium wiedzy z zakresu poszczególnych produktów i rodzajów działalności prowadzonej przez banki. Proces kształcenia w ramach specjalności bankowości zapewnia pozyskanie umiejętności w zakresie analizy i oceny ryzyka w ramach działalności bankowej oraz analizę i ocenę produktów, procesów, usług, płatności oraz rozliczeń bankowych.

Celem specjalności finansów w sektorze administracji publicznej jest wykształcenie specjalistów dysponujących merytoryczną oraz praktyczną wiedzą z zakresu funkcjonowania administracji publicznej, w tym finansów publicznych. Studenci w ramach specjalności nabywają wiedzę z obszaru zarządzania finansami w administracji publicznej, zamówień publicznych, zasad i specyfiki rachunkowości budżetowej oraz prawa podatkowego. Absolwent tej specjalności nabywa specjalistyczną wiedzę i umiejętności z zakresu gospodarki finansowej państwa oraz samorządu terytorialnego. Uzyskuje zdolność pozyskiwania środków europejskich służących finansowaniu inwestycji publicznych.

Celem specjalności rachunkowości i podatki prowadzonej w ramach kierunku finanse i rachunkowość o profilu praktycznym jest wykształcenie specjalistów dysponujących merytoryczną oraz praktyczną wiedzą z zakresu rachunkowości i polskiego prawa podatkowego. Studenci w ramach tej specjalności nabywają wiedzę z obszaru

nowoczesnej rachunkowości finansowej i zarządczej, kompleksowej obsługi finansowo-księgowej podmiotów gospodarczych oraz opodatkowania przedsiębiorstw, osób fizycznych i prawnych. Absolwenci specjalności zdobywają ponadto umiejętności prowadzenia ksiąg rachunkowych, sporządzania sprawozdań finansowych, a także wiedzę niezbędną do efektywnego zarządzania finansami przedsiębiorstwa.

Absolwenci kierunku *finanse i rachunkowość* znajdują zatrudnienie na stanowiskach kierowniczych różnego szczebla w przedsiębiorstwach, bankach, instytucjach finansowych, administracji centralnej i lokalnej, firmach konsultingowych i organizacjach non-profit. Zdobyte umiejętności umożliwiają podjęcie pracy na stanowiskach menedżerów, analityków gospodarczych, ekspertów w instytucjach lokalnych i centralnych. Absolwent przygotowany jest również do podjęcia samodzielnej działalności gospodarczej. Absolwent studiów licencjackich nabywa umiejętności samodzielnego zdobywania wiedzy i jest dobrze

przygotowany do podjęcia kształcenia na studiach II stopnia lub pokrewnym kierunku.

Studenci kierunku *finanse i rachunkowość* mają możliwość uczestniczenia w wielu projektach i wydarzeniach. Jest nim między innymi program Nowoczesne Zarządzanie Biznesem, który powstał z inicjatywy Związku Banków Polskich i jest realizowany w ponad 120 polskich uczelniach, w tym w Akademii im. Jakuba z Paradyża. Program ma na celu połączenie doświadczeń dydaktycznych i naukowych z wiedzą praktyczną, która pozwala na lepsze przygotowanie studentów do praktycznego wykorzystania zdobytej wiedzy w przyszłej pracy zawodowej. W ramach programu organizowane są m.in. wykłady tematyczne, Strefy NZB na uczelniach, konferencje naukowe. Studenci uczestniczący w programie mogą poszerzyć swoją wiedzę wykraczającą poza program zajęć na studiach, co pozwoli na lepsze przygotowanie do podjęcia przyszłej pracy zawodowej.

Program kształcenia na kierunku *finanse i rachunkowość* to nie tylko wykłady, a przede wszystkim ćwiczenia, laboratoria, projekty oraz warsztaty. Studenci w ramach studiów m.in. uczestniczą w warsztatach z zakresu zarządzania przedsiębiorstwem w otoczeniu rynkowym uzyskując niezbędną wiedzę z zakresu finansów i nauk pokrewnych. W ramach warsztatów studenci mogą zapoznać się z rzeczywistymi problemami, jakie dotyczą współczesne przedsiębiorstwa w gospodarce wolnorynkowej, które obejmują aspekty zarządcze, strategiczne, marketingowe, zarządzania produkcją, finansowe przedsiębiorstwa.

Studiowanie na kierunku *finanse i rachunkowość* to najwyższe standardy nauczania oraz kompleksowa wiedza i umiejętności ukie-

ształcenia na studiach II stopnia lub pokrewnym kierunku. Zajęcia realizowane w ramach kierunku prowadzone są przez uznanych specjalistów oraz doświadczonych praktyków. Zapotrzebowanie na absolwentów kierunku *rachunkowość i finanse* jest duże i wciąż rośnie. To sprawia, że warto studiować kierunek z dobrymi perspektywami na przyszłość.

Podczas studiów na Wydziale Ekonomicznym studenci odbywają trzymiesięczne praktyki zawodowe, podczas których weryfikują swoją wiedzę w praktyce, sprawdzają i podnoszą swoje kwalifikacje zawodowe oraz zapoznają się z perspektywami na rynku pracy. Możliwa jest również realizacja praktyk zagranicznych poprzez korzystanie z programu Erasmus wspierającego staże i praktyki w firmach zagranicznych.

Duże zainteresowanie studiami finanse i rachunkowość potwierdzają niezależne rankingi najpopularniejszych kierunków studiów oraz rosnące zapotrzebowanie na specjalistów. Wiedza z zakresu rachunkowości i finansów wykorzystywana jest na wielu stanowiskach pracy w różnych przedsiębiorstwach i instytucjach obejmujących szeroki zakres branż i sektorów gospodarki.

Akademia im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim jako jedna z nielicznych Uczelni w Polsce posiada uprawnienia do prowadzenia studiów na kierunku finanse i rachunkowość, studia pierwszego stopnia o profilu praktycznym. Wydział Ekonomiczny Akademii im. Jakuba z Paradyża jest w trakcie opracowywania wniosku o uprawnienia do prowadzenia studiów drugiego stopnia na kierunku finanse i rachunkowość. Serdecznie zapraszamy do studiowania kierunku z przyszłością.

dr MAŁGORZATA TROCKA
Dziekan Wydziału Ekonomicznego
Akademii im. Jakuba z Paradyża



WYDZIAŁ ADMINISTRACJI
I BEZPIECZEŃSTWA NARODOWEGO
ul. Fryderyka Chopina 52, Gorzów Wielkopolski
Tel. 95 721 60 61

WYDZIAŁ EKONOMICZNY
ul. Fryderyka Chopina 52
Gorzów Wielkopolski
Tel. 95 721 60 15

WYDZIAŁ HUMANISTYCZNY
ul. Teatralna 25
Gorzów Wielkopolski
Tel. 95 721 60 35

WYDZIAŁ TECHNICZNY
ul. Fryderyka Chopina 52
Gorzów Wielkopolski
Tel. 95 727 95 36

Polska Zachodnia na rozdrożu. Co dalej?

Marszałkowie Polski Zachodniej spotkali się w urzędzie marszałkowskim woj. lubuskiego.

Okazją była debata pod patronatem „Rzeczpospolitej”. Szukali odpowiedzi: co dalej ze Strategią Rozwoju Polski Zachodniej, żmudnie wypracowanej przez nich dwa lata temu, a dziś - niestety - pomijanej w rządowym dokumencie strategicznym.

Debatę, która odbywała się w Sali Kolumnowej Sejmiku Woj. Lubuskiego prowadził redaktor Marcin Piasecki z dziennika „Rzeczpospolita”. Gospodarz spotkania - marszałek Elżbieta Anna Polak, powiedziała: - Województwa lubuskie, dolnośląskie, opolskie, wielkopolskie i zachodniopomorskie pracowały przez kilka lat nad strategią, nad programem, nad diagnozą. Na podstawie takiej rzetelnej diagnozy udało się razem z rządem polskim wypracować dokument. W



Marszałkowie Polski Zachodniej nie są usatysfakcjonowani propozycjami zawartymi w rządowym projekcie przedstawionym jako Strategia Odpowiedzialnego Rozwoju.

kwietniu 2014 roku rząd przyjął Strategię Rozwoju Polski Zachodniej. Dokładnie tutaj, na tej sali w trakcie Konwentu Marszałków ówczesna pani minister rozwoju Elżbieta Bieńkowska przyrzekała nam, że nie będą tworzyć dodatkowego programu i że te projekty, które udało się wynegocjować, będą finansowane z krajowych programów operacyjnych. Czy tak się stało? Będziemy szukać odpowiedzi na te pytania. Zmienił się w międzyczasie rząd, mamy nową Strategię Odpowiedzialnego Rozwoju, niestety w niej o Polsce Zachodniej jest niewiele, albo wcale. Mieliśmy duże apetyty żeby zbudować silny makroregion, tutaj w Polsce Zachodniej z deficytami, o których wiemy. Tu są tereny popegeerowskie, obszary wymagające wsparcia i interwencji państwa polskiego. Są też potencjały, chociażby położenie transgraniczne, mamy bogatego sąsiada po zachodniej stronie, mamy też ośrodki, które chcą się wspierać, mamy bogate złoża surowcowe i wiemy jak wykorzystać powiązania funkcjonalne i przestrzenne, żeby wypełnić ten makroregion jak najlepszymi projektami.

Trasa S3 - priorytet dla Lubuskiego

W pierwszej części debaty jej uczestnicy omówili stan realizacji kluczowych projektów regionalnych wpisanych do Strategii Rozwoju Polski Zachodniej, które są najistot-

niejsze dla ich województw. Marszałek Polak wymieniła Środkowoeuropejski Korytarz Transportowy, którego elementem jest trasa ekspresowa S3, jako kluczowy dla regionu lubuskiego: - Dla nas najważniejszy jest korytarz środkowoeuropejski czyli S3. Wszystkie siły polityczne i gospodarcze od lat zabiegały o budowę drogi ekspresowej S3 i dzięki temu cały projekt jest zakontraktowany. Oczywiście w odcinkach, część już jest wykonana, ale mamy pozwolenia na budowę i to się dzieje, wszyscy tego doświadczamy. Niedługo będziemy mieli pełną realizację - mówiła marszałek. - Jeśli chodzi o obwodnicę Gorzowa i Międzyrzecz to są tam najbardziej zaawansowane prace. Również na tym odcinku Sułechów - Zielona Góra do sierpnia 2017 roku, czyli już w przyszłym roku prace będą zakończone. Praktycznie do 2019 roku S3 będzie wykonana, również odcinek od autostrady A4 na samym południu. Ta część dotycząca Bolkowa, połączenia Bolkowa z Lubawką jest poważnie zagrożona, projekt został wysłany do Komisji Europejskiej, ale niestety wypadł, został źle oceniony. Jest szansa, żeby ponownie aplikować. Wszystkie ręce na pokład! Musimy to zrobić, bo ta droga jest czymś niezwykle ważnym nie tylko dla państwa polskiego, dla Pol-

ski Zachodniej, ale również dla naszych sąsiadów.

Dolnośląskie stawia na Odrę

Marszałek woj. dolnośląskiego Cezary Przybylski wśród najistotniejszych projektów Polski Zachodniej wymienił i omówił Odrzańską Drogę Wodną, zakładający poprawę żeglowności na całej długości Odry: - Zakładane jest, że będzie IV klasa żeglowności na całym odcinku. Blokuję to trochę porozumienie między Polską a Niemcami, które mówi o III klasie żeglowności, przynajmniej na tym odcinku, gdzie Odra odchodzi od granicy i przestaje być rzeką graniczną. Rząd twierdzi, że będzie to III klasa żeglowności, ale z możliwością modernizacji do IV klasy. Niech tak się stanie. Robiony jest bilans na ile to jest opłacalne. Musi w to włączyć się również Śląsk ze swoim węglem i całym przemysłem. Takiej masy towarowej nie zapewni sam Dolny Śląsk, Lubuskie i Zachodniopomorskie - podkreślił marszałek Przybylski, który przypomniał że również Cześć są zainteresowani tym rzeczonym korytarzem: - W tej chwili korzystają z korytarza niemieckiego, ale już Brandenburgia stawia dosyć ostre weto, dlatego rozmowy polsko-niemieckie będą trudne. Rząd rzeczywiście będzie miał bardzo trudne zadanie, by przekonać

Brandenburgię, żeby jednak ta IV klasa żeglowności na Odrze była.

Dla Opolskiego liczy się energetyka

Członek zarządu woj. opolskiego Szymon Oglaza omówił projekt sieci energetycznych Polski Zachodniej, jako najistotniejszy dla Opolszczyzny: - Z punktu widzenia bezpieczeństwa państwa, ale również bezpieczeństwa gospodarczego, jednym z najważniejszych przedsięwzięć są inwestycje energetyczne w Europie Środkowo-Wschodniej - stwierdził. - Historia jest taka, że województwa zgłosiły 30 projektów, trzydzieści odcinków, które wymagały inwestycji i opiewały na mniej więcej 4 miliardy zł. Dzisiaj możemy powiedzieć, że Polskie Sieci Energetyczne będą oczywiście wykonawcą. Od miesiąca czekamy na informacje na temat tego czy na liście projektów strategicznych znajdują się te nasze. Warto by było te projekty jako ponadregionalne nieco premiować, bo wpisują się w jakąś strategię i są logiczną całością.

Bolączką jest to, że nie do końca w dzisiejszej rzeczywistości znajdują one właściwe sobie uznanie, ani też premii w postaci rzeczywistej punktacji.

Nadodrzancka - priorytet Zachodniego Pomorza

Marcin Szmyt Dyrektor Wydziału Zarządzania Strategicznego w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Zachodniopomorskiego mówił najwięcej o kolejowej "Nadorzance": - Wierzimy w to, że korytarz środkowoeuropejski, to może być korytarz multimodalny w pełnym tego słowa znaczeniu. Przyglądamy się jak wygląda realizacja projektów tego korytarza. Najważniejszym kolejowym jest Nadorzanka, czyli linia kolejowa 273 (CE59). Prace postępują. One są realizowane w różnym tempie. Mogłoby być wyższe, ale zaczynamy już dostrzegać pierwsze namacalne efekty tego, że starania samorządów województw przynoszą rezultat. PKP PKL te działania prowadzi. W przypadku linii kolejowej 273 część przebiegu tej linii będzie modernizowana. Ta część, która leży najbardziej na południe, czyli Wrocław - Grabiszyn - Głogów, natomiast reszta prowadząca na północ do Szczecina będzie poddawana rewitalizacji, co nie umniejsza efektu, który chcemy uzyskać. Na pewno jakość infrastruktury pozwoli podnieść prędkości i skrócić

się czas podróży, czy też transportu towarów. Ważne jest to, że już do końca 2018 roku zostanie zrewitalizowany odcinek Rzepin - Szczecin Podjuchy, w dalszej kolejności do roku 2020 odcinek od Rzepina do Głogowa. Najdłużej będzie trwać realizacja odcinka pomiędzy Głogowem, a Wrocławiem, natomiast część będzie realizowana ze środków europejskich, zakładamy, że z POIiŚ. Natomiast faktycznie już w najbliższych latach będziemy mogli doświadczyć pierwszych efektów realizacji przedsięwzięć, które poprawią standard tejże linii, zwłaszcza odcinka od Szczecina do Rzepina. Ważna jest realizacja tej inwestycji do roku 2018.

Polska Zachodnia jest pomijana

Uczestnicy debaty odnieśli się także do zapisów Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju (zwanej potocznie Planem Morawieckiego). Zgodnie podkreślali, że Strategia ta pomija znaczenie Polski Zachodniej, pomija też rolę samorządów wojewódzkich jako czynników rozwoju. - Jak można bez nas budować tę strategię? Nie da się przecież trwale budować rozwoju kraju bez samorządów - mówił marszałek Przybylski. - Być może powodem takiego podejścia jest fakt, że z opcji rządzącej krajem pochodzi tylko jeden marszałek, na szesnastu.

Marszałek Polak podkreślała, że uwagi lubuskiego samorządu do SOR zostały skierowane do Ministerstwa Rozwoju w ramach konsultacji społecznych. A jest tych uwag sporo, zwłaszcza dotyczących pomijania w niej znaczenia Polski Zachodniej. - Jako samorządy województw nie chcemy być jedynie dostawcami pieniędzy na realizację Strategii Odpowiedzialnego Rozwoju. Mam zresztą bardzo poważne wątpliwości czy to rzeczywiście "odpowiedzialna" strategia - stwierdziła marszałek.

Szymon Oglaza przypomniał, że kiedy trwały konsultacje SOR, to wicepremier Morawiecki zapewniał, że opiera rozwój na trójkącie rząd - biznes - samorząd. - Dzisiejsza praktyka pokazuje jednak, że ten trójkąt jest zaburzony na niekorzyść samorządu - dodał.

MICHAŁ IWANOWSKI

Prezydent Jacek Wójcik do magistratu bez zaplecza

Z Sebastianem Pieńkowskim, przewodniczącym rady miasta, rozmawia Robert Borowy

- Panie przewodniczący, czy w gorzowskim samorządzie mamy nieformalną koalicję PiS z PO? Pytam, bo wielu obserwatorów życia politycznego w mieście zauważyło, że członkowie obu tych partii ostatnio znaleźli się na ważnych stanowiskach.

- Nie, nie ma ani formalnej, ani nieformalnej. Należy wyraźnie oddzielać władzę wykonawczą od uchwałodawczej i kontrolnej. Jako klub radnych PiS porozumieliśmy się z częścią radnych, w tym z klubem Gorzów Plus, w sprawie powołania nowego przewodniczącego i ta zmiana nastąpiła. Gdzieś tam słyszę, że poprzez podjęcie doraźnej współpracy z tym klubem zbliżyliśmy się do prezydenta. To nie tak. Nie mamy wpływu na decyzje prezydenta. Gorzów Plus jest tak różnorodnym klubem, że w każdej sprawie musi zostać tam wcześniej wypracowane porozumienie pomiędzy radnymi, aby prezydent otrzymał poparcie swoich pomysłów. W klubie PiS jest podobnie. Każdy projekt uchwały jest dyskutowany i przygotowujemy się merytorycznie do jego przyjęcia lub odrzucenia. Dla miasta jest to w mojej ocenie dobre działanie. Wiadomo, że prezydent wygrał wybory z poparciem klubu Ludzie dla Miasta, ale potem pojawiły się pomiędzy nimi konflikty, a miasto musi funkcjonować, rozwijać się i potrzebne było znalezienie rozwiązań pozwalających na takie działania. Dlatego włączyliśmy się w znalezienie większości w radzie, która wykorzysta szansę, jaką otrzymał Gorzów poprzez przyjęcie planu inwestycyjnego i dobrą jego realizację.

- Przez półtora roku radni z klubu PiS mieli wiele uwag merytorycznych do prezydenta Jacka Wójcickiego. Ostatnio jakby tych uwag było mniej, albo nie ma ich w ogóle. Czy ta zmiana to efekt pańskiego powołania na przewodniczącego rady miasta?



S. Pieńkowski: Oczywiście można krytykować dla krytyki, ale czemu to będzie służyło?

- Skupiamy się na realizacji planu inwestycyjnego, nigdy nie krytykowaliśmy tylko dla krytyki. Zwróćmy uwagę, że ostatnio nie ma - nazwijmy to - spektakularnych spraw, które wzbudzałyby duże emocje społeczne i za które należałoby krytykować prezydenta. Wyjątek może stanowić kupno budynku po dawnej Przemysłowce. Wykonanie budżetu za I półrocze jest dobre, dochody przekroczyły ustalony limit, wydatki są poniżej zakładanego planu. Dług miasta jest pod kontrolą. Trwają w mieście duże inwestycje, których w takich ilościach nie było chyba od kilkudziesięciu lat. Jako przewodniczący rady miasta, działalność władzy wykonawczej widzę również „od środka”, ponieważ mam więcej kontaktów, jestem zapraszany na różne spotkania. Widzę ponadto różne problemy, z jakimi miasto musi się borykać.

Oczywiście można krytykować dla krytyki, ale czemu to będzie służyło? Ponadto jako radni PiS, będąc w opozycji, nie mieliśmy żadnego wpływu na działalność prezydenta. Dlatego wyrażaliśmy swoje wątpliwości, które czasami przybierały formę krytyki. Dzisiaj wygląda to trochę inaczej. Nasz głos jest lepiej słuchany, ale jeszcze za wcześnie jest na ocenę, czy będzie też brany pod uwagę. Poznamy to po decyzjach prezydenta, choć muszę tutaj wyraźnie podkreślić, że nie tylko moim celem i pozostałych radnych, ale także posłów Ziemi Lubuskiej jest wykorzystanie szansy dla Gorzowa i województwa lubuskiego. Prawo i Sprawiedliwość rządzi w kraju, więc liczę, że miasta takie jak Gorzów będą miały większą szansę na pozyskanie środków zewnętrznych, które można ściągnąć do miasta w ramach różnych programów. Zadaniem prezydenta, nas

radnych jest pomoc w jak najlepszym przygotowaniu projektów, które po zrealizowaniu będą służyły wszystkim: jak np. wybudowanie hali sportowej, stadionu lekkoatletycznego, remoncie ulic, kamienic i innych działań podnoszących nasze miasto na wyższy poziom cywilizacyjny. Za czasów poprzedniej władzy centralnej PO-PSL, Gorzów nie skorzystał i się nie rozwinął.

- Środki finansowe są jednak przede wszystkim w samorządach wojewódzkich. W pana ocenie radni PO robią wszystko, żeby Gorzów jak najwięcej czerpał z tego źródła?

- Nie wiem czy robią wszystko, ale powinniśmy się skupiać na tym, by działać razem dla dobra miasta i mieszkańców Gorzowa. Jako radni PiS angażujemy się także w województwie.

- Może teraz będzie łatwiej po powołaniu Radosława Sujaka, młodego 30-letniego radnego z Krosna Od-

najbliższym otoczeniu prezydenta. Nie niepokoi to pana?

- To pokazuje, że błąd pojawił się w trakcie kampanii wyborczej. Głosujący powinni wcześniej poznać nie tylko program kandydata, ale i jego otoczenie. Prezydent Wójcik przyszedł do magistratu bez zaplecza kadrowego. Była co prawda grupa młodych aktywistów LDM, ale dzisiaj widzimy, co z tego klubu zostało. To jest przykład, że nie należy oceniać tylko lidera. Wracając zaś do meritum sprawy pan prezydent ciągle szuka optymalnych kandydatów. Cieszę się, że powołał pana Artura Radzińskiego na swojego zastępcę. Jest to gorzowianin, przedsiębiorca znający świetnie nasze środowisko gospodarcze, wie doskonale jak powinni pracować urzędnicy na rzecz lokalnej społeczności. Rozumie co to są pieniądze publiczne i jak należy je efektywnie wydawać, bo sam doskonale wie, jak ciężko się je zarabia. Będąc teraz z drugiej strony wydaje to, co sam wpłacał jako przedsiębiorca. I do tego jest merytorycznie przygotowany, zna procesy inwestycyjne i nadzorcze. Oczywiście potrzebował trochę czasu na wdrożenie się w te samorządowe młyny, ale już widać, że wchodzi na wysokie obroty. Gdyby był od początku, jestem przekonany, że umowy na obecne remonty dróg byłyby lepiej skonstruowane i dziś byśmy byli już po odbiorach części opóźnionych inwestycji.

- Może prezydent nie ma zaufania do gorzowian, uznając iż nad takimi osobami nie będzie miał odpowiedzialnej kontroli i to może stanowić dla niego zagrożenie?

- Oczywiście, takie rozważania można prowadzić, ale dziś każdy prezydent miasta ma tak silną władzę, osadzoną w przepisach prawa, że nic i nikt nie jest mu praktycznie w stanie zagrozić. Może tylko zawieść wyborców, którzy go za dwa lata nie wybiorą na kolejną kadencję.

Przyszedł czas na kadrowego

- Jakimi argumentami kierował się pan wspierając prezydenta miasta w zakupie budynku po dawnej Przemysłowce?

- Zaczę może trochę nietypowo, ale... radny Jerzy Synowiec robi naprawdę świetną robotę, pokazując budynki sprzedane przez miasto i obecnie niszczące pod ochroną własności prywatnej. Wspieram go w tych działaniach na ile mogę, ale nie jesteśmy na tyle skuteczni, na ile chcielibyśmy być. I tu dochodzimy do problemu, który dotknął Gorzów przez ostatnie lata. Prowadzona wcześniej polityka szła w kierunku sprzedaży budynków i obietnic ze strony nowych właścicieli, że zostaną one wyremontowane. Okazuje się, że nawet wpisane kary na niewiele się zdają, sprawy często trafiają do sądów. Kłopot w tym, że taka nieruchomości stoi i ulega degradacji. Uważam, że w przypadku Przemysłówki miasto skorzysta. Po pierwsze, o czym przekonuje prezydent, mamy potrzeby lokalowe. Po drugie jest szansa, że ten budynek nie będzie niszczał w samym sercu Gorzowa. Jeżeli zostałby pozostawiony sam sobie za parę lat mielibyśmy ruinę obok katedry. Oczywiście decyzja jest odważna, ale ja ją popieram, bo skoro chcemy ożywić centrum, to ten budynek na pewno może stać się jego ważnym elementem. Natomiast wszyscy krytykujący ten pomysł nie przedstawili alternatywnego rozwiązania. Niestety. Chyba, że chcą wpisać kolejny budynek na listę radnego Synowca.

- A jak pan odpowie tym wszystkim, którzy uważają, że najpierw należy zagospodarować pustostany należące do miasta, bo wcześniej czy później budżet miasta nie udźwignie kosztów utrzymania tylu obiektów?

- Zgodnie z wiedzą, która chyba nie jest szeroko dostępna. Według informacji od prezydenta planuje się zagospodarować większość obiektów będących własno-

ścią miasta. I tak: w kamienicy przy ul. Łokietka 22 ma być Straż Miejska, Miejski Rzecznik Konsumentów i Sprawy Mieszkańców, Stowarzyszenie Gmin Polskich Euroregionu "Pro Europa Viadrina", Wydział Audytu Wewnętrznego, Kontroli i Analiz, Wydział Bezpieczeństwa i Zarządzania Kryzysowego oraz Centrum Monitoringu Wizyjnego. Przy Wełnianym Rynku 18 znajdzie się Miejski Ośrodek Sztuki, Miejskie Centrum Kultury, Centrum Usług Wspólnych, Wydział Edukacji Urzędu Miasta; w obiekcie przy ul. Kosynierów Gdyńskich 22-23 Gorzowskie Centrum Pomocy Rodzinie; w kompleksie budynków poszpitalnych przy ul. Warszawskiej Centrum Edukacji Zawodowej; w budynku po policji przy ul. Obotryckiej Urząd Miasta, w budynku po dawnym Sanepidzie przy ul. Borowskiego dom dla osób starszych - Senior Vigor; Wilła Jaehnego przy ul. Kosynierów Gdyńskich 108 będzie gościła Instytut Papuszy. Problem mamy przy Grodzkim Domu Kultury przy ul. Wał Okrzejny. Nie ma na razie rozstrzygnięć co do sposobu jego zagospodarowania z uwagi na wysokie koszty remontu - ok. 10 mln zł. Ja bym tam widział naszą telewizję, ale jest to bardzo trudny temat do momentu, kiedy nie rozstrzygnie się skutecznego finansowania telewizji publicznej.

- Obserwując obecne korki samochodowe w mieście związane z prowadzonymi inwestycjami drogowymi nie ma pan wrażenia, że po wybudowaniu deptaka w okolicach magistratu stanie się to normą?

- W mojej ocenie obecna sytuacja nie odzwierciedla tego co będzie w przyszłości, bo tych wyłączonych z ruchu dróg jest wyjątkowo dużo. Rozmawiałem w tej sprawie z prezydentem i jest on przekonany, że zamknięcie części ulicy Sikorskiego nie wpłynie na problemy komunikacyjne. Obrął on wizję wzmocnienia centrum i ten deptak ma stanowić jeden z

najważniejszych punktów. Ma to być miejsce, które będzie „żyło”. Prezydent ma pełne uprawnienia do tego, żeby realizować to przedsięwzięcie. Rada może protestować, ale nie posiada instrumentów, żeby je zablokować.

- A jakie jest pańskie zdanie w tej sprawie?

- Powiem uczciwie, że nie mam w tej sprawie jednoznacznego zdania. Chyba jak każdy gorzowianin mam natomiast wątpliwości. Trochę przypomina mi to czasy budowy Słowianki. Wtedy też wątpliwości było mnóstwo, część radnych protestowała a dzisiaj wszyscy jesteśmy dumni z tego obiektu. Na pewno nie chcę takiego centrum, jakie mamy. Dlatego życzę, żeby ten pomysł wypalił. Myślę, że jeśli zostanie to zrobione z rozsądkiem i w sposób atrakcyjny dla mieszkańców, to będziemy mieli w Gorzowie miejsce, którym będzie można się z jednej strony pochwalić, z drugiej chętnie z niego korzystać.

- Jeszcze niedawno był pan zwolennikiem, jeśli nie likwidacji, to przynajmniej dużych zmian w działalności Gorzowskiego Rynku Hurtowego. Dzisiaj chwali pan działalność tej spółki. Czyżby zmiany poczynione przez prezesa Bogusława Bukowskiego były aż tak rewolucyjne i korzystne dla miasta?

- Rzeczywiście, był taki moment, że jako radni PiS byliśmy nawet skłonni poprzeć likwidację tej spółki. Na szczęście znalazł się prezes, który wziął się do ciężkiej pracy i już widać pierwsze efekty. Ale najistotniejsze jest to, że ma plan działania. Ciekawy, co muszę przyznać. Ostatnio wspólnie prezentowaliśmy pomysł rozbudowy targowiska i jego unowocześnienia. Jeżeli uda się doprowadzić do rozwoju targowiska we współpracy z Niemcami z Frankfurtu nad Odrą, staniemy się takim centrum rozwoju drobnej przedsiębiorczości w obszarze produktów rolnych. Wów-

czas będziemy mogli powiedzieć, że aspekt biznesowo-społeczny w Gorzowie wreszcie nabiera właściwych kształtów. Oczywiście jest to trudne do realizacji zadanie, ale możliwe.

- Z działalności pozostających spółek miejskich jest pan zadowolony?

- Generalnie tak. Nawet Słowianka działa dobrze, choć ona zawsze będzie deficytowa. To naturalne, gdyż realizuje zadania społeczne i trudno byłoby jej windować ceny biletów, na które nie byłoby stać większości mieszkańców. Ze Słowianką jest tylko taki problem, że musi inwestować, a nie ma na to środków. Zapewne będziemy musieli niebawem w mieście podjąć dyskusję, jak dokapitalizować tę spółkę. Niestety dla Gorzowa staje się spółka INNEKO (dawne ZUO), a dokładniej jej spółki córki. Jeśli co miesiąc trzeba do nich dorzucać 200 tysięcy złotych, to mamy ciężki orzech do zgryzienia. Na ostatniej sesji rady miasta niewiele dowiedzieliśmy się na temat powstałych problemów. Będziemy dążyli sprawę na komisji budżetu i finansów. Z jednej strony rozumiemy, że system naprawy jest realizowany, z drugiej oczekujemy jasnych i skutecznych działań w sprawie wyjaśnienia przyczyn powstałych kłopotów.

- Co pan chce dekomunizować w Gorzowie?

- Prawo nakazuje w przeciągu roku dokonać odpowiednich zmian. Na początku września weszła w życie ustawa o dekomunizacji ulic, a kilka takich związanych z mrocznymi czasami komunizmu w Gorzowie jeszcze się ostało. Jest też część ulic, co do których są wątpliwości, dlatego trzeba na spokojnie przeanalizować każdą z nich. W razie potrzeby wysłać zapytanie do Instytutu Pamięci Narodowej. Są też ulice, których nazwy osobiście bym zmienił, ale zapewne ta propozycja nie zyska wystarczającego poparcia. Z drugiej strony zmiana

niesie też potrzebę znalezienia nowych nazw. I będziemy szukali w radzie konsensusu. Będę promował nazwiska Polaków zasłużonych w walce z komunizmem.

- Jeżeli rada nie dojdzie do porozumienia co do nowych nazw, co wtedy?

- Ustawa przewiduje, że w takiej sytuacji prawo do nadania nowej nazwy uzyska wojewoda po zasięgnięciu opinii IPN. Uważam, że lepiej będzie jak to my, gorzowianie, zrobimy to bez ingerencji zewnętrznych podmiotów.

- Kto pokryje koszty?

- Mieszkańcy nie poniosą żadnych kosztów. Nie obowiązuje wymiana dokumentów do chwili utracenia przez nie ważności. Tabliczki z nowymi nazwami ulic to już wydatek miasta. Nie obędzie się tylko bez zmian w firmach. Pieczętek, szyldów, papierów firmowych, reklam.

- To mamy dobry moment do zmiany nazwy miasta.

- Ja akurat jestem zwolennikiem pozostania przy obecnej, dlatego nie będę promował tej akcji.

- Na co dzień jest pan dyrektorem Agencji Nieruchomości Rolnych. Ile udało się już zaoszczędzić pieniędzy w ramach restrukturyzacji działalności Agencji?

- Po przyjeździe do Agencji najpilniejszą sprawą było dokonanie audytu i zapoznanie się ze stanem faktycznym. Zatrudniliśmy zewnętrzną kancelarię prawną, która stwierdziła nieprawidłowości i dała zalecenia. Doszło do kilku zwolnień, w tym dyscyplinarnych. Część spraw zostało zgłoszonych do prokuratury i CBA. Przemebłowaniu została poddana struktura organizacyjna i tylko na zlikwidowaniu zupełnie niepotrzebnych etatów zaoszczędzimy do końca roku około 200 tysięcy złotych. Przeraziło mnie to, że były wysoko płatne etaty na tych samych stanowiskach pracy, mocno odbiegające od standardów przyjętych w normalnych firmach. Zmniejszyliśmy ilość zatrudniania na umowy-zle-

cenia, co da kolejne 170 tysięcy oszczędności. Zlikwidowaliśmy umowy śmieciowe, zatrudniając po przeprowadzeniu konkursów, ludzi na pełne etaty. Uśredniliśmy płace, bo różnice na tych samych stanowiskach potrafiły dochodzić do 100 procent. Zmniejszono również płace dyrekcyj, w tym moją i po tych wszystkich zabiegach zyskaliśmy kolejne 600 tysięcy złotych oszczędności, przy czym ponad 40 osób otrzymało podwyżki, których nie miało od długiego czasu. W sumie wszystkie te działania powinny dać ponad miliona oszczędności do końca roku.

- A czy agencja w ogóle sprzedaje jeszcze ziemię, skoro nowa ustawa mocno ograniczyła obrót ziemią?

- Skarb Państwa ma na stanie ziemię, budynki i ktoś musi tym zarządzać, i o to dbać. Od tego jest ANR. W 1990 roku było 4,5 mln hektarów w rękach państwa, obecnie mamy 1,3 mln. Oznacza to, że większość majątku została sprzedana i gdyby ten proceder trwał nadal, to Polska w niedługim czasie zostałaby krajem bez ziemi. Dlatego teraz Agencja zgodnie z nowym prawem mocno ograniczyła sprzedaż ziemi, zajmując się głównie dzierżawą gruntów rolnikom czy spółkom. Zainteresowanie dzierżawą jest duże i dlatego w kolejnym roku przygotujemy część gruntów z tzw. gruntów marginalnych do dzierżawy, by ten popyt w części zaspokoić. Agencja zajmuje się również odkupem na zasadach pierwokupu, jednak na dziś nie są to duże ilości. Najważniejszym celem naszej działalności jest służyć polskim rolnikom, dzierżawić im ziemię, tak by rolnicy, którzy mają poniżej 300 ha poprzez dzierżawę wzmocnili się kapitałowo i rozwinęli się gospodarczo. Oczywiście posiadamy teryny pod inwestycje i chętnych inwestorów zapraszamy do zakupu ziemi i inwestowania w Polsce.

- Dziękuję za rozmowę.

W walce z problemem narastania oporności wśród bakterii

18 listopada to Europejski Dzień Wiedzy o Antybiotykach.

Co roku w dniu 18 listopada obchodzimy Europejski Dzień Wiedzy o Antybiotykach. Kiedy na początku XX wieku profesor Aleksander Fleming zauważył, że przypadkowe zanieczyszczenie podłoża pleśnią powstrzymuje wzrost kultur bakterii, co było początkiem wynalezienia antybiotyku o nazwie penicylina (którą produkują grzyby pleśniowe z rodzaju *Penicillium*), świat medyczny ogarnął niesamowity entuzjazm. Oto wydawać się mogło, że otrzymaliśmy skuteczne narzędzie do walki z drobnoustrojami. Dzięki wprowadzeniu antybiotyków mogliśmy i jeszcze wciąż nadal możemy leczyć pacjentów bardzo skomplikowanymi technikami medycznymi. Ale jak długo jeszcze? Wiele autorytetów medycznych podkreśla fakt, że znajdujemy się w erze postantybiotykowej i zaczyna brakować preparatów przeciwdrobnoustrojowych, które skutecznie walczą z zakażeniami. Bakterie odporne na antybiotyki są już stałym problemem w szpitalach w całej Europie. Dlaczego? Jednym z głównych czynników powodujących powstawanie oporności na antybiotyki jest niewłaściwe ich stosowanie w szpitalach.

W polskich szpitalach normą jest izolacja wieloopornych pałeczek Gramujemnych (*E.coli*, *Klebsiella pneumoniae*), MRSA (metycylinooporne *Staphylococcus aureus*) czy VRE (*Enterococcus* odporne na wankomycynę). Niewłaściwe stosowanie antybiotyków wiąże się również z podwyższoną częstością pojawiania się zakażeń o etiolo-



Gorzowska lecznica wdrożyła wiele programów mających na celu poprawę jakości leczenia.

gii *Clostridium difficile*, która w szpitalach często przebiega pod postacią lokalnych endemii. Należy również pamiętać o tym, że zakażenia wywołane bakteriami opornymi na antybiotyki powodują wzrost zachorowalności i śmiertelności pacjentów, jak również wydłużenie czasu hospitalizacji.

Liczba nowych antybiotyków, która znajduje się w różnych fazach badań klinicznych jest niewielka i jeśli oporność na antybiotyki będzie nadal wzrastać, nie będzie wkrótce antybiotyków gwarantujących efektywną antybiotykoterapię. Jak temu przeciwdziałać? Na mocy Ustawy o chorobach zakaźnych w szpitalach powstały Komitety ds. zakażeń szpitalnych i Zespoły ds. zakażeń szpitalnych, które z

różną efektywnością monitorują sytuację epidemiologiczną w szpitalu. Powoływane są także Zespoły ds. antybiotykoterapii, w których pracują lekarze specjaliści w zakresie mikrobiologii lekarskiej, lekarze chorób zakaźnych, diagnosta laboratoryjny i farmaceuci. Ich zadaniem jest wypracowanie modelu najbardziej efektywnej antybiotykoterapii w danej placówce medycznej. Takie zespoły działają także w Wielospecjalistycznym Szpitalu Wojewódzkim w Gorzowie Wlkp., gdzie również zauważono problem oporności bakterii na antybiotyki. Aby temu przeciwdziałać lecznica wdrożyła wiele programów mających na celu poprawę jakości leczenia pacjentów m.in. akredytację szpitala, NPOA - Na-

rodowy Program ochrony Antybiotyków. Zarząd lecznicy i pracujący w niej lekarze wciąż jednak nie ustają w poszukiwaniach jak najlepszych i najefektywniejszych metod działania w walce z problemem narastania oporności wśród bakterii.

W gorzowskim szpitalu działa bardzo dobrze funkcjonujące laboratorium mikrobiologiczne, kierowane przez diagnostę - specjalistę w zakresie mikrobiologii medycznej mgr Elżbietę Justyńską. To na tym laboratorium ciąży obowiązek monitorowania występowania oporności wśród drobnoustrojów izolowanych od pacjentów. Dzięki analizom sporządzanym przez laboratorium jest możliwość modyfikacji terapii, a więc wprowadzania terapii celowanej -

najbardziej skutecznej dla naszych pacjentów. Zarząd szpitala na czele z prezesem Jerzym Ostrouchem popiera wszelkie działania na rzecz walki z narastaniem oporności na antybiotyki. Niebawem w szpitalu będzie wprowadzona także diagnostyka genetyczna, która pozwoli skrócić czas oczekiwania na wynik z kilku dni do jednej godziny. Racjonalna antybiotykoterapia opiera się bowiem o wynik badania mikrobiologicznego, czyli znajomość czynnika wywołującego chorobę i jego wrażliwości na antybiotyki.

W jaki sposób my jako pacjenci możemy „chronić” antybiotyki? Przede wszystkim stosować się do zaleceń lekarskich, nie zmieniać dawkowania leku i długości terapii ustalonej przez lekarza.

Nigdy nie wolno sięgać po antybiotyki samodzielnie, bo np. został po poprzedniej terapii. Może spowodować to groźne w skutkach następstwa, m.in. wystąpienie biegunki poantybiotykowej, która jest wyrazem zaburzeń flory fizjologicznej przewodu pokarmowego. Większość zakażeń dróg oddechowych (około 80%) wywołują wirusy, zatem leczenie antybiotykami nie będzie skuteczne i nie skróci objawów choroby. Nie wolno również zapominać o szczepieniach, które w przypadku małych dzieci chronią przed zachorowaniami inwazyjnymi na ciężkie postaci zapalenia płuc i zapalenia opon mózgowo-rdzeniowych.

Jakie zadania stoją przed lekarzami i wódcami szpitali, gdzie w tej chwili notujemy dramatyczną sytuację? Tak jak w krajach skandynawskich należy prowadzić restrykcyjną politykę antybiotykową, leczenie winno być oparte o wyniki badań mikrobiologicznych, a w przypadku leczenia empirycznego o rzetelne dane epidemiologiczne. W każdym szpitalu powinien być obecny konsultant ds. antybiotykoterapii (w Wielospecjalistycznym Szpitalu Wojewódzkim w Gorzowie Wlkp. od maja br. tę funkcję pełni dr n. med. Joanna Jursa-Kulesza), receptariusze szpitalne powinny gwarantować pełną dostępność do najnowszych preparatów, ale jednocześnie bardzo restrykcyjnie podchodzić do stosowania antybiotyków w szpitalu.

DR N. MED.

JOANNA JURSA-KULESZA
konsultant ds. antybiotykoterapii w
WSzW w Gorzowie Wlkp.

reklama



Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie Wielkopolskim

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

TWOJE ZDROWIE - TWÓJ SZPITAL

18 listopada - Europejski Dzień Wiedzy o Antybiotykach

Nie wyobrażała sobie śniadania bez czegoś zielonego

Kiedy trzeba, pomagała, kiedy coś poszło źle, potrafiła nakrzyczeć.

Febronia Gajewska-Karamać w pamięci byłych uczennic zapisana jest jako fantastyczny, sprawiedliwy i generalnie dobry człowiek.

- Do szkoły trafiłam najpierw jako uczennica, a potem pracowałam tam 40 lat jako nauczycielka. Namówiła mnie do pracy właśnie pani Febronia. Do dziś serdecznie wspominam panią Karamać - mówi Teresa Łokutin. W Zespole Szkół Gastronomicznych uczyła przedmiotów zawodowych. Była najpierw uczennicą, a potem koleżanką z pracy Febronii Gajewskiej-Karamać, patronki gorzowskiego gastronomika, który właśnie obchodzi 70-lecie działalności.

Imię z katolickiego kalendarza

Febronia Gajewska urodziła się 3 czerwca 1905 roku w Mogilnie. Była 12, najmłodszym dzieckiem znanego w mieście cukiernika. I to właśnie ojciec wybrał jej to nietypowe, rzadko spotykane imię. Za źródło poszukiwań posłużył mu stary katolicki kalendarz. Trudno było zwracać się do małej dziewczynki pełnym imieniem, więc domownicy stosowali formę Fienia.

Mogilno w tamtym czasie było w zaborze niemieckim, więc przyszła twórczyni gorzowskiego gastronomika naukę czytania i pisania zaczęła po niemiecku. Po wybuchu I wojny światowej i jej zakończeniu edukację kontynuowała już w polskiej szkole. Natomiast zasad prowadzenia domu, gotowania nauczyła się w rodzinnym domu.

Po zakończeniu formalnej nauki rozpoczęła pracę jako ochmistrzyni w zamożnych majątkach ziemskich.

Szwajcaria - szczęście i nieszczęście

Młoda Febronia pracowała także jako guwernantka i nauczycielka języka polskiego syna niemieckiej śpiewaczki operowej i polskiego pułkownika. Z tą rodziną trafiła do Szwajcarii. I w kraju Helwetów, we Fryburgu ukończyła szkołę dietetyczną, prowadzoną przez zakonnicę. Było to formalne wykształcenie zawodowe, które zadecydowało o jej późniejszych wyborach życiowych.

Ale Szwajcaria nie przysłużyła się przyszłej patronce gorzowskiego gastronomika. Nie odpowiadał jej klimat górzystego kraju. Feb-



F. Karamać ze swoimi uczennicami podczas zajęć z gotowania.



Była bardzo wymagająca, ale i bardzo życzliwa dla swoich wychowanków.

ronia Gajewska zachorowała na zanieczyszczenia, co skutkowało między innymi tym, że osiadała. Miała wówczas zaledwie 26 lat. Musiała zmienić miejsce zamieszkania.

Ciągle się przenosiła

Jak podają źródła, Febronia Gajewska była niespokojnym duchem, ciągle się przenosiła z miejsca na miejsce. W 1939 roku przebywała w Płocku, gdzie prowadziła pracownię trykotarską i sklep z wełną, a w 1940 roku wyjechała do Warszawy, gdzie prowadziła pracownię bieliźniarską. Czynnie uczestniczyła w Powstaniu Warszawskim, roznosząc ulotki oraz

opiekując się rannymi i gotując dla powstańców. Po upadku powstania - jak wielu innych mieszkańców Warszawy - została wywieziona na roboty do Niemiec, gdzie przebywała w kilku obozach pracy. Wyzwolenie zastało ją w jednym z obozów pod Berlinem. Stamtąd udała się do Polski, a pierwszy postój w ojczyźnie miał miejsce 15 maja w Bogdańcu. Następnie udała się do Gorzowa i od razu zgłosiła się po przydział do pracy do gorzowskiego starosty Floriana Kroenke. Już wtedy okazywała wrażliwość na ludzki los i cierpienie. Z obozu pracy zabrała ze sobą piętnastoletnią dziewczynkę Isię, której

matka tam zmarła. Opiekowała się nią tak długo, dopóki nie znalazł się jej ojciec.

Była bardzo czuła na ludzką biedę

Febronia Gajewska od starości otrzymała poważne zadanie - została administratorką budynku przy ul. Strzeleckiej 2, gdzie znajdowała się szkoła i przedszkole, dodatkowo utworzyła tam szwalnię, pralnię i kuchnię. Szkołę przeniesiono wkrótce na ul. Mieszka I, a następnie na ul. Dąbrowskiego, gdzie „jedynka” istnieje do dziś. - Pani Febronia była bardzo czuła na ludzką biedę i nieszczęście. Zawsze miała niezwykły dar do odnajdywania

osób w potrzebie. Zawsze tym ludziom pomagała, nigdy to nie było dla niej nużące - wspomina Teresa Łokutin.

Pod koniec 1946 roku podjęła wysiłki w organizowaniu Rocznej Szkoły Przygotowania w Gospodarstwie Domowym, która mieściła się w budynkach przy dawnej Alei Przemysława (potem Świerczewskiego, a obecnie Wyszyńskiego). W 1951 roku szkoła przyjęła nazwę Technikum Gastronomiczne, gdzie kształcono w cyklu czteroletnim oraz dwuletniej zasadniczej szkole zawodowej.

Jej torty robiły ogromne wrażenie

W szkole gastronomicznej Febronia Karamać uczyła przedmiotów zawodowych - przede wszystkim prowadziła zajęcia kulinarne. Oprócz nauczania w szkole, prowadziła także kursy żywienia zbiorowego w Lidze Kobiet, organizowała wyjazdy na wakacje w ramach OHP, a także organizowała wczasy dla nauczycieli.

- Była niezwykle zdyscyplinowana. Przykładała olbrzymią wagę do zasad pracy. Wszystko musiało być zgodne ze sztuką. Bardzo o to dbała - opowiada Teresa Łokutin. I wspomina, że jej wówczas nauczycielka miała niezwykle wypiełgnowane dłonie, co w przypadku pracy kucharskiej jest nader ważne. - Przykładała niezwykłą wagę do dobrego żywienia. Jadała tylko czerstwe ciemne pieczywo. Z bułek, jak już je kupowała, wydobywała miąższ i jadała tylko spieczoną skórkę. No i u niej na oknie zawsze była pietruszka i szczypiorek. Nie wyobrażała sobie śniadania bez czegoś zielonego - mówi Teresa Łokutin. I od razu się rozmarza na wspomnienie wypieków patronki gorzowskiego gastronomika. - Boże, jakie pani Febronia torty robiła, pamiętam choćby rokoko czy bezowy, to było coś niezwykłego - mówi.

Opiekowała się potrzebującymi

Byłe uczennice wspominają, że Febronia Karamać, która to niezwykle nazwisko zawdzięczała krótkotrwałemu małżeństwu, nigdy nie była sama. Zawsze się opiekowała osobami potrzebującymi pomocy. Jej dawna uczennica Janina Bejnarowicz mówi o niej, że „zawsze miała taką przybraną córkę”. Bo z

reguły udzielała swego mieszkania uczennicom, czy młodym kobietom, które nie miały swego kąta.

- Organizowała dla nas obozy wędrownie. Byłam z panią Febronią dwa razy na takim obozie, raz jako uczennica, a potem jako nauczycielka. Nigdy nie zapomnę wyprawy po świeże śledzie do kutra w Pucku. Potem pani Febronia nam te ryby sama osobiście smażyła na kolację - mówi Teresa Łokutin. I dodaje, że to też było niezwykle w patronce gastronomiki, że zachowywała się zawsze bardzo skromnie.

Na emeryturze, a cały czas zajęta

Febronia Gajewska-Karamać w 1963 roku przeszła na emeryturę, ale w szkole cały czas pracowała aż do 1978 roku. - Ona cały czas coś robiła. Organizowała wigilie dla osób samotnych, akcje dożywiania dla dzieci w Caritasie, zajęcia w różnych klubach - kursy gotowania, pieczenia, czy robótek ręcznych, a także odwiedzała starsze osoby w Domu Pomocy Społecznej - wspomina Teresa Łokutin.

W 1984 roku 12 osób - jej uczennice, koleżanki i współpracownicy - zgłosiło ją do konkursu poczytnego wówczas tygodnika „Ziemia Gorzowska” - „Znany a nieznan”. W zgłoszeniu napisały: „Poświęciła życie dla innych - dla biednych, opuszczonych dzieci, dla młodzieży, dla starych i samotnych. Zasłużyła, by społeczeństwo Gorzowa poznało ją lepiej i by ona otrzymała nagrodę tygodnika”. Tak też się stało.

Zmarła 15 marca 1993 roku w wieku 88 lat. Szkoła przyjęła jej imię w 1996 roku podczas obchodów jubileuszu 50-lecia istnienia.

- Od lat organizujemy Dzień Patrona, aby przybliżyć uczniom sylwetkę pani Febronii Gajewskiej-Karamać. W 2015 roku szkoła uroczystie obchodziła 110 rocznicę urodzin patronki - mówi Małgorzata Pawłowska, dyrektor Zespołu Szkół Gastronomicznych.

- To był niezwykle człowiek. Bardzo sprawiedliwa, bardzo koleżeńska, ale też i bardzo wymagająca wobec siebie i innych osoba. Ja mam ją w bardzo serdecznej pamięci - mówi Teresa Łokutin.

RENATA OCHWAT

To idzie w nie do końca

Z Lidią Przybyłowicz, emerytowaną dyrektorką wydziału kultury gorzowskiego Urzędu Miasta, rozmawia Renata Ochwat

- Czy dla Ciebie Gorzów jest w sam raz?

- W sam raz do czego? Co to w ogóle jest za sformułowanie „w sam raz”?

- Nowy znak...

- No rozumiem, ale „w sam raz” jest sformulowaniem bardzo potocznym. Staram się nie korzystać z takich zwrotów. No ale czy on jest w sam raz? Niekoniecznie. Bo co miało być w sam raz? Może obszar miasta i liczba ludności to jest, w sam raz. Ludzie z dużych miast jak tu przyjeżdżają, to tak mówią, że jest to fajne miasto, na miarę człowieka. Wszędzie można dojść, jakby się kto uparł. Większość rzeczy można własnym okiem obejrzeć w sensie instytucji kultury, jak i innych instytucji publicznych. Pod tym względem to może Gorzów jest w sam raz. Ale nie podoba mi się to sformułowanie.

- A gdyby tak przyłożyć szkiełko i oko do tego w sam raz w kulturze, to rzeczywiście jest tak, że jest w sam raz?

- Nie, w kulturze to tak nie jest. Trochę jest dla mnie niezręczne, bo cokolwiek powiem, może to być poczytane za typową postawę: no tak, jak ja byłam, to było dobrze, a jak kto inny, to jest niedobrze.

- Ale to jest takie gorzowskie ujęcie problemu. Wyjdźmy poza opłotki gorzowskie.

- Ja cały czas staram się myśleć, abstrahując od swojej dawnej pracy. Zresztą dużo mi to czasu zajęło. Bo nie było to takie proste i oczywiste. Ale wydaje mi się, że jeśli akurat o kulturę chodzi, to idzie to w jakimś nie do końca dobrym kierunku.

- Co to znaczy „nie do końca dobry kierunek”?

- Znaczący, że zamiast wzbogacać, umacniać kulturę, to jest jakby coraz bardziej cienko. Pewnie powodów tego jest wiele i różnych, ale jakoś w mojej ocenie tak to się dzieje. Myślę, że jest taka jedna przyczyna, która wydaje się banalna, ale ona jednak rzutuje na wszystko. Mianowicie fatalna infrastruktura techniczna. Żeby nie wiem, co robić, jak jest obskurna buda, odrapana, obszczana - przepraszam za sformułowanie, z wiszącymi drutami, z wylupanymi schodami, to się nic nie da zrobić. Bo to nie ten czas. Nie



L. Przybyłowicz: Kulturę wysoką, czyli tę wartość zasadniczą, zaczyna się marginalizować.

można się w czymś takim cieszyć z propozycji kulturalnych, jak choćby mały teatr, koncert, spotkanie z ciekawym człowiekiem w takich prymitywnych warunkach...

- Ale tu zawsze padnie, że przecież przez ileś lat byłaś dyrektorem miejskiej kultury i nic nie zrobiłaś.

- Ależ oczywiście, że taki zarzut może paść. Tylko chciałam przypomnieć, że degradacja substancji materialnej następuje w postępie geometrycznym. Czyli coś niszczy, niszczy, niszczy, i im jest starsze, tym szybciej się degradowuje. Warto przypomnieć działania ówczesnej dyrektorki Miejskiego Centrum Kultury Ewy Hornik, gdy przychodziła wówczas na posiedzenia jeszcze zarządu miasta z rurą centralnego ogrzewania, która była przetakiem koloru rdzawego, to dawało efekt taki, że zamiast wziąć się za remont całości, dostawała parę groszy, żeby tu wyciąć, tam załatać. Ja nie powiedziałam, że to są grzechy teraz poczynione. To są

zaszłości od wielu, wielu lat. Chciałam powiedzieć tylko, że ta marna substancja i brak planu, co z tym zrobić stało się tym czymś odstręczającym od tego, co powinno dawać radość uczestnictwa w kulturze. Nie mówię już o samej radości tworzenia, bo to bezwzględnie też. Proszę zwrócić uwagę, jak wyglądała za ostatnich choćby dziesięć lat sprawa z Miejskim Ośrodkiem Sztuki jeśli chodzi o substancję. Wedle opinii wszystkich artystów, którzy tam wystawiali, a naprawdę świetne to nazwiska, jest to obiekt, który ma bardzo interesujące wnętrza jednorodne w charakterze, oczywiście krzyczące wręcz o remont. Oczywiście powinien być rozbudowany, a tam, że przypomnę, możliwości są, bo parcela odpowiednio duża, z tyłu wielki teren, gdzie można było rozbudować pracownię, magazyn niezbędnie konieczny do godnego przechowywania dzieł sztuki. Poza tym jest świetny parking, dojeżdża

tramwaj i autobusy miejskie. Warunki idealne. Można było to robić, czy z pieniędzy unijnych, czy z własnych funduszy, czy wreszcie sięgnąć po środki ministerialne. Były jednak możliwości. Ale cały czas były projekty nowe. Nieszczęsny projekt przeniesienia instytucji do NoVa Parku, gdzie podczas któregoś spotkania przyciśnięci do ściany projektanci tego obiektu przyznali, że w galerii sztuki to oni nigdy nie byli, niemniej jednak podjęli się zaprojektowania takowej. Potem projekt, kontrowersyjny, przykrycia willi Jaehnego szklanym kloszem, z olbrzymią liczbą wad, jeśli chodzi o funkcje. O tym się nie mówi, bo projekt ostatecznie upadł, ale tam faktycznie było wiele rzeczy, które szalenie by utrudniły działanie placówki. Bo znów byłoby coś na kształt, ale nie do końca. Potem się okazało, że nie, że placówka zostaje w starym miejscu. Potem padł pomysł przeniesienia placówki do byłego Kokosa, czyli już także nieistniejącego Tesco

na Starym Rynku. Były dywagacje, pomysły, że na dole to może Miejskie Centrum Kultury, a na górze MOS. A kiedy się pojawiły zasadne argumenty, że tych dwóch instytucji nie da się żadną miarą pożenić, to projekt zaniknął. Następnie była mowa o Arsenale. Aż nagle bomba. Zamiast Arsenału mamy „Przemysłówkę”, w której też rzekomo mają być te dwie instytucje.

- No i jak oceniasz ten najnowszy pomysł, tę bombę?

- Od poprzedniego wiceprezydenta usłyszałam, że na byłym parkingu „Przemysłówki”, tam gdzie dziś stoją taksówki, miałyby być zbudowany pawilon, w którym miała się pomieścić wyłącznie Galeria Władysława Hasiora i z nieznanych mi powodów, i nie umieliśmy dojść do konsensusu, również Galeria Arsenału. Nie liczyły się moje argumenty, że to są nie nasze, miejskie zbiory (Galeria Arsenału jest własnością Muzeum Lubuskiego im. Jana Dekerta, które jest placówką marszałkowską - red.), ale przy jakiejś dobrej woli mogłoby to być tak, że jest to sala miejska udostępniona na te zbiory. No i jakby to było nowoczesne, piękne, to dlaczego nie. Mogłoby to być. Ale przecież działalność tej instytucji, znaczy MOS, to nie tylko stała galeria Hasiora. To są galerie wystaw czasowych, to kino 60 Krzesel i DKF Megaron, ale i przeogromna działalność edukacyjna, która jest prawie instytucją. No dobrze, przypuśćmy, że pomieścimy to wszystko na dole, tam, gdzie była sala bankowa operacyjna. Moim zdaniem jest to za małe. Ale w gruncie rzeczy trudno jest rozmawiać o szczegółach, bo mówimy tylko o jakimś pomysle, zasłyszanych rzeczach. A aby rozmawiać konkretnie, to trzeba mieć plany, obmiary pomieszczeń, trzeba byłoby mieć projekt. Instytucja kultury ma określone wymogi formalne. Nie jest tak, że zrobimy ją tu, albo tam, albo jeszcze gdzieś indziej. Taka instytucja musi spełniać wymagania formalne jako obiekt użyteczności publicznej, mieć wyjścia bezpieczeństwa, odpowiednie stropy, magazyny. To jest ogromna liczba pomieszczeń, o których nie wie, bo i

skąd ma wiedzieć, tak zwany widz albo bywalec. O tym zielonego pojęcia nie mają ci, co się tym zawodowo nie zajmują. A przecież tam ma być jeszcze MCK i jakieś inne działania związane z edukacją. To znów jest na zasadzie - na siłę coś wymyślimy, bo nam jest ten budynek potrzebny, tylko nie bardzo wiadomo, do czego. Nie znam szczegółów, ale wydaje mi się, że to jest bardzo zły pomysł, aby umieszczać tam jakiegokolwiek instytucje kultury, a dwóch naraz to już zupełnie bezsens.

- Nie odebrałaś tego pomysłu jako swego rodzaju lekceważenia gorzowskiej kultury?

- Wiesz, ja mam generalnie taki niepokój, który bierze się z tego, że kulturę, którą określa się różnie, bo kulturą wysoką, kulturą elitarną, jakby jej nie nazwać, czyli tę wartość zasadniczą, zaczyna się marginalizować. A przecież to właśnie ta kultura jest wartością, która ciągnie miasto, mówi o jego randze w Polsce, ale i nie tylko, to jest ta sfera, która nobilituje to miasto, która powoduje, że być może pojawia się tu ludzie o innych horyzontach, szerszych, ciekawszych, a ja widzę, że to jest bez znaczenia. Zresztą powtarzam się, bo wszyscy o tym mówili i pisali, że na piedestał jest stawiana rozrywka. Inna rzecz, że chyba tę rozmowę powinniśmy zacząć od określenia tego, czym jest kultura, czyli co? Żeby w tym miejscu przytoczyć słynny ostatnio widelec, kultura stołu to też kultura. Ale kultura lub jej brak to również miasto, w którym na głównych ulicach stoją śmietniki. Jeśli jednak mówimy o twórczej działalności człowieka, czyli mówimy o sztuce i okolicach tego, wówczas nie możemy mówić o wszystkim. Mieszanie rozrywkę, czyli takich prostych, przyjemnych rzeczy, gdzie sprowadza się udział wyłącznie do tego, aby przyjść, jednocześnie robić trzy inne rzeczy, czyli przykładowo pić piwko, gadać z koleżanką, gadać przez telefon, witać się radośnie z kimś innym, a w tym czasie na scenie ewidentnie jest propozycja kulturalna, bo trudno odmówić zespołowi rockowemu czy piosenkarce pop miana propozycji kulturalnej, a więc mieszanie udziału w takiej

dobrym kierunku

rozrywce z ofertą kultury, która coś wnosi w rozwój człowieka, jest nieporozumieniem. Osoby, które przychodzą np. na błonia pobyć i posłuchać koncertu, one się w takich warunkach kompletnie w to nie angażują. One kompletnie nie uczestniczą w tej propozycji. One tam po prostu są. I wcale im nie przeszkadza, że ktoś stoi tyłem do sceny, gdzie występuje artysta. Jednak kultura ma wartość wówczas, jeśli w odbiorcy poruszy jakąś strunę, nawet tę negatywną na zasadzie - nie podobał mnie się ten obraz albo do niczego ta sztuka, ale mam swój stosunek, czyli poruszyło mnie to i musiałem się nad tym zastanowić. Coś tam musiało we mnie drgnąć. Natomiast u nas promowane i chwalone są propozycje rozrywkowe, błahe, jak choćby na ostatnim rozdaniu Motyli, nagród prezydenta w kulturze, był filmik prezentujący to, co się właśnie w kulturze wydarzyło. Największa sekwencja była poświęcona Dniom Gorzowa. Ja nie twierdzę, że tego ma nie być...

- Tylko nie nazywajmy tego kulturą.

- Może i nazywajmy, ale nie róbmy z tego fetyszu. Nie chlubiśmy się tym, że takie wspaniałe Dni Gorzowa były, że to były wspaniałe propozycje na scenie. Fajnie, były. Ludzie potrzebują takich wy-

darzeń. Ludzie chcą pić to piwko. Ale to nie może być najważniejsze. To nie może być tym, czym się chwalimy.

- Czym zatem powinniśmy się chwalić?

- Kulturą i instytucjami profesjonalnymi, czyli Teatrem, Filharmonią, Jazz Clubem, Miejskim Ośrodkiem Sztuki, działalnością stowarzyszeń, bo to jest wartość innego typu. No i jeszcze jest jedna kwestia. Należałoby podjąć dyskusję nad wdrożoną strategią kultury. Wiadomo, że spowodowało jej wprowadzenie pewne tapnięcie w organizmie kultury. Nie wątpię, że zmiany w strukturze były konieczne. Zawsze bowiem jest tak, że z upływem czasu coś się zmienia, trzeba coś przetwarzać. Tylko znów zabrakło pewnego namysłu i wiedzy. A może dyskusji i tak modnych dziś szerokich konsultacji. Chociaż z drugiej strony w pracach nad strategią pracowało znaczne grono osób. Ich nazwiska litościwie pomińmy...

- Mówisz o reformie kultury?

- Mówię o reformie struktury instytucji kultury, bo ówczesny lider kultury w mieście nie miał wiedzy. Ówczesna liderka, żeby być konkretną, nie miała wiedzy szerszej o funkcjonowaniu kultury. Zmiana, jaka dotknęła instytucje, poszła zbyt radykalnie. Odniosę się tu do zlikwidowania Grodzkie-

go Domu Kultury. Wymagał on bezwzględnie reformy. Tam się stworzył węzeł różnych problemów, w tym natury ludzkiej, choćby ciężka choroba dyrektora. Zresztą w tej instytucji od wielu lat nie było szczęścia do liderów. Niemniej jednak przez te 40 lat ta instytucja wypracowała sobie swoje środowisko, a to, co było słabe, odpadło dawno, a to co było mocne, zostało. W niektórych przypadkach zmiana zadziałała dobrze, bo warunki się poprawiły. Mam na myśli choćby pracownię plastyki Zbigniewa Siwka. Tyle tylko, że on zawsze działał i działa niezależnie od instytucji, której podlegał. Robi to co robi 30 lat i wypracował sobie swoją własną markę. Zwróć uwagę, że chór Cantabile, który po likwidacji GDK przynależał do MCK, pracuje gdzieś indziej. Podobnie jest z Zespołem Tańca Ludowego Gorzowiaczy. A on ze względu na swoją formę, drogą i obszerną, wymaga szczególnych starań, szczególnej opieki. Zostawiony sam sobie, a jest właśnie tak, jak jest. I to jest, moim zdaniem, strata. Dlatego uważam, że wprowadzanie form działalności upowszechnieniowej i edukacyjnej czyli pracy zespołów i sekcji z GDK do MCK, który tego nigdy nie robił, jest stratą. To jest błąd. Do prowadzenia

tych działań są potrzebne zupełnie inne predyspozycje pracowników i całej instytucji, aniżeli do prowadzenia dużych imprez, wielkich przedsięwzięć, z którymi MCK nam się kojarzyło. Przecież to ta instytucja zarządza choćby amfiteatrem, który z nieznanych mi zupełnie względów nie jest kompletnie wykorzystywany. Choć po prawdzie, to wiemy, że ktoś, kto podejmuje decyzje, woli wykorzystywać łaki nadwarciańskie, które są piękne same w sobie, ale dla oferty artystycznej w sensie koncertu, to jest żadna propozycja. I to jest strata, bo miliony wydano na piękny, elegancki amfiteatr, w którym wszelkie koncerty mogłyby się odbywać. Przypomnę tylko, że odbywały się tam koncerty darmowe, a jedynie były pobierane wejściówki, bo ustawa o bezpieczeństwie imprez masowych nie pozwala na kompletną samowolę. Tam jest ok. 5 tys. miejsc. To nie mało, sadzę, że większa ilość widzów na takie koncerty nie przychodzi.

Wróć jeszcze do GDK. Z likwidacją tej instytucji zginęła świetna, wzorowa wręcz pracownia modelarska. Nie ma jej. Nie wiadomo, co się stało ze sprzętem. Nie wiadomo, co się stało z ludźmi. A trzeba dodać, że osoba, która prowadziła tę pracownię, miała olbrzymi talent

w dogadywaniu się z tzw. trudną młodzieżą. Zresztą tak wszędzie jest, że takie pracownice przyciągają właśnie chłopaków z problemami. U nas zlikwidowano takie działanie. I jaka szkoda. Musimy zdawać sobie sprawę, że miejska oferta musi być też dla osób, które nigdy nie posłuchają przysłowiowej symfonii Mozarta, ale do takiej pracowni modelarskiej jak najbardziej by zajrzeli i może z tego byłaby jakaś wartość. Nikt o tym nie pomyślał. Szkoda, ale płakać jednak nie można, bo rodzą się bardzo ciekawe inicjatywy. Jestem pełna podziwu, choć nie bywam, mam na myśli Centralę czy choćby MixCoolTurę lub MagnetOffOn, choć tam akurat parę razy byłam. To są fantastyczne działania. Myślę, że bardzo potrzebne, pewnie promujące rzeczy najnowsze w alternatywnej scenie muzycznej, ale i teatru tam gości i scena poetycka. I to jest świetne. Te miejsca mają swoją publiczność. Ci ludzie się wspierają w różny sposób. Nawet jeśli chodzi o sprzątanie... I dlatego też myślenie o podziale środków na kulturę musi zostać zrewidowane. Stowarzyszenia i inne inicjatywy powinny być rzeczywiście wspierane finansowo. Miasto pop prostu powinno „zamawiać” u nich konkretne działania kulturalne.

- Można postawić tezę, że z gorzowską kulturą tak ostatecznie źle nie jest.

- Nie chodzi mi o to, że jest źle. Chodzi mi o to, że pewne ruchy są nie do końca jasne i nie są obiecujące. Każdy zarządzający instytucją powinien mieć pewną stabilność. Pewność. Zobacz, jak się coś złego w ważnych instytucjach w Polsce zaczyna dziać, to potem przez długi czas nie można z tym dojść do ładu. Zostaje zaburzony pewien ład i porządek. A odbudować jest bardzo trudno. Coś staje się niepewne, dyskusyjne, zaczyna się niepokój. A kultura, która głośno krzyczy, że owoce zbiera po latach, takich sytuacji nie znosi. Musi mieć stabilizację, musi mieć spokój. Jeśli będziemy gdzieś tam cały czas gmerać i bez przerwy coś tam mieszać, przyczepiać do czegoś, to nie osiągniemy nic. Nigdy żadna instytucja nie wyjdzie na prostą. Owoce się zbiera po latach. Nie ma cudownego dyrektora, który przyjdzie, zrobi jedno wydarzenie i już jest genialnie i cudownie. Tak to nie działa. I tupanie nóżkami nic nie pomoże. Kultura potrzebuje czasu i spokoju. I sumując, nie od czuwa się w mieście, że dla dających pieniądze ta kultura, kultura powtórzę, jest taka ważna.

- Dziękuję.

Pierwsze szkolne doświadczenia zdobywają w piwnicy

Plany rozbudowy bazy oświatowej na Górczynie zostały wstrzymane.

Mimo iż wszyscy wiedzą, że w Zespole Szkół nr 20 przy Szarych Szeregach od dawna jest ciasno i tłoczno, a osiedle wciąż się rozbudowuje i przybywa tam rodzin z dziećmi w wieku szkolnym. Od lat w miejscu, gdzie powinno uczyć się 800 uczniów przebywa ich niemal dwa razy tyle. Uczą się więc na zmianę, często w warunkach urągających szkole XXI wieku.

Urzednicy tłumaczą, że wstrzymanie działań w sprawie nowej inwestycji oświatowej jest konsekwencją zmian zachodzących w sys-

temie edukacji oraz zapowiedzią dalszych przeobrażeń. Dla mnie wygląda to jednak na zwykłe mydlenie oczu. Bo to, że nowe miejsca do nauki na poziomie podstawowym na Manhattanie są pilnie potrzebne, bez względu na systemowe zmiany, nie podlega dyskusji. Bo od lat w zespole nr 20 jest ciasno, tłoczno i nauka odbywa się na zmiany, co jest niedobre i szkodliwe dla dzieci, rodziców oraz poziomu kształcenia. Przepraszam, ale nawet w więzieniu obowiązują i są raczej rygorystycznie przestrzegane ja-



W Zespole Szkół nr 20 jest ciasno, tłoczno i nauka odbywa się na zmiany.

kieś limity i normy, a w szkole ich nie ma? A nie zanoszą się przecież na to, żeby w

tych rejonie miasta w najbliższych latach dzieci było mniej i była jakaś alternaty-

wa do rozładowania tej ciasnoty. Dalsze odkładanie tej inwestycji jest więc błędem albo celowym działaniem wynikającym z inwestycyjnych planów miasta, o których ostatnio słyszymy. Nie może jednak być tak, że zbudujemy Centrum Edukacji Zawodowej, by kształcić młodzież w ciepłarnianych warunkach na poziomie średnim, zaniedbując jednocześnie dzieci na poziomie podstawowym, które pierwsze szkolne doświadczenia zdobywają w ponurej piwnicy. Nie może być też tak, że kupujemy kolejne nierucho-

mości, w tym biurowiec dawnej Przemysłówki, by poprawić warunki pracy urzędnikom i dodać trochę kulturze, w imię ożywiania śródmieścia, kosztem zaniedbanej i niedoinwestowanej oświaty.

Mam nadzieję, że radni ponad podziałami pochylą się nad problemem i sprawią, że jednak koncepcja rozbudowy bazy oświatowej, jak i warunków kształcenia na Górczynie nie zostanie znowu odłożona na lata. Byłby to zwyczajny skandal i powód do publicznej draki.

JAN DELIJEWSKI

Mistrzowie Polski ze Stali 2016 roku

Trener Stanisław Chomski skorzystał z zaledwie ośmiu zawodników.

To oni właśnie sięgnęli po drużynowe mistrzostwo Polski 2016 roku. Od razu trzeba jednak zwrócić uwagę, że żaden z naszych żużlowców nie opuścił ani jednego meczu ze względu na kontuzję lub inne obiektywne przyczyny. Jedyną zmianą była poddyktowana daniem szansy pojechania w ekstraklidzie młodzieńkiemu **Rafałowi Karczmazowi**. W meczu z rybnickim ROW-em zastąpił on **Mateja Zagara**.

Mistrzem zostaje drużyna, ale żużel to jednak sport indywidualny. Dlatego przyjrzyjmy się postawie poszczególnych zawodników stosując klasyczną dla nich ocenę szkolną od 1 do 6 punktów.

Niels Kristian Iversen - nota 4: średnia biegowa niespełna 2 punkty na wyścig (1,988). Przez cały sezon jeździł powtarzalnie, bez względu na to, czy był to mecz u siebie czy wyjazdowy. Generalnie miał kłopoty ze startami, ale na dystansie wszędzie, gdzie było to możliwe, potrafił wyciągnąć mnóstwo ważnych punktów. Nie zawsze rozumiał intencje trenera Chomskiego, co z jednej strony świadczyło o braku podporządkowania się wymogom zespołu, z drugiej o nadmiernej czasami ambicji. W sumie nie był to dla niego najlepszy rok w polskiej lidze, ale dla Stali PUK nadal jest jednym z trzech filarów, na którym zbudowana została gorzowska drużyna. Oczywiście nikt w Gorzowie nie wyobraża sobie, żeby miał on odejść z Gorzowa, choć wszystko jest możliwe.

Michael Jepsen Jensen - nota 2: średnia biegowa 1,307. Wielkich sportowców poznaje się po tym, jak w



Mistrzowska drużyna ze Stali na podium 2016 roku.

najważniejszych momentach potrafią pokazać najwyższy kunszt. Gdyby nie kapitalny występ w finałowym meczu w Gorzowie były mistrz świata juniorów zakończyłyby sezon z najniższą możliwą notą, choć nie we wszystkich spotkaniach rozczarował. Miał wcześniej 2-3 naprawdę udane występy, ale od tego zawodnika wymagamy zdecydowanie więcej. Bycia silnym i stabilnym punktem przez cały sezon. Czy pozostanie w Stali? Niewykluczone, bo to wciąż żużlowiec o sporym potencjale.

Przemysław Pawlicki - nota 3: średnia biegowa 1,765. Bardzo nierówny. Przed każdym meczem wszyscy drżeli o jego dyspozycję. Dużo lepszy na gorzowskim torze niż na wyjazdach. Za mocno jest rozkojarzony startami... brata Piotra w turniejach Grand Prix. Często mu towarzyszy, a po powrotach na ogół zawodzi na torze. Musi zacząć

na poważnie budować swoją karierę, skupić się na codziennej pracy. Czy powinien pozostać w Stali? Jeżeli będzie zainteresowany to pod pewnymi warunkami tak.

Matej Zagar - nota 3: średnia biegowa 1,763. Zdecydowanie za spokojny na torze, niechętny wobec świata zewnętrznego. W Gorzowie startuje od 2009 roku z jednoroczną przerwą, ale ciągle sprawia wrażenie osoby nie utożsamiającej się z klubem. Przeciwny w minionym sezonie, choć miał kilka naprawdę dobrych występów. Jego postawa w dużej części jest uzależniona od posiadanego sprzętu, bo na samym torze nie widać u niego właściwej agresji. Prawdopodobnie pożegna się z Gorzowem, choć nie można wykluczyć żadnego scenariusza.

Krzysztof Kasprzak - nota 5: średnia biegowa 2,157. Siódmy zawodnik na liście najsukcesowniej w PGE Ekstralidze. Przytrafiło mu

się kilka słabszych występów. Najważniejsze, że powrócił jednak do ścigania na odpowiednio wysokim poziomie. Może jeszcze nie na takim, jak to miało miejsce w 2014 roku, ale takiego wychowanka Unii Leszno chcemy oglądać w Stali. Agresywnego, walczącego o każdy punkt i umiającego wziąć odpowiedzialność w najtrudniejszych momentach. Mistrz bonusów, wywalczył ich 24, najwięcej w całej lidze. To świadczy, że jeżdżąc na pozycji prowadzącego stara się jeździć zespołowo. Z drugiej strony miał w tym roku wiele problemów z dopasowaniem sprzętu do startów. Jak sam tłumaczył, wynikały one z braku optymalnego ustawienia motocykla. Jak miał szybki sprzęt na start był dużo wolniejszy na dystansie. I stąd brały się kłopoty, ale jest na dobrej drodze do wyeliminowania tego niedociągnięcia. Ma dalej ważny

kontrakt i w przyszłym roku będzie znów silnym filarem mistrzów Polski.

Bartosz Zmarlik - nota 6: średnia biegowa 2,477. Klasa światowa, wielki lider zespołu, najsukcesowniej żużlowiec PGE Ekstraligi. Co by Stal zrobiła bez tego skromnego i lubianego młodzieńca? Zapewne nic, bo już w poprzednim sezonie wniósł ogromny wkład w uratowanie drużyny przed spadkiem. Teraz poprowadził do złotego medalu i powtórki sezonu 2014, gdzie również był motorem napędowym. Zwłaszcza w meczach finałowych z Unią Leszno. Z każdym kolejnym startem jeździ dojrzalej, pewniej i bardzo skutecznie. Nawet jak pozostanie na starcie na końcu stawki przez cztery okrążenia walczy jak lew i prawie zawsze skutecznie. Wielki skarb Stali Gorzów. Ma ważny kontrakt i w wieku seniora wejdzie oczywiście w żółto-niebieskim kewlarze.

Adrian Cyfer - nota 2: średnia 1,076. W ostatnim sezonie startów jako junior generalnie rozczarował, ale z punktu widzenia zespołu przywoził ważne punkty w biegach młodzieżowych. Miał również świetny występ finałowy w Gorzowie. Niestety, nie rozwinął się na tyle, żeby zagwarantować sobie pozostanie w Stali jako senior. Zapewne nie ma też szans znalezienia innego klubu w najwyższej klasie rozgrywek i chyba przejdzie do niższej ligi.

Rafał Karczmaz - bez noty. Pojechał tylko w jednym meczu, dokładnie w trzech wyścigach, w których pokazał próbki swoich wysokich umiejętności. Teraz przed nim ciężki sezon startów jako junior. I to wiadomo, gdyż za partnera będzie miał prawdopodobnie kogoś jeszcze młodszego i mniej doświadczonego z gorzowskich młodzieżowców.

ROBERT BOROWY

Niewielu trenerów może szczeni się kompletem złotych medali

Trzy pytania do Stanisława Chomskiego, trenera mistrzów Polski na żużlu

- Czuje się pan spełniony jako trener?

- Zdecydowanie tak. Cierpliwość została nagrodzona, bo wreszcie mogę świętować drużynowe mistrzostwo Polski. Był to ostatni brakujący skalp w mojej kolekcji. Wcześniej poczułem ten smak jako zawodnik, ale było to bardzo dawno. Jako trener zawsze ten medal omijał mnie szerokim łukiem. Kolekcjonowałem tytuły w innych imprezach, szczególnie dużo różnych medali mam z młodzieżowych mistrzostw kraju. W rozgrywkach ligowych, zarówno ze Stalą Gorzów jak i swego czasu z Polonią Piła, parę ra-

zy stanąłem na podium. Był to jednak jego drugi lub trzeci stopień. Odnosiłem sukcesy na arenach międzynarodowych, poprowadziłem raz polską reprezentację do drużynowego mistrzostwa świata. Czekałem jednak na te ostatnie, ligowe złoto i wreszcie mam. Niewielu w Polsce trenerów może pościć się posiadaniem kompletem złotych medali mistrzostw Polski.

- W czasach pańskich startów Stal seryjnie zdobywała mistrzostwo Polski. Czy już możemy mówić o pisaniu nowej serii, bo przecież przed dwoma laty było złoto,



teraz mamy złoto i czy będą następne w krótkim czasie?

- Historię piszemy na bieżąco, ale nie wybiegałbym za daleko w przyszłość. Cieszymy się tym co mamy. Od paru lat Stal często staje na podium. Zaczęło się od brązu,

potem było srebro, teraz są dwa złote medale. Są to ważne wydarzenia w najnowszej historii klubu. W tej chwili powinniśmy się pocieszyć, potem na spokojnie zrobić dokładną ocenę sezonu i zastanowić się, co dalej? Jak budować drużynę, bo w przyszłym roku czekają nas istotne zmiany choćby na pozycji zawodników młodzieżowych. Pamiętajmy również, że ekstrakluga skupia silne zespoły i tu szybko można znaleźć się na szczycie, jak i szybko z niego spaść. Na pewno chciałoby się w kolejnych latach sięgać po następne tytuły.

- Kiedy uwierzył pan w zdobycie mistrzostwa Polski?

- Starałem się pozytywnie myśleć przez cały sezon, ale tak naprawdę niczego nie można być pewnym. Wiedziałem, że z torunianami walka będzie bardzo wyrównana. Oni mają trzech wielkich liderów i długo trzymali wynik. Do tego od początku dobrze dopasowali się do naszego toru i wygrywali starty. Potrafili kontrolować nas podwójnymi zwycięstwami. Powiem wprost, że dopiero ten wygrany 14 bieg, który praktycznie dał nam zwycięstwo w dwumeczu ułowił u mnie wszelkie emocje, a adrenalina zaczęła po-

woli schodzić. Myślę, że naszym atutem nie tylko w sezonie, ale szczególnie w tym decydującym o mistrzowie spotkaniu był wyrównany skład. Do tego jesteśmy drużyną potrafiącą odkrywać objawienia w finałach. Przed dwoma laty był to Linus Sundstroem, tym razem genialną formą zaimponował Michael Jepsen Jensen. Jego fenomenalny atak na Chrisa Holdera w 11 wyścigu dał reszcie chłopaków ogromną motywację. Dla mnie był to zwrotny moment meczu, w którym zacząłem wierzyć, że to złoto może pozostać w Gorzowie.

RB

Debiutant z Gorzowa na podium mistrzostw świata!

Ma zaledwie 21 lat i podąża śladami największych gorzowskich legend - Edwarda Jancarza i Zenona Plecha.

Bartosz Zmarzlik jeszcze nie miał licencji, a już w 2010 roku został okrzyknięty największym talentem gorzowskiego żużla ostatnich dekad.

Kiedy jako 15-latek pojawił się na torze ze stosownym dokumentem od razu wzbudził zachwyt jazdą i podejściem do sportu. Dzisiaj jest już brązowym medalistą indywidualnych mistrzostw świata seniorów. Należy medal odebrać w dalekim Melbourne, gdzie odbył się ostatni tegoroczny turniej Grand Prix.

Jeszcze przed rokiem Zmarzlik mógł tylko pomarzyć o jeździe z najlepszymi. Owszem, miał za sobą kilka startów w pojedynczych rundach Grand Prix. Ba! W 2012 roku został najmłodszym żużlowcem, który stanął na podium. Było to w Gorzowie, gdzie uplasował się na trzeciej pozycji. Dwa lata później został najmłodszym triumfatorą pojedynczej rundy Grand Prix, wygrywając oczywiście na rodzinnym torze. Ale on marzył o tym, żeby zostać stałym uczestnikiem i walczyć z najlepszymi przez cały sezon. Droga ku temu była prosta, choć wyboista. Dopisało mu jednak sportowe szczęście. W 2015 roku gospodarzem Grand Prix Challenge była Polska, dokładnie Rybnik. Przywilejem organizatora było zagospodarowanie jednej dzikiej karty. Rybniczanie bardzo chcieli, żeby pojechał ich młodzieżowiec **Kacper Woryna**. Sprzeciwił się temu trener kadry narodowej **Marrek Cieślak**. Powiedział wprost, że trzeba wykorzystać to miejsce, żeby wprowadzić Polaka do cyklu. I wskazał na Bartosza Zmarzlika. Gorzowianin zrewanżował się najlepiej jak mógł. Wygrał i awansował do mistrzostw świata. Szybko spotkał się z opiniami, że sobie nie poradzi, że jest za młody, że musi najpierw nabrać doświadczenia...

Przed rozpoczęciem rywalizacji z najlepszymi junior Stali zachowywał stoicki spokój, co jest raczej niezwykle w tym wieku. Zrezygnował ze startów w imprezach młodzieżowych, odpuścił obronę mistrzowskiego tytułu w IMS juniorów. Skupił się na Grand Prix. Jego celem od początku było utrzymanie się w cyklu na przyszły sezon i nauka, w tym poznawanie torów, specyfiki mistrzostw oraz radzenie so-



Greg Hancock, Tai Woffinden i Bartosz Zmarzlik na podium mistrzostw świata 2016 r.

bie ze stresem. Nie brakowało głosów, że awans Bartka nie jest na rękę Stali Gorzów, która miała cierpieć w lidze z powodu słabej jazdy swoich uczestników w Grand Prix, zwłaszcza tego najmłodszego. Okazało się, że można zdobyć medal i jednocześnie zostać najsukcesowniejszym żużlowcem polskiej oraz szwedzkiej ligi.

Przypomnijmy sobie drogę Zmarzlika do jednego z większych sukcesów w historii gorzowskiego żużla. Wszystko zaczęło się w słoweńskim Krsko. To był naprawdę udany debiut, choć zabrakło przysłowiowego łutu szczęścia. W jednym z wyścigów gorzowianin jechał na czele stawki. Niestety, nagle wpadł w koleinę, wyniosło go pod samą bandę i ledwo utrzymał się na motocyklu. Stracone punkty nie pozwoliły mu awansować do półfinału. - Pierwsze koty za płoty - uśmiechnął się po turnieju, choć widać było u niego rozczarowanie. To mógł być jego dzień, ale nie udało się do końca zapanować nad emocjami.

Potem była Warszawa i kapitalna jazda niemal przez całą rundę zasadniczą. Ale na Stadionie Narodowym przytrafiły mu się dwa błędy. Pierwszy, to zbyt agresywny atak na jadącego przed nim **Piotra Pawlickiego**. W efekcie leszczynianin upadł, gorzowianin został wykluczony. Potem popełnił błąd przy wyborze pola startowego i z finału nic nie wyszło.

Trzeci turniej odbył się w duńskim Horsens i punktowo był to najsłabszy występ późniejszego brązowego medalisty. Szansę na lepszy

występ stracił w ostatnim biegu, gdzie przyjechał do mety ostatni. Walczył do końca, ale wybierał złe ścieżki. Dwa tygodnie później mieliśmy Pragę i znakomitą jazdę w rundzie zasadniczej, którą zakończył na drugiej pozycji. Niestety, przed wyścigiem półfinałowym w jego teamie pojawiła się różnica zdań co do wyboru ustawień motocykla i w efekcie postawiono na złe rozwiązanie. Po puszczeniu sprzęgła na starcie tylne koło mu zabuksowało.

- Motocykl zamiast do przodu poszedł lekko w górę i zanim go opanowałem straciłem trochę dystansu. Potem zrobiłem kilka błędów na dystansie i skończyło się odpadnięciem - stwierdził zaraz po turnieju. Przyznał równocześnie, że czasami brakuje mu prędkości na starcie lub na trasie.

- W Pradze jechało mi się świetnie, ale miałem kłopoty z idealnym ustawieniem motocykla. Albo był on szybki ze startu i wolny na dystansie lub odwrotnie. W Grand Prix decydują niuanse, drobne sprawy. Wystarczy niewielka pomyłka w wyborze dyszy lub ustawienia zapłonu i od razu przegrywa się walkę - dodał w krótkiej rozmowie i przyznał zarazem, że ciągle płaci frycowe.

Po czterech turniejach Zmarzlik plasował się na szóstej pozycji ze sporą już stratą do prowadzącego **Taia Woffindena**, ale od trzeciego **Chrisa Holdera** dzieliło go tylko sześć oczek. W tym momencie nadal najważniejsze było zdobywanie punktów gwarantujących na zakończenie sezonu pozostanie w gronie ośmiu najlepszych,

bo z tyłu był mocno naciskany przez innych. Niewiele spodziewało się, że Zmarzlik bardzo szybko wyciągnie wnioski z popełnianych błędów. Przełom nastąpił w Cardiff. Nasz 21-latek nie przełękł się wielkiego stadionu, głośnej publiczności i magii Millennium Stadium, który od tego roku nosi nową nazwę Principality Stadium.

Młodzian znalazł Warty jeździł jak natchniony, do tego twardo i dojechał do pierwszego w karierze podium poza Gorzowem. Zarzucano mu, że chwilami jeździ za ostro, a jego starcie w półfinale z **Jasonem Doylem** długo było analizowane i dyskutowane. Co ciekawe, to w polskich mediach rozgorzała nerwowa dyskusja, angielskie natomiast rozpyływały się nad genialną jazdą Zmarzlika i nie dopatrzyły się żadnego, nawet najmniejszego przewinienia.

Trzecie miejsce zajęte w stolicy Walii mocno napędziło gorzowianina do dalszych startów. W szóstej serii w szwedzkiej Malilli, na jednym z czterech zaledwie znanych sobie torze (na pozostałych siedmiu debiutował), świetnie zaczął zawody. Potem było trochę gorzej, ale wywalczył dwucyfrowy wynik i pozostał w grze o medal. W Gorzowie było podobnie. Po kapitalnym początku, gdzie w trzech startach miał osiem punktów przyszło wykluczenie. Nieślusne, co pokazały wszystkie powtórki telewizyjne. Sędzia **Jim Lawrence** pośpieszył się z decyzją, uznając młodego Polaka winnego upadku **Nielsen Kristiana Iversena**. Niektó-

rzy nazwali to wprost kradzieżą punktów. Jim Lawrence to w ogóle ciekawa postać. Jest właśnie tą osobą, która całkowicie zniszczyła Grand Prix Polski w Warszawie w 2015 roku podejmując szereg przedziwnych, a w pewnej chwili już humorystycznych decyzji. A jednak władze FIM ciągle mu ufają i pozwalają stać za sędziowskim pulpitem, uznając zapewne, że od czasu do czasu sędziowski skandal również jest potrzebny nakręcaniu spirali emocji.

Następne dwa biegi na obiekcie Edwarda Jancarza Bartek wygrał i w finale długo walczył o drugą pozycję, co zakończyło się stratą trzeciej, gdyż wyprzedził go Holder. - Szkoda, że nie stanąłem na podium - kręcił po zawodach głową, ale cieszył się z 14-punktowego dorobku. Awansował na piątą miejsce, choć strata do podium wynosiła już 11 punktów.

Jedynym tegorocznym obiektem, który pierwszy raz gościł uczestników Grand Prix był niemiecki Teterow. To było jubileuszowe, 200 Grand Prix w historii. I tam Zmarzlik dokonał nie lada wyczynu. Nie wygrał żadnego biegu, ale zajął najwyższe w sezonie drugie miejsce, jadąc przez pewien czas w finale na pierwszej pozycji. - Jaka szkoda, że nie utrzymałem tego miejsca - żałował, ale po chwili dotarło do niego, że tak naprawdę nie był w stanie zatrzymać rozpędzonego Doyle'a.

- Obawiałem się podejmować radykalnych decyzji, bo czułem, że sprzęt jest naprawdę nieźle nastrojony na jazdę po dystansie. Męczyłem się natomiast ze startu, dlatego największą niespodzianką było wygranie przeze mnie w finale momentu startowego z trzeciego pola. Kiedy rywale zostawili mi ten biały kask powiedziałem sam do siebie, o jejku znowu to trzecie pole. Widocznie tak miało być - podkreślił i w swoim stylu dodał jeszcze, że przecież on zawsze woli gonić niż uciekać.

Po zawodach w Niemczech gorzowianin awansował na czwartą pozycję. Potem był Sztokholm i kolejny równy oraz efektowny występ. W stolicy Szwecji zabrakło przysłowiowej kropki nad „i”. Po rundzie zasadniczej Bartek miał 11 punktów, ale w

półfinale dał się zaskoczyć Holderowi, podobnie jak w biegu finałowym w Gorzowie.

- Popeliłem duży błąd w pierwszym łuku. Pociągnęło mnie i straciłem kilkanaście metrów. Na tak krótkich torach jak w Sztokholmie, przy tak wyrównanej stawce to strata praktycznie nie do odrobienia - przyznał w trakcie rozmowy w jeszcze w parkingu w Friends Arenie.

Zaledwie tydzień później ponownie mogliśmy podziwiać wielką determinację Zmarzlika w walce o następne punkty. Na trudnym dla siebie zawsze toruńskim torze znowu zaimponował walecznością i odpornością psychiczną. Po dwóch startach znalazł się w ciężkim położeniu, ale po raz kolejny pokazał, że potrafi wygrywać najważniejsze biegi. Dojechał do finału i ponownie stanął na podium. W tym momencie zapewnił sobie miejsce w najlepszej ósemce a do trzeciego miejsca miał tylko dwa punkty straty.

- Co ma być, to będzie - mówił pytany, z jakimi nadziejami wybierze się do Australii. - Mam jedną prośbę: trzymajcie wszyscy za mnie kciuki, a ja powalczę. Zobaczmy co z tego wyjdzie... - dodał.

W Melbourne Zmarzlik zaliczył najlepszy punktowo występ w sezonie. Lepszy nawet niż w Gorzowie. Jeździł, jak to określił jeden z dziennikarzy, jakby został odcięty od układu nerwowego. - Mówiono, że do medalu wystarczy 11 punktów, a tu 13 mogłoby nie starczyć - przyznał po zawodach. Rzeczywiście, walka o srebrny i brązowy medal była szalona. Wszyscy zainteresowani, czyli Woffinden, Holder i Zmarzlik, jechali do ostatniego wyścigu. Walczyli nie tylko między sobą, ale o prześcignięcie Doyle'a, który w wyniku kontuzji nie mógł startować, lecz miał sporą przewagę nad konkurentami. Wystarczyłby jeden błąd, jedna wpadka i byłoby po medalu. Zresztą cała trójka stanęła na podium Grand Prix Australii. Na podium za cały sezon zabrakło miejsca dla Holdera.

- Jestem najszcześliwszym człowiekiem na ziemi! To rewelacyjne uczucie! Brązowy medal indywidualnych mistrzostw świata jest mój - nie krył wielkiej radości po odebraniu brązowego medalu.

ROBERT BOROWY

Sprzęt jest podobny i każdy ma szansę odnieść sukces

Z Tomaszem Bajerskim, byłym żuźlowcem gorzowskiej Stali, rozmawia Robert Borowy

- W 1997 roku ówczesny prezes gorzowskiego klubu Les Gondor zapłacił za pańskie przejście z Apatoru Toruń 600 tysięcy złotych. To był rekord wszechczasów w polskim żuźlu. Czy na 22-letnim wówczas Tomaszu Bajerskim zrobiło to wrażenie?

- Nie, dlatego, że ja nic z tego przecież nie miałem. To była kwestia rozliczenia finansowego pomiędzy klubami. Mnie interesował kontrakt indywidualny, jak i warunki sportowe, w jakim miałem się dalej rozwijać. Dzisiaj, jak już wiemy, nikt nigdy nie przebił tej 600-tysięcznej stawki i nie zanoszą się na to, bo mamy zupełnie inne uwarunkowania transferowe. Teraz zawodnicy po wygaśnięciu umów są wolnymi ludźmi i mogą wybierać sobie kluby. Wtedy byliśmy niewolnikami i kluby mogły stawiać zaporowe ceny. Skoro jednak gorzowianie zdecydowali się na zapłacenie tak wysokiej stawki, znaczyło, że jestem wartościowym zawodnikiem i ucieszyłem się z tak dużego zainteresowania.

- W Stali, która w tamtym czasie nosiła nazwę Pergo, jeździł pan przez cztery sezony. Wraca pan jeszcze pamięcią do tego okresu?

- Wracam i czynię to z dużym sentymentem. Początek miałem znakomity, klub również funkcjonował profesjonalnie, czego efektem było wicemistrzostwo Polski wywalczone w pierwszym roku moich startów w Gorzowie. Trochę gorzej to wyglądało w dwóch ostatnich latach mojego pobytu, ale to już za nami. Na pewno wspomnienia z Gorzowa mam przyjazne i nigdy nie żałowałem decyzji o przejściu do Stali, choć należała ona do tych najtrudniejszych w moim życiu sportowym.

- Który sukces wspomina pan najbardziej?

- Zdecydowanie mistrzostwo Polski par klubowych



T. Bajerski: Wtedy byliśmy niewolnikami i kluby mogły stawiać zaporowe ceny.

wywalczone w 1998 roku na gorzowskim torze ku radości wielu tysięcy kibiców. Zdecydowanym faworytem zawodów byli bracia Tomasz i Jacek Gollobowie, ale ja razem z Krzyszkiem Cegielskim ich zaskoczyliśmy. Jeździło nam się rewelacyjnie. Wywalczyłem komplet 18 punktów i dla mnie to jeden z największych sukcesów w całej karierze. Przypomnę, że wtedy MPPK miały dużą wartość sportową, były to prestiżowe rozgrywki, w których startowali zawsze najlepsi polscy żuźlowcy. Trochę inaczej niż wygląda to dzisiaj.

- Trener Zenon Plech, który poprowadził was wtedy do mistrzostwa przyznał po latach, że źródłem sukcesu był fakt, że z braćmi Gollobami jechaliście już w pierwszym biegu i należało tak przygotować tor, żeby ich zaskoczyć.

- Rzeczywiście, wspólnie zastanawialiśmy się, jak to wszystko rozegrać. I nie chodziło tylko o przygotowanie nawierzchni pasującej nam, ale również ustawienie pary. Byłem przekonany, że będę prowadzącym, ale trener uznał, że Krzysiek mający lepsze starty pojedzie jako prowadzący. I to się spraw-

dziło. Krzysiek wygrywał większość startów, wywoził lekko rywali na zewnątrz a ja przycinałem do krawężnika.

- Dlaczego dawniej takie imprezy jak MPPK, IMP, Złoty Kask były prestiżowe, a dzisiaj nie cieszą się już taką popularnością wśród zawodników, działaczy i kibiców?

- Nie wiem czym jest to spowodowane. Może dużą ilością startów w różnych rozgrywkach i ci najlepsi nie mają czasu na jeżdżenia w eliminacjach, a bez tego trudno awansować do finałowej batalii. Najwięcej w tej kwestii do zrobienia mają władze polskiego żuźla. Uważam, że można zrobić naprawdę sporo, by przywrócić blask tym imprezom. Pierwszy krok poczyniono. Zawodnicy startujący w Grand Prix są zwolnieni z eliminacji do IMP i już to dało efekt w tej postaci, że w ostatnich sezonach w finale startują najlepsi. Ja bym poszedł jeszcze dalej i powiększył liczbę miejsc, także dla żuźlowców z najwyższymi średnimi. Wielu z nich mówi wprost, że jazda w eliminacjach to dla nich spore koszty. Warto wziąć pomysł z rozgrywek międzynarodowych,

gdzie z eliminacji do finału awansuje tylko kilku zawodników, zdecydowana większość jest nominowana. Podobnie powinno być w parach. Obecny sposób nominowania jest zły, bo mamy za dużą rozpiętość pomiędzy najlepszymi i słabszymi. To z kolei negatywnie wpływa na poziom finałowych turniejów i zainteresowanie publiczności.

- Po odejściu z Gorzowa miał pan okazję pojeździć przez sezon w Grand Prix. Z czasem było już tylko gorzej i w 2010 roku całkowicie zrezygnował pan z kariery. Nie odwrócił się pan jednak od tego sportu.

- Skorzystałem z możliwości komentowania imprez żuźlowych dla TVP i jest to bardzo fajna przygoda. Przypomnę jednak, że jeżdżąc jeszcze w Gorzowie miałem kilka okazji do komentowania zawodów w innej stacji i już wtedy czułem, że odnajduję się w tej roli. Po odstawieniu motocykli mam dużo więcej czasu, do tego ekipa, z którą współpracuję przy transmisjach jest naprawdę super.

- Żużel z czasów pańskiej jazdy był nieco inny niż ten, który ocenia pan teraz na wizji. W trakcie trans-

misji często powraca pan do przeszłości. Dlaczego?

- Wracam wspomnieniami, żeby zwrócić uwagę oglądającym, jak na przestrzeni ostatnich 25 lat zmienia się sprzęt. Traktuję to bardziej jako ciekawostkę. Opowiadam przykładowo, że na danym torze kiedyś jeździło się tak a dzisiaj należy pojechać inaczej i wskazuję różnicę. A podstawową różnicą jest sprzęt. Dawniej zawodnicy dysponowali różniącym się od siebie parkiem maszynowym. Ci najlepsi mieli znakomite motocykle, ci słabsi proporcjonalnie gorsze i musieli nadrobić umiejętną jazdą, jeżeli chcieli dorównać mistrzom. Dzisiaj ten sprzęt jest bardzo wyrównany i kiedy staje czterech zawodników pod taśmą naprawdę trudno wskazać, kto wygra. O kolejności decydują drobne niuanse w ustawieniach i błędy zawodników.

- Co się takiego zmieniło na przestrzeni tego ćwierćwiecza, że polscy żuźlowcy dorównują zagranicznym, a w rywalizacji drużynowej już ich wyprzedzają?

- Sprzęt. Kiedy zaczynałem karierę, pomiędzy Polakami a żuźlowcami głównie z krajów zachodnich była przepaść. Taki Anglik, Szwed czy Duńczyk siadał na motocykl, puszczał sprzęgło i tyle go widzieliśmy. Kibice psioczyli na nas, że nie możemy osiągnąć sukcesu, ale nie mieliśmy żadnych szans. Trochę Tomek Gollob zaczął ich kąsać, bo z czasem miał porównywalny sprzęt. Dopiero kiedy drzwi do zachodnich części, tunerów zostały bardzo dla nas uchylone, wszystko zaczęło się wyrównywać. I zaczęły pojawiać się sukcesy. Obecnie wszyscy, bez względu na narodowość robią silniki u tych samych tunerów i dlatego ten żużel w miarę się wyrównał. Oczywiście tunerzy również mają swoje gwiazdy, dla któ-

rych robią specjalne silniki. Innym zaś sprzęt seryjny, ale to i tak ta różnica jest niewielka i można powalczyć. Dlatego uważam, że teraz tak naprawdę każdy ma szansę odnieść sukces, jeżeli jest wystarczająco utalentowany, pracowity i zeterminowany.

- W polskim żuźlu kończy się pewna epoka, gdyż kariery powoli kończą zawodnicy z pańskiego pokolenia. Z reprezentacją pożegnał się choćby Tomasz Gollob. Nasze młode wilczki są w stanie na trwałe włączyć się do walki o najwyższe trofea?

- Oczywiście, pokazują to nie tylko starty w rozgrywkach ligowych, ale w Grand Prix. Tym naszym młodym chłopakom brakuje doświadczenia, ale to normalne w ich wieku. Kiedy tą swoją energią połączą z chłodną głową będziemy mieli z nich ogromną pociechę. Przykładem było piękne zwycięstwo w Manchesterze podczas rywalizacji drużynowej.

- W tym gronie widzisz oczywiście Bartka Zmarzlikę?

- Tak, Bartek popełnia jeszcze drobne błędy, ale szybko wyciąga wnioski. Jego problemem jest to, że chce bardzo szybko wyprzedzić rywali na torze, a w żuźlu nie zawsze jest to dobra recepta. On jest młody, ambitny i już chce wygrywać. Przez to brakuje mu tego cwaniactwa, sprytu i spokoju. Nie zawsze jeszcze potrafi dobrze odczytywać warunki zmieniające się na torze, a to z kolei negatywnie wpływa na wybór pól startowych. Pamiętam Grand Prix w Warszawie, gdzie wybrał czwarte pole i była to najgorsza z możliwych decyzji. On jednak szybko dojrzewa. Wygrywa w znakomitym stylu, ale uczy się na przykrych porażkach.

- Dziękuję za rozmowę.

reklama



**NOWE ATRAKCYJNE CENY BILETÓW
NA LINIACH DO:
Kudowy Zdrój, Karpacza, Poznania;
szczegóły: www.pks-gorzow.pl**



Charakterny człowiek, który wytrwał na żuźlowym motocyklu

To było pożegnanie, a na które zjechali mistrzowie i przyjaciele z toru.

- Chłopacy jeżdżą za szybko, a ja jestem mocno rozkojarzony tym trudnym, ale i miłym dla mnie dniem - przyznał 49-letni Piotr Świst w trakcie swojego turnieju pożegnalnego, który odbył się w październiku 2016 r. na bliskim mu w ostatnich latach torze w Pile. To zaskakujące, ale szczere wyznanie miało miejsce po piątym wyścigu zawodów. W nim to Piotr Świst, po ładnej akcji na dystansie, wyforował się na czoło stawki i pierwszy minął linię mety. Po chwili na torze pojawili się wszyscy żuźlowcy startujący w turnieju, raz jeszcze uścisknęli się serdecznie z wychowankiem Stali i tak właśnie zakończyła się 32-letnia kariera gorzowianina. Więcej na tor nie wyjechał. Na zakończenie stanął jeszcze na najwyższym stopniu podium razem ze zwycięzcą zawodów - Bartoszem Zmarzlikiem. Jaka piękna historia. Piotr Świst - Bartosz Zmarzlik. Jeszcze kilka miesięcy temu ten pierwszy przekazał drugiemu symbolicznie stary plastron Stali, nawiązując tym samym do czasów, kiedy sam został namaszczony przez Edwarda Jancarza. A Bartek zrewanżował się wygraną w jego pożegnalnym turnieju.

- Dziękuję za zaproszenie i nie wyobrażałem sobie, żebym miał odmówić startu w tak fajnych zawodach. Publiczność była mega, jeździło mi się znakomicie i zawody zaliczam do udanych - powiedział skromnie triumfator.

Bartosz Zmarzlik został bardzo ciepło przyjęty przez



Jeszcze tylko pożegnalne zdjęcie i to już był koniec ze sportową jazdą po owalu.

pilską publiczność, która potem nie mogła nadziwić się jeździe gorzowianina. To był inny żuźlowy świat. Bartek potrafił nawet o blisko trzy sekundy jeździć szybciej niż niektórzy zwycięzcy swoich wyścigów. Jedynym, który tak naprawdę podjął z nim walkę był Przemysław Pawlicki. Ich pojedynek w siódmym biegu trzymał w napięciu od pierwszego do ostatniego metra. Obaj wjeżdżali w najbardziej odsypany odcinek toru tuż przy dmuchanych bandach. Nikt inny nie miał tyle odwagi. Co mistrzowie Polski, to jednak mistrzo-

wie. Podobnie wysoko należy ocenić postawę Adriana Cyfera. Gdyby nie defekt w ostatnim wyścigu na drugiej pozycji byłby czwarty w zawodach.

To była bardzo, ale bardzo sympatyczna impreza, na którą zjechali nie tylko zawodnicy awizowani do startu, ale też gwiazdy polskiego żużla.

- Odchodzi wielka historia żużla - mówił z przejęciem Tomasz Gollob. - Kiedy zaczynałem swoją karierę Piotrek był już tym wielkim talentem i nadzieją polskiego speedway'a. Przyznam, że

zastanawiałem się wówczas, czy kiedykolwiek będę od niego szybszy. Potem walczyliśmy twardo. Mieliśmy zatargi, a tylko w wymiarze czysto sportowym. Raz wygrywałem ja, innym razem Piotrek. Obaj walczyliśmy zawsze dla swoich klubów. Dziś ja życzę mu, żeby po odstawieniu motocykli nadal pozostał w naszym sporcie i wniósł do niego jak najwięcej wiedzy. Zapewne niedługo dołączy do niego, jako sportowy emeryt, bo lata lecą - dodał były indywidualny mistrz świata.

Mnóstwo ciepłych słów o gorzowianinie wypowiedział

także Jarosław Hampel. - Piotrek to charakterny człowiek i dlatego tak długo wytrwał na żuźlowym motocyklu. Jeszcze w tym sezonie potrafił wygrywać z dużo młodszymi rywalami - stwierdził.

Pomimo że Piotra Świst i wielu zawodników dzieli już przynajmniej pokolenie, wiele ciekawych słów o starszym koledze wypowiedzieli Przemysław Pawlicki i Maciej Janowski.

- Piotra poznałem będąc jeszcze małym dzieciakiem, oczywiście za sprawą ojca. I zawsze jak potem widziałem

go mówiłem do niego „wujko”. Dopiero jak zostałem zawodnikiem i pan Piotr zaproponował, żebyśmy przeszli na „ty” przestał być dla mnie wujkiem - przypomniał Przemysław Pawlicki. Z kolei Maciej Janowski opowiedział, jak kiedyś razem mieli okazję spędzić wspólnie wakacje. - To były niezapomniane chwile - pokręcił głową i lekko się uśmieł.

A co na to wszystko bohater zawodów? Piotrowi Świstowi uroniła się łezka. I to nie jedna. Podobnie jak jego żonie Mirelli. Dla nich to było naprawdę wielkie wydarzenie. Podobnie jak dla ich wnuka Filipa, który przyjechał na prezentację z dziadkiem, ale na swoim motocyklu.

- Chciałbym naprawdę, szczerze podziękować wszystkim, którzy pojawili się na stadionie, którzy pomogli zorganizować zawody. Dziękuję również gorzowskiej ekipie, która przyjechała. Trenerowi Stanisławowi Chomskiemu, mechanikom Stanisławowi Maciejewiczowi i Heniowi Romańskiemu, kolegom z toru Pawłowi Niziołowi i Jarkowi Gale. Stał zawsze nośnię w sercu, bo to z tym klubem odniosłem największe sukcesy, ale dziękuję również Polonii Pile, bo to mój drugi dom - powiedział.

A niedługo w gorzowskiej Alei Gwiazd na koronie stadionu pojawi się tablica z odcisniętą dłońią Piotra Świst, bo kto jak kto, ale ten zawodnik w pełni zasłużył na uhonorowanie go w tym szczególnym miejscu.

ROBERT BOROWY



Na ostatnią przejażdżkę po torze pojechał w towarzystwie wnuka Filipa.



B. Zmarzlik na pożegnalny turniej P. Świst przyjechał, by wygrać i podziękować weteranowi polskiego żużla.

Nieodległa wioska z zabytkami i tajemnicami

Tajemnicą są miejsce po pałacu oraz to, gdzie wydarzyła się straszliwa tragedia.

Tajemnicą Dankowa są także trzy wiekowe dęby, jakie rosną na terenie tej wsi. No i tajemnicą Dankowa jest wygląd, który zaświadcza, że żyli tu bogaci ludzie, którym zwyczajnie na tym miejscu zależało. Już tylko rozpadające się Mauzoleum rodziny von Brandt wystarczy, aby się wybrać do Dankowa, malutkiej wsi leżącej w połowie drogi między Barlinkiem a Strzelcami Krajeńskimi.

Rozpadające się dziś mauzoleum z zachowaną jeszcze rozetą, jak w paryskich katedrach, leży na uboczu, w kierunku na Strzelce Krajeńskie. Dokładne miejsce pokazują strzałki. To miejsce dziś przynębia, ale też pokazuje, że von Brandtowie i Erxlebenowie byli zaможni, przywiązywali wagę także do życia po życiu. Jak można przeczytać w książce Tomasza Hołyńskiego „Tankow. Gwałt architektury” miejscowi, którzy przyjechali do wsi po 1945 roku, masowo tam chodzili. Otwierali trumny, brali kości na pamiątkę, no i ostatecznie wrzucali te trumny do jeziora. Dziś trumien nie ma, stoi puste zniszczone i zaniedbane mauzoleum, świadek minionego świata.

Po powrocie do wsi widać Polkę-Pelcz. Rzeczka jest dopływem Noteci. I cały czas nie bardzo wiadomo, skąd



Tak ongiś wyglądało Mauzoleum rodziny von Brandt...



A tak wygląda teraz, świadek minionego czasu...

się wzięła taka dość jej egzotyczna nazwa.

Na pierwszy plan wybija się śliczny neogotycki ko-

ściół pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa z 1840, którego cechą charakterystyczną jest wielokolorowy

dach. Potem droga wiedzie wśród resztek zabudowań pałacowych von Brandtów. To właśnie tu wydarzyła się

tragiczna historia końca życia ostatniej właścicielki wsi, czyli Cory von Alvensleben, która nie zdążyła uciec przed Armią Czerwoną i wraz z kilkoma osobami, jak leśniczy Pieper, żona ogrodnika, z dzieckiem, gospodyni klucza pałacowego oraz dwie uciekinierki 29 stycznia 1945 roku popełniła samobójstwo. Pani na Dankowie została pochowana na terenie wsi, a miejsce pochówku jest znane, choć nieoznaczone. I to jest znów kolejna tajemnica.

Droga prowadzi obok starego dębu, dziś pomnika przyrody. To jeden z trzech starych wielkich dębów liczących ponad 500 lat. Też prawdziwa rzadkość, bo takie stare dęby jednak w kępach nie rosną.

Warto się przejść obok stajni w unikatowym stylu Tudorów. W Polsce prawdopodobnie nie ma drugiego budynku gospodarczego utrzymanego w tym i tak rzadko spotykanym stylu. Już ruina, ale dumna. Ma pazur.

We wsi nie zachował się nawet ślad po pałacu. Stał on na tyłach kościoła, dziś tu jest wielki plac. Z jednej strony przystaje on do zachowanych budynków, w tym do Oranżerii, z drugiej dochodzi do jeziora Wielkiego. Stał jeszcze po II wojnie światowej. Tomasz Hołyński w swojej książce tak opisuje je-

go rozbiórkę: „Rozbiórkę pałacu pamięta pan Szymon Urban. W Dankowie zamieszkał w 1950 roku. Mówi, że pochodzi z „Rodzin Wyszędzonych”. Pytam: Jest pan Łemkiem? Odpowiada: - Tak, przyjechałem w ramach Akcji Wisła z powiatu gorlickiego na Podkarpaciu. Mieszkalem w miejscowości Zdynia (...). Pan Szymon już wie, że jestem zainteresowany historią pałacu w Dankowie. Na moje pytanie odpowiada: - Pamiętam go dobrze, ten pałac taki był: Piwnice były w stylu gotyckim wymurowane. Wszystko było elegancko płytkami wyłożone, jedynie tylko kotłownia nie była. Wszędzie były żeliwne schody, a plusz był nitowany i do każdego pomieszczenia miał inny kolor. Na górze były pobudowane werandy ogrodzone balustradą żeliwną, a na dole były żeliwne podesty. Tłukliśmy to. Sam nie byłem. Wszystko wtedy ludzie tłukli i wywozili na złom. Wie pan, nikt się tym nie interesował. Ciężko było, trzeba było pole orać, a skup złomu był w Bobrowku”.

Danków, malutka wieś, ma bogatą bibliotekę, bo ma niemiecką monografię, jeszcze sprzed II wojny światowej. Osobną monografię wsi opracował prof. Edward Rymar. Później do półki dołączyła książka Tomasza Hołyńskiego.

RENATA OCHWAT

reklama

Kino Konesera

Zapraszamy na listopadowe spotkania z cyklu Kino Konesera

HELIOS

02.11	KRÓLESTWO
09.11	CO PRZYNOSI PRZYSZŁOŚĆ
16.11	JĄ, DANIEL BLAKE
23.11	OPIEKA DOMOWA
30.11	SŁUŻĄCA

PRZYJEDŹ NA PRZEGLĄD

07.11	ZJEDNOCZONE STANY MIŁOŚCI
21.11	OSTATNIA RODZINA
28.11	PIKNIK Z NIEDŹWIEDZIAMI

Kino Helios Dąrzów Wielkopolski
ul. Kanatylwy 3 Maja 102
rezerwacja: 73 737 27 37

STAR PARTS

Naprawa komputerów w domu u Klienta

732 86 36 48

W abonamencie niskie raty miesięczne i bezpłatny serwis

Trzy pytania do Mariusza Wasiucionka, specjalisty z salonu Auto - Bis

- Co oznacza hasło „Skoda w abonamencie”? Hasło bardziej kojarzy się ze sprzedażą telefonów niż samochodów.

- Sposób sprzedaży jest trochę podobny. Przede

wszystkim musimy zmienić sposób myślenia o samochodzie i nie przywiązywać się zbyt do niego. W abonamencie mamy bardzo niską ratę miesięczną i niskie koszty kredytu. Mamy również możliwość zdecydowania co dalej z samochodem. Możemy nim dalej jeździć lub wymienić na nowy.

- A co się dzieje z tymi używanymi?

- Będą trafiać do nowych właścicieli. Uruchamiamy rynek samochodów używanych, które są dobre, sprawdzone i z niewielkim przebiegiem. Takiego rynku w tej chwili nie ma. Niemal niemożliwym jest znalezienie używanej Skody, która jest w dobrym stanie technicznym i ma dobrą cenę. Nasz system zapewnia łatwy dostęp do samochodu oraz niskie obciążenie ratą miesięczną. Dzięki niskiej racie i niewielkim kosztom kredytu znacznie większa grupa ludzi osiągnie tzw. zdolność kredy-

tową. Poza tym ratę łatwo zbilansować w miesięcznym budżecie domowym. System ten dobrze funkcjonuje na zachodzie. W Niemczech w ten sposób kupowanych jest 70 procent kredytowanych samochodów. W Polsce

funkcjonuje od trzech lat i już wynosi ponad 40 procent. Niebawem zaczną wracać i trafiać na rynek wtórny samochody zakupione w tym systemie. Mam nadzieję, że w końcu zrobi się normalnie.

- Z reguły płacimy niską ratę za samochód, ale za serwis gwarancyjny płacimy już wcale niemało. Jak to wygląda w salonie Auto - Bis?

- Dotąd często słyszało się, że kupić nowy samochód to

nie sztuka. Sztuką jest go utrzymać. Obecnie w cenie każdego nowego samochodu są bezpłatne przeglądy serwisowe. Wystarczy tylko przyjechać do salonu. Robocizna i materiały są za darmo.

RAR



reklama

MOTO KORD
FIRMA MOTORYZACYJNA

SKLEP MOTORYZACYJNY

- części zamienne do wszystkich marek
- oleje, filtry
- akumulatory
- opony
- akcesoria

AUTO SERWIS

- diagnostyka komputerowa
- naprawy mechaniczne i elektryczne
- przygotowanie do rejestracji
- wymiana opon i wyważanie kół

66-400 Gorzów Wlkp.
ul. Marcinkowskiego 14 c
(koło pętli autobusowej)
tel. 95 729 05 25
602 154 826

ZAPRASZAMY!

reklama

SIMPLY CLEVER

ŠKODA



ŠKODA OCTAVIA
JAK W ABONAMENCIE

Sprawdź na skoda-auto.pl

AUTO-BIS - ul. Olimpijska 46, 66-400 Gorzów

www.auto-bis.pl

r e k l a m a

DOM TOWAROWY METALPLAST

Ponad 24000 produktów

- NARZĘDZIA I ELEKTRONARZĘDZIA
- OKUCIA I AKCESORIA MEBLOWE
- SYSTEMY DO SZAF I DRZWI PRZESUWNYCH
- ZAMKI, KLAMKI, UCHWYTY
- SAMOZAMYKACZE, SKRZYNKI NA LISTY
- ZAWIASY DRZWIOWE I MEBLOWE
- OKUCIA CIĘŻKIE
- OKUCIA BRAMOWE I ELEMENTY OGRODZENIOWE
- ELEMENTY ZŁĄCZNE I ART. METALOWE
- AUTOMATYKA DO BRAM

Zapraszamy na zakupy!

66-400 GORZÓW WLKP., UL.GARBARY 9, TEL. 95 78 33 151 FAX 95 720 53 10 W. 24

WWW.METALPLASTGORZOW.PL, MARKET@METALPLASTGORZOW.PL

GODZINY OTWARCIA: 8⁰⁰-18⁰⁰; SOB. 9⁰⁰-14⁰⁰